P. Szukiewicz

I

Don Juan i Faust.

Trag. w 4 aktach

K. D. Grabego

Przekład rozpoczęty. I akt i kaw. II aktu początek!

Akt I

Scena 1.

Ulica w pobliżu Placu Hiszpańskiego w Rzymie.

Wchodzi Don Juan, wnet po nim Leporello

Don Juan

Milczą ulice i place, — jedynie
Śpiewne fontanny szemrzą w mrokach nocy.
Nietyle trudem tysiącletnich bojów,
Co raczej sławy brzemieniem znużona
Śpi Roma... Biedna! nie znała, co miłość...

/ uszedłszy kilka kroków /

Jakiż mię zewsząd tchnieniem tu owiewa!
Od Gór Albańskich rzeźwy płynie podmuch,
Którym karmiły się płuca cezarów

A dziś oddycha mi pierś ukochanej!

Leporello

Wolnoż mi, panie, wtrącić jedno słówko?

Don Juan

A, Leporello...

Leporello

Nie z gór to, z garkuchni

Kiedy się zacna zebrała kompanija,

Woń ta zalata.

Don Juan

Dostałeś języka?

Leporello

To perła, panie, i warto by wpleść ją

Do tego wieńca, co ci skronie zdobi.

Don Juan

Z wszystkich krasawic świata — najpiękniejsza!

Leporello

Podzielam zachwyt! mam jej przed oczy!

Don Juan

Możeż więc, trutniu! postać jej wysmukła?
Ruchy powabne?

Leporello

Signor jej nie widział?

Don Juan

Nawet mówiłem z nią lecz nic nie pomnę.
Oślepłem patrząc w jej oczy ogromne.

Leporello

Piękne zalety! lecz to drobny szczegół
Wobec całości.

Don Juan

W jej oku tlą żary
Gwiazdy polarnej, co ~~nigdy~~ jedna nie gaśnie.

Ona mi właśnie tą gwiazdą jedyną!

Leporello

Jedyną? ej że! dwutysięczną raczej –

Don Juan

Taką miłością w życiu-m nie wzgorzał!

Leporello

Setki już dziewic słyszało te słowa.

Don Juan

Coś się wywiedział o ojcu dziewczęcia?

Leporello

Hord mauretańskich niegdyś poskromiciel
Był wielkorządcą we wzniosłej Sewilli
A dziś u dworu głowy chrześcijaństwa
Sprawuje urząd hiszpańskiego posła.

Don Juan

Hiszpanką zatem jest i mą rodaczką!

Leporello

Ojciec jej tyleż niekorny co srogi.

Don Juan

Zmurszałe drzewo o złotym owocu.

Leporello

Wysokopienne, więc owoc wysoko.

Don Juan

Im bliżej wisi słonecznego żaru
Tem źralszy, rychlej też z szypułki opadnie.
Muszę go posiąść nim upłynie doba.

Leporello

Wpierw z oblubieńcem przyjdzie się uporać

Don Juan

Pfuj! z oblubieńcem? – Krztuszę się tem słowem.
Cóż to za chłystek, co idzie w konkury,
Że wnet rogaczem będzie, nie wie z góry?

Leporello

Podobno jakiś krewniak wielkorządcy,
I nie baj-bardzo. Don Oktawio zwie się.
Człek wykształcony, dorodny, serdeczny,
Czarno się nosi z wyjątkiem [illegible]..

Don Juan

...Stateczny, wody nikomu nie zmąci,
Tańczy niezgorzej, zmyśnie siedzi w siodle,
Włada francuzkiem, pełen namaszczenia
Umie z wytwornem towarzystwie paplać
Oraz gryzmolić ~~A nawet pisać~~, - ba! ortograficznie!
Tego rodzaju bęcwałom wleźć w drogę
To mi dopiero gratka.

Leporello.

Kubek w kubek
Zgodny mam pogląd. Gdy jakiś szubrawiec

Ortograficznie trze swój dziób o dzióbek
Swojej dziewczyny, obejmuje siebie,
Głupią dziewczynę, no i mnie potrąca. –
Nie prosto, w zygzak kopać trza approche,
By dojść do celu.

Don Juan

Z tem mi nie wyjeżdżaj
I nazw nie dawaj temu, k'czemu zmierzam.
Za każdym celem czai się śmierć jego!
Kto wiecznie dąży – ten zazdrości godny
I ten szczęśliwy tylko, kto wciąż głodny.

Leporello

Upadam do nóg. Pana – widzę – nęci
Apetyt we mnie budzić do sentencyj,
Ale ja innej hołduję zasadzie:
Ten jest szczęśliwy, kto do brzucha kładzie.

Don Juan

Niecierpliwością padam. - Spójrz, przed nami
Dom wielkorządcy a w nim Donna Anna.
Spróbujmy wzajem zwabić ją do okna.

(dobywa szpady)

Leporello

Schowajcie szpady!

Don Juan

~~Chwytaj za~~ Nuże, chwyć szpikulec
Albo cię moim nawylot przewiercę.

Leporello

Święty Jakóbie, miałżeby tu ulec
Twój Leporello?

(składa się do natarcia)

Don Juan

Bravo, bravissimo!

Dzielnie nacierasz..., godnego mam druha..
Ledwo żeś stopy swemi dotknął Romy,
Już się powtórnie macierz bohaterów
Na świat wydała.

Dość! Rozwrzeszcz się teraz,
Krzycz: zdrada, zbiry, rabusie, mordercy!
Żeby zaś głos twój dźwięczał naturalniej
Płyciutkim sztychem nakłuwam ci ramię. –
Lecz bądź w pobliżu, ażebyś mógł słyszeć,
Skoro na ciebie zawołam.

Leporello

Do djaska!
Ramię mi strzaskał... umieram... mordercy!

Don Juan

Chwytajcie łotrów, – na pomoc! ratunku!

/Leporello znika, - w pałacu wielkorządcy
Krzątanina i światło/

Głos Don Guzmana

Światła, hej światła! Za broń! Pójdź Oktawio!

Głos Don Oktawia

Mieniem i życiem służę uniżenie.

Don Juan
/do siebie/

Gdyby tak było, skąpszy byłbyś w słowach
Marny pyskaczu! - Czas już niedaleki
Gdy wojna, pokój, miłość, szczęście, wiara,
Bóg nawet pustym stanie się terminem
Na to, czem były. - Zgoła uniżenie
Potrafią ludzie kopać dziś żebraka
I najposłuszniej z tac w rękach lokaja
Brać szklankę wody.

/w jednem z okien pałacu wielkorządcy ukazuje się służebna z płonącym kandelabrem w ręku; zpoza niej Donna Anna rozgląda się po ciemnej ulicy/

Don Juan

Ha! jak grom z dna nocy,

Gdy złotym orłem na las dębów runie
A dęby chylą się, kruszą i kornie
Lichym się pyłkiem czują przy piorunie –
Tak ja przed tobą padam w proch, Kobieto,
Lecz z prochu mego wołam: kocham ciebie!

/Donna Anna, pogroziwszy mu, znika z okna/

Skinieniem ręki tej mnie nie odegnasz.
Dobędę ciebie przez trupy i zgliszcze,
Chociażbym w ojca twego krwi miał brodzić!

/Don Guzman, Don Oktawio i służba z pochodniami wychodzą z pałacu/

Don Guzman

Cóż to za hałas pod oknem mej córki?
Ktobądź się na to ważył, śmierć poniesie.
Szukajcie mi go!

Don Oktawio

Nie tak krewko, panie.
Śmiem zauważyć, żeśmy w obcym kraju.

Don Guzman

Na własnych jestem – jako przed – prawach,
Gdzie stąpię, stąpam po hiszpańskiej ziemi
I gdziebądź jestem jej powietrze wdycham.
I oto teraz, gdy cześć ma szwank bierze,
Chciałbym to ~~po~~przenieść bez zmrużenia oka
I móc nawet nie skarcić zuchwalca?

Don Oktawio

Wszakże ta burda, ~~Bóg wie skąd powstała~~ cicho nie skąd wszczęta,
Oblubienicy mojej nie uwłacza.

Don Guzman

Tak sądzisz, synu? Cześć ma — mą źrenicą!
I niech najmniejsza wpadnie w nią pyłeczka
~~Ja ślepnę od niej~~ Uszłaby dnia trzy, od niej i od gniewu.

Don Oktawio

Umiem zauważyć, że złoczyńca ~~uciekł~~ pierzchnął.

Don Guzman

Toż go nam właśnie odszukać należy.

Don Juan

(wysuwając się z ciemności)

Zgoła zbyteczna, wiem kędy się ukrył.

Don Guzman

A wy kto? mówcie!

Don Juan

Jestem grand hiszpański,
Zwę się Don Juan.

Don Guzman

Don Juan? ów może,
Co się zwycięsko za Króla zastawiał
Uśród Gwadjany?

Don Juan

Masz go przed sobą.

Don Guzman

Podaj mi rękę. Kto za Króla walczy
Jest moim bratem.

Don Juan

A kto jak wy myśli
Jest mym rodakiem.
(na stronie)

Na patrjotyczny

Zbędny to frazes a zbędny tem snadniej,
Że dla mnie nie jest on tylko liczmanem.

(głośno)

W tobie, cny panie, witam na obczyźnie
Szlachcica Hiszpanji, na której wspomnienie
Głębiej oddycham. – Żaden grom na niebie,
Żaden głos ziemi, choćby i najpiękniejszych
Wybiegłych ustek, nie dorówna mocą
Temu jednemu dźwiękowi: ojczyzna!
On to skuteczniej niż trąby i bębny
Krew mą do boju wzpalał ogniście.
Dość go posłyszeć, aby z ~~[illegible]~~ dna pamięci
Na mój lazury wywołać Hiszpanji,
~~Bł~~ W ~~błękit oceanu jej zierny~~ i rzeki
Błękitniejące jej zierny i rzeki

Jej bohaterowi i ich mauzolea.
Pogardy godną jest pycha jednostki,
Natomiast chlubną jak sama ojczyzna
Dumna myśl o nię!

Don Oktawio

Mowy tej ~~Wampeli słów~~ dźwięk piękny
Ale w rozdźwięku z waszemi czynami,
Z których niejeden doszedł już mych uszu.
Miast dębu liściem młode wieńczyć skronie
Wolicie róże, kwiat miłości, zrywać.

Don Juan

(do siebie)

Czyżby co zwąchał? Zazdrość?.. Kto zazdrosny
Ten ani kocha ani jest kochany.
Nadzieje moje rosną. (głośno) Przyjacielu,

Zanim sąd wydasz poznaj mą dewizę:
Za Króla, sławy, ojczyzny i miłości!
Bo choć miłością serce zakiełkuje,
Pustą ostanie czarą bez tych czworga
Klejnotów życia. Z nich wian sobie plotę.

Don Oktawio

Jednę-ście perłę pominęli – wierność.

Don Juan

Jam nie niewolnik! Nie nawykłem wzorów!
~~Kto rab, będzie rabem~~! ~~Ja wzorów nie znoszę~~!

Don Guzman

Dość słów. Kto sławie i królowi służy
Ten im swej wiary przenigdy nie złamie,
Gdyż nic ~~wyższego~~ świętszego nad nich świat ten nie ma.
Lecz teraz mówcie, kto był ten zuchwalec,
Co wrzask podmówiły świat tutaj bezecnie -

O ilem dobrze słyszał, zwać mej córki?

Don Juan

Zaliż nie wiecie, że z lodowych pustyni
Północnych Niemiec mag tu jakiś przybył
I Romy czyste zatruwa powietrze.
W czarnej opończy, z trupio-białem licem,
W którem się nigdy słońce nie przejrzało,
Po Awentynie tam i sam się włóczy.
Daremnie straże silą się go ująć,
Z pomocą magji wciąż się im wymyka.

Don Guzman

Macie na myśli Fausta.

Don Juan

Niczem jastrząb
Nad córą waszą czarne toczy kręgi.

On też z pomocą swoich hokus-pokus
Chciał ją z komnaty wywabić na balkon,
Ale na widok „toledanki” – umknął.

Don Guzman

Przyjmijcie dzięk mój, lecz wiedzcie: nie klingom
Ni czarodziejskim różdżkom strzec przypadło
Czci Donny Anny. Honor własnym torem
Chadza, nie bacząc na gusła czy miecze.
Niczem mu świat ten, dwie tylko zna drogi
– I nieodrodna moja niemi pójdzie –
Jedna w zwycięstwo wiedzie, w grób zaś druga.
Szwabskiego próżne wysiłki szalbierza
I jeśli sądzi, że djablemi sztuczki
Zniewoli sobie serce Donny Anny,
Grubo się myli. Wszystkie niebios moce
Zwieść ją nie zdołne, bowiem niebo własne
Uwiło sobie gniazdko w jej serduszku.

Don Juan

(do siebie)

Niebawnie w dumy ojcowskiej drugi mieczy
Podsycaj chuć mą, – nad taką dziewczyną
Zatryumfować, to mi szczyt uciechy! –
Ciała astralne mogą martwą bryłą
Ożywić w przestworach skrzepłe i zimne,
Ale gdzie cudze serce żywo bije
Tam słońce rozsieje dzień i gwiazd i komet
I zórz wieczornych i różanych jutrzni
Wszystkie ~~ga~~ zwyciężą i wszystkie wzbroną
W jeden zrastają magnes, by wydać z siebie
Serc ~~wszy~~ wszystkich; zapewne i świata ~~całego~~ zdobywcy.

Don Guzman

Teraz, Oktawio, puśćmy się za magiem.
Trzeba go oddać w ręce inkwizycji.
Pójdziecie z nami?

Don Juan

Niestety nie mogę.

Kwatera moja stoi bez dozoru
I muszę do niej wracać, lecz podróże
Pierwszą wam lepszą przyjdę w powóz wsiądę.

Don Guzman

Jowencie proszę a oraz żywię tuszy,
Że w naznaczonych już na jutro godach,
Które z mą Anną Don Oktawio święci,
Najmilszych gości ozdobicie grono.

Don Juan

~~[illegible]~~ Przyjdę niechybnie.

Don Oktawio

Wielce zaszczycony..

Don Juan

O pani, cały zaszczyt po mej stronie

<u>Don Guzman</u>

Zatem do jutra.

<u>Don Juan</u>

(<u>do siebie</u>)

A wy do stu djabłów.

(<u>Don Guzman i Ottavio oddalają się</u>)

<u>Don Juan</u>

(<u>odetchnąwszy</u>)

Tchu! tchu! – Słów sieczko i frazesów bzduro!
Znośnieście tylko, gdy nas całus tłumi.
Bo życie boskiem jest tylko śród pieszczot!..
Lecz sam doprawdy jestem jak osika
Za lada tchnieniem liśćmi dygocąca. –
Rad tylko jestem, że mi się udało
Na załganego w melancholji Fausta,
Co piekła szuka – nie zna bowiem raju
Który z oczu Donny Anny promienieje –

Tych dwóch kpów podszczuć i na kark im rzucić.
Niechże się teraz magją swą popiszę!
Co do mnie chwalą sobie niecyniotwi:
Pan wielkorządca i Oktawio poszli
Dom zostawiony otworem, — zwycięstwo!
(próbuje odemknąć bramy lecz napróżno)

A psy! zamknęli przezornie drzwi na klucz..
Hańba! Kto mety swej nie ~~spuszcza~~ spuszcza z oka
Wżdy do niej dotrze, — każda droga dobra.
Hej, Leporello!

Leporello
(nadchodzi)

Ramię moje, ramię!
Spojrzawszy na nie felczer się rozpłakał
Niegorzej wierzby płaczącej, zaś doktor
Niczem lont palec przytknąwszy do nosa

Wystrzelił z niego kartaczem stu chorób.–
Na całe życie zostałem kaleką.–
Oto nagroda za me wierne służby,
Tak je świat płaci!

Don Juan

Ciszej mów, ciszej;
Bo pamięć starej świeża zejdzie rana.
Czy znasz służebną dziewkę Donny Anny?

Leporello

Toć pomyśl! dziewkę? ja? i to tej właśnie?

Don Juan

Nie mydl mi oczu! a toż trzecią dobę
Z mego rozkazu krążysz pod tym domem
A jeszczebyś w nim nie zwąchał dziewczynki?
Toż przyświecała w okucie Donnie Annie.
Oczy jak tarki, na brodzie dołeczek,

~~Basia~~ Liska
~~Cera~~ Krew z mlekiem, ramię utoczone
I biuścik wcale, wcale...

Leporello

I to z patryd!
A toć pan olśnął od ócz Donny Anny,
Co to jak ~~żeby~~ orły runęły na trusię

Don Juan

Cóż w tem dziwnego? stały obok siebie.

Leporello

Uniwersalny z was genius tężyzny!
Kochając panny — podziwia dziewny,
Dziewny pieszcząc — pali kurz pamięci —
Z tych przekładańców już mi się ćmi we łbie.

Don Juan

Za kogóż masz mnie? za pedanta-głupca
Co nie uznaje nic poza systemem?

Piękno dla piękna cenię gdziebądź znajdę
I sorty jego nie umyślę dochodzić.
Służebna kocha inaczej niż pani,
W rozmaitości leży urok życia,
Ona nam nudy jego czyni znośną.-
Badaj że wreszcie, gdzie sypia dziewczyna?

Leporello

Śmiertelnie grzeszę zwierzając wam sekret
Że ona mieszka w tej tam dolnej izbie.
O niebie strzegą ją wszystkie szatany,
Bo dla aniołów nie macie respektu.

Don Juan

Żywo, zapukaj w jej okno i spytaj,
Gdzie można jutro - jeśli poza domem -
I samą tylko - spotkać Donnę Annę.

Leporello

Z północka oto pytać?

Don Juan

Chcę i każę!
Zbyt romansowe to lecz sprawa ~~nagli~~ pili
Niby kochanek zbudził ją pieszczotą
A nic milszego dla kiecki jak w pościeli
Przez zalotnika być nagabywaną.
I stare babsko wtedy się rozwiośnia.

Leporello

Niech i tak będzie. – Kropnę jej piosenkę,
Przy której niedźwiedź staje na dwie łapy
A borsukowi, mimo sen zimowy,
Stuchy na głowie strzelają w dwie wieże.

Don Juan

Nuć arję a cicho.

Leporello

Crulissime panie,
Stara to piosnka i nadługiej piękności.

Kiedyś ją jakiś odpalony amant,
Noc przewzdychawszy, w takie zawodził rymy:

(nuci)

Siadł sobie chrabąszcz na płocie – bu! bu! bu!
Tuż pod nim usiadła muszka – bzy! bzy, bzy!
Bądź moją! – Hołduję cnocie – bu! bu! bu!
Dam ci dukat... – Pójdź do łóżka – bzy! bzy, bzy!

Don Juan

Przydałoby się więcej sensu.

Leporello

Sensu?
Sensu we wierszach?! – na to trzeba prozy:

(szepce u okna)

Śpisz już Elżbietko? – Brak ci snów? – Znaczy
to, że jeszcze nie śpisz. I dąsasz się na mnie?
Moja cacana Łasiczko, na cóż tyś się na mnie

odgrać? (do Don Juana) Wie iż jest tak przeklęty, inaczej dawno by przeczuła i przemówiła. Czuwa i tylko drwi się ze mnie.

Don Juan

Skąd wiem, jaki jej na imię?

Leporello

Wszystkie są zwykle z twarzy i wzrostu. Jaki człowiek - takie imię i nawzajem. Nie przypuszcza pan nawet, ile mówi sam dźwięk imienia. Amalje są ~~zawsze~~ gibkie i sentymentalne, - Karoliny często wyglądają i zadzierzyste, - Julje zazwyczaj tęgie i krzykliwe, - Wilhelminki i Krysie mają coś z kiermaszy w obiegu, są starte, chude i blade, - Augusty jak ~~zwykle~~ Kasztanki... ja zaś jestem nieszczęśnikiem, bo rodzicom moim podobało się ochrzcić mię Leporellem. (znów szeptem

u okna) Elżbietko, ozdobo dziewic, Kocha, cię ty moje! Odpowiedz by zbawieniem! Nie mogę spać ani jeść. Piękność twoja, twoje cnoty wyciskają mi łzy.

Don Juan

Nawinu z cebulą.

Leporello (jw.)

Cierpię przy tobie twoja pani? Dalibóg, pokrakę!

Don Juan

A ty drabie!

Leporello

Cssst, – nadstaw pan ucha, – skutek niezawodny, – uwierzyła.

Don Juan

Ma rację. Dla dziewczyny prawda tyle co bogatym potrawy, – wybierają te tylko,

które im smakują.

Elżbietka

/za żaluzją/

Wstyd, wstyd tak bezczelnie hałasować po nocy. I nie myśli wcale zaprzestać, bezczelnik jakiś!

Leporello

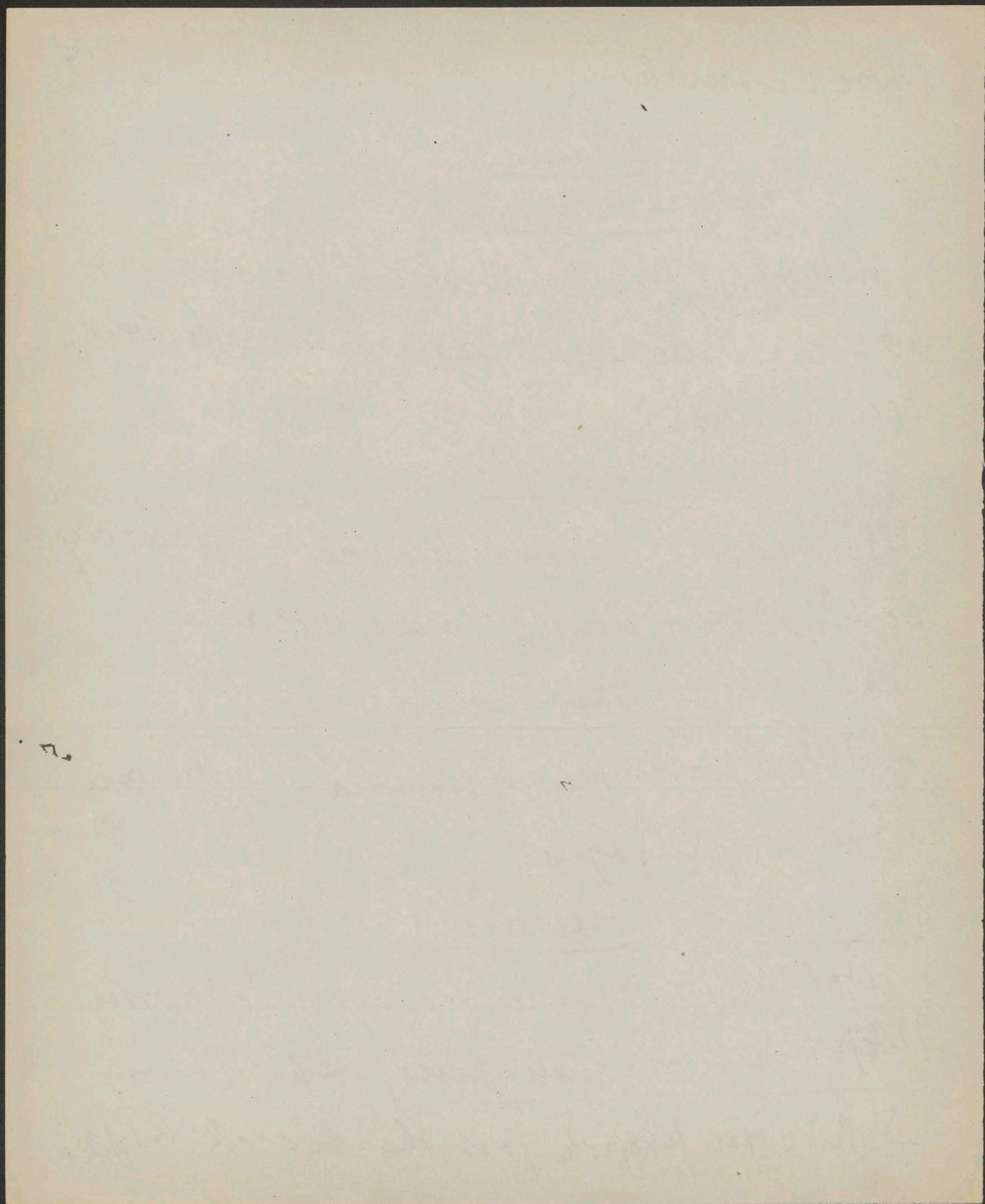
Słyszy pan? - „nie myśli przestać" - to znaczy, że już od dobrej chwili strzyże uszami.

Don Juan

I klnie siarczyście. Wyzwiska - to dzwon alarmowy kurtyzan.

Leporello

Praktyk z was panie. Lecz i ja niezgorszy.
/zdejmuje pierścionek z palca/ Spójrz pan.
Taki żółty ~~krążek~~ obrączek jest dla kiecek kręgiem



magicznym. Najlepsza obrócić wianek trzy razy, żeby zdobyć jednego męża.

Don Juan

Żonkosie powinni ~~obrączki~~ je nosić nie na palcach a w przeponie nosa na znak, że będą za nos wodzeni.

Leporello

(Ku oknu)

Nie poznajesz mnie, najdroższa Elżbietko? Przyniosłem ci pierścionek a jutro poprowadzę do ołtarza.

Don Juan

Tak prowadzono niegdyś na rzeź ~~cielęta~~ ciołki i barany a dziś dziewczęta w zamęście. Nic się na świecie nie zmieniło.

Elżbietka

(odchylając żaluzję)

To wy, panie hrabio?

Don Juan

(udzieliwszy się w cień)

Cóż ty obwiesiu, hrabiego przed nią udajesz?

Leporello

Si signore, - w miłostkach zawsze jestem hrabią.

Elżbietka

Hrabio Leporello, nie bałamuć pan biednej dziewczyny. Strzeż się ~~pan~~ to. Chociaż-em uboga, jestem Rzymianką! Na Madonnę! zabiję cię, jeśli mnie oszukasz. Zaczekaj. Wydyszę się. Gdzież ten pierścionek?

Leporello

Weź go, mój aniele. Miłość moja jest tak szczera jak to złoto! (szeptem do Don Juana) Kawałek tombaku za sześć groszy, które sobie jutro zlikwiduję z pańskiej kieski

Elżbietka (biorąc pierścionek)

Wkładam na palec ten zakład wierności –

Za tobą, hrabio, choćby w grób!

Leporello

Nareszcie
Rybka połknęła przynętę... – O, matko!
Na ten mezalians przymknij jedno oko
– Biedna, gotowa się nim na śmierć zagryźć! –
Lecz chociaż świat ten miałby runąć w gruzy
(Miejmy nadzieję, że się to nie stanie),
Cóż mi świat cały, gdy ciebie zwę moją! –
Gdzie mógłbym jutro spotkać Donnę Annę,
By z nią o tobie sam na sam pomówić?

Elżbietka

W ogrodach ojca spędza zwykle ranki

Leporello

A te ogrody leżą....?

Elżbietka

Na Zatybrzu.

Leporello

A-ha, dziękuję. – Daj mi ust twoich róże..

Elżbietka

Odchodzisz? znów mię porzucasz, niewierny?

Leporello

Tylko do jutra, o moje ty bóstwo!
Potem zajadę po ciebie w karocy,
Czwórką bachmatów pojedziem nad Ebro,
Tędy mój zamek ~~piętrzy się~~ [illegible] w błękity.

Elżbietka

Pójdź, weź całusa i pamiętaj o mnie!

Don Juan

(odpędzający Leporella)

Precz! Ty się przy mnie nie waż na pieszczoty

Leporello

Ale...

Don Juan

Szst, zamilcz jeśli życie miłe.

~~Zalotkę, której wargom nigdy nie dość~~

Kto w obecności twojej śmie całować

~~Żar ust zlepionych, - Kto przy mnie~~ całuje,

Takoż

Ten mi przed samym nosem ~~przysmak~~ kradnie.

Elżbietka

Per Bacco! hrabio, gdzieś ty? - już w noc najgłębszą,

Wzgardził buziakiem, który dać mu chciałam...

A niechże ciebie jasny piorun trzaśnie

Jak ja w tej chwili zatrzaskuję okno!

(znika za niem)

Don Juan

Ten szczęk żaluzyj zawieranych w znak ci.-

Słysz, zanim jutrznia wstydem się zapłoni,

Że Donna Anna krasą ją przenosi

Hrabiego Luksę oraz Sanvitale

Zaprosi do mnie.

Leporello

Na karty?

Don Juan

I wino.

Na ~~jedną kartę~~ strzęp papieru rzucić całe mienie
I zawieszonym życie swe na włosku
Zdać się na hazard i losów huragan, -
To mi rozrywka godna Don Juana! -
Nawet kark łamiąc jeszcze zanuciłbym pean.

Leporello

Toć już dwie doby nie spaliście panie -

Don Juan

Każda minuta, której się nie pieści
Jest przecie łupem zdobytym na śmierci.
Oko otwarte tyleż jest, co słońce (odchodzi)

Leporello

Ten się nie naje dość miłostek nigdy.
Co prawda gdybym był mu stanem równy
I tak bogaty jak on, conajwięcej
Byłbym - powiadamy - dwakroć odeń gorszy.
Lecz dość, czas iść nie prosić hrabiów w gości.

Scena 2

Izba doktora Fausta na Awentynie nikławo płonącą lampą oświetlona.

Faust

/podnosząc się od stołu, przy którym pisał/

Czyliż nie skończysz się, przeklęta nocy?-
Biada! toć ona ledwo się zaczęła.
Jeszcze nie północ, muszę iść do pracy,
Do ksiąg!

/znów siada/

O hańbo, o nędzo dociekań....!
Znam to zabójcze pragnienie Tantala!
W nieobeszłej coraz to pustyni
Ziarnko do ziarnka zgarniać lotne piaski,
Aby rozbiwszy z nich namioty - konać....

Człek, byle wyżyć, zmienia się w drapieżcę,
Co na pozory, myśli, serca, dusze,
Na bliźnich, świat ten i jego świętości
Skacze i dusi je jak swoją zdobycz
A kiedy ledwo kropli krwi w niej znajdzie
Wściekle się miota ze złości i gniewu.
Któż namozolił się jak ja? Któż ze mną
Przemierzył ścieżki wszystkich sztuk i nauk?
Wdarłem się niemi - bez żadnych przechwałek -
Dalej i śmielej niż uczone mędrki,
Co już przy pierwszym milowym kamieniu
Krok zawracają, dziwami podróży
Nadziani, radzi sami sobie głupcy,
Na Dla głupców, większych niźli oni, podziw.
Jam zaś wędrował bez chwili wytchnienia.

Słońce poza mną pozostało w tyle
I ledwom kilka razy zamarzył,
Że jak czerwone z płaczu oko matki
Blado spojrzało na mnie przez mgły. — Precz z niem,
Wykrzyknąłem szukać woli ono światła!
A cel dopięty? — Ha-ha! czarna przepaść,
W którą mych myśli i uczuć strumienie
Niby w spienioną kotlinę wciąż się walą,
I gdzie w oparach urocznej wylęgarni
Hydra zwątpienia, wlaskając językiem,
Czego dopadnie żre i kałdun tuczy.

W tej kotlinie, gdzie przecie, Golgota,
Światłu, przed którem struchlała moc śmierci
Nie dotrze! — Wiary opoką nazwany
Foliancie biblji pełnej dwuznaczności,
Sprzecznych warjantów i dziwacznych gadek,

Nie tobie ~~stanąć~~ zbić się nade mną sklepieniem!
Dla burz, co czasem dokoła mnie huczą,
Karty twe wiotkie są jak liście jesieni
Zeschłe i zwiędły. — Gdybym w sobie nie czuł
Tego, co czuję — w stu bibljach, w stu rajach,
I stu wiecznościach nie znalazłbym spasy.

Cóż to za werset mózgi me przepala?
„Próżna twa wiara, póki nie poznałeś,
„Próżne poznanie, pókiś nie uwierzył."
Nikt jeszcze tajni zbiór tych nie rozświetlił,
A jeśli odgadł przeczuciem, — zasłoniał!
Zaiste szczęśni są ci zbałamuceni,
Co — pozorami olśnieni — za światło
Biorą pozory a ufając ślepo
Ślepo też wierzą, marzycielskie zera!

Po stokroć wolę krwawić się na mękach,
Niż być szczęśliwym z głupoty! — Ta ziemia,
Na której, glebae adscriptus, żyć muszę...
Nie jestżem na niej obumarłą kłodą
Dębu z korzeniem wyrwanego z ziemi,
Skoro w jej głębiach nie mam oporyska,
Kędybym czerpał moc i radość życia, —
Skoro mi trzeba dufnością świętoszka
Rozwiej
~~Błękitów~~ ~~obłoków~~ szturmować gdzieś w dali,
Aby — rzekomo — mieć tam nadmiar tego,
Czego tu w cieśni nie znajdujesz blisko!

Blisko... i cóż nam bliższe nad ojczyznę?
Rodna ziem tylko może uszczęśliwić,
A kto do obcej duszę gnie — jest zdrajcą!
Nie byłbym Faustem, gdybym nie był Niemcem!

Ojczysta ziemio germańska! na rzęsie
Łzy ciepłe czuję, gdy myślę o tobie!
Gdzież kraj wspaniały od ciebie? gdzież naród
O równie wysokich jak szlachetnych sercach?

Tutaj zieloną zwieńczon winoroślą
Dumny Ren wsiąka w Holandii żuławy,
Tam Wrót Żelaznych skaliste zawory
Próżno się silą ~~spętać~~ zdzierżać śpiewny Dunaj,
A niezliczone wśród niemieckich strugi
Za ich przykładem wartkie toczą fale. —
Patrz! nad Tyrolu obrosłe w lód grzbiety
Jako ~~[illegible]~~ ze swego ojczystego gniazda
Król ptaków, orzeł, wzbija się pod słońce.
Pod jego wzrokiem kurczą się otchłanie
W drobne bruzdeczki; ale zato w głębi

Dolin tyrolskich, wierne cesarzowi
Bije niejedno serce górnolotniej
Niż orle skrzydła. - A wreszcie i Rzym ten...
Kto z ziemią zrównał jego kraju? Kto ludy
Nauczył zwycięstw? Toć tu szedł Alaryk,
Tu Karol z Franków krwi, tu Hohenstaufy
Wiali zwycięskim proporcem śród wichur,
W spiekocie których marli niegdyś Króle!

Gdzież jeśli nie tu w Kopule dźwigającej
Ponad prochami księcia apostołów
Lat tysiąc wiązały ludzkości spojrzenia?
Dziś zrysowały się dumne jej węgły
Od trzasku gromów skrzesanych rękoma
Marcina Lutra, gdy na drzwiach kościoła
Przybijał swoje tezy wittenberskie; —
Huk ich aż tutaj dotarł poprzez Alpy.

Lecz powiedz, mnichu, cóżeś tem osiągnął?
Rozwiałeś fata morgany mamidła
Niszczył je docna i miażdżył jak ~~grom~~ piorun,
Lecz wzamian za nie dał-żeś światu prawdy,
Ostoję myśli trwałą i kojącą?..
Przed zawiedzionem rozwiera się okiem
Przepaść straszliwa, straszliwsza nad inne:
Obalać w gruzy, ~~z nich dźwigać~~ zgruzów zaś ~~kleconki~~ lepianki
Dźwigać nad zgliszcza, oto co człek umie.
Cegłę po cegle i ździebko po ździebku
W koszach i wiadrach tom zsypujem w kupy
I nazywamy to — sztuką i wiedzą!

Jedno Bóg tworzy z niczego, my z ruin!
By docieć, czem tu jesteśmy i poco
W pierw nam odwiecznym trza ledz... Los potworny!..

Mniej na tem! Los ten i moim udziałem,
Muszę za gwiazdą mych przeznaczeń zdążać....
Ojczyzno moja! nawet mi nie dano
Walcząc za ciebie zasłać pole ~~[illegible]~~ ciałem...
Byś Europy sercem... ~~ba~~ ach! wydałem
Jak tylko ludzkie serce być potrafi!

Nie mogąc w tobie znaleźć ukojenia
Dla Romy ciebiem porzucił, ojczyzno,
Aby wzbudzony tu w piersi całą ludzkość
Całej ludzkości dzieje w sobie przeżyć.
Boś ty jest, Rzymie, strzaskanem zwierciadłem
Heroicznego zawczora przeszłości;
Im ~~[illegible]~~ pilniej w twe się wpatrywać odruzgi
Tem wyraźniej, jak gwiazdy w noc ciemną,

Z mieszaniny narodów i krwi własnych synów
Wybłyska obraz twego bohaterstwa!
Ty jesteś miastem, w którem tysiąclecia
W jeden się moment zlewają pospołu.
Na Kapitolu papież; bluszcz sprzed wieków
Na Panteonie.

Rzymie, władco świata!
Biada, po trzykroć biada wydziercowi,
Co moim śladem przybył tu w twe mury,
W nadziei, że się nad padół wydźwignie.
Przed tobą wszystkie państwa w proch upadły —
Czemu? nikt nie wie, bo od pokonanych
Nie byłeś lepszy. A gdy wszystkich wokół
Ubezwładniłeś, samieś się pogrążył
W noc barbarzyństwa, aby się rozpłynąć
W strugach krwi nowej i nowego światła.
Daremnieś walczył, daremnie ujarzmiał...

Pozostał tylko dźwięk dźwięcznych wyrazów,
Któremiś spętał wraz pół Europy:
Włoska, francuska i hiszpańska mowa.

Miałyżby ludów boje i zagłada
Być tylko bajką, którą się układa
Dla pouczenia, a wstrząsy przełomów
Mniejszą mieć wartość niż pisane dzieje...?
Tak-li jest? - tedy porzućmy nadzieję!
Z historji bowiem ludzkość nigdy jeszcze
Nie zaczerpnęła przestrogi ni leku
Na swą niedolę. - Toć tylko Don Juan
Może się pieścić wśród spustoszeń lawy
Milionem kwiatów i nie myśleć o tem,
Że *doczesności* ich nie zmienia *mnogość*,
Że ssie z nich *rozkosz* a nie *ukojenie*, -
Gdzie bowiem istej prawdy kwiat nie błyska

Tam nie ma mnie.

Dość, nie ścierpię dłużej!
Wzdłuż, wszerz świat zszedłszy, aby znaleźć Boga,
U wrót Gehenny stanąłem... Atoli
Mogę pójść dalej, zstąpić głębiej jeszcze.
Choćbym się w niebo wdzierać miał przez piekło
– A mój szlak bodaj że przez nie prowadzi –
Pójść mi i sięgnąć po cel ostateczny
Gotowym oto! – Wszak arkana magji,
Którą podwracać mogłem ziem w jej zrębach
I gwiazdy z nieba (tylko nie zwątpienie
Ze siebie) strząsać, posiadłem nie po to,
Aby zakisła we mnie bezpożytku
Jałową teorją. – Toć mam „Klucz do piekła”
(Ach, czemuż serc nim odemknąć nie sposób!)
(Znów cichnie za sceną, Faust staje przy oknie)

Ha-ha, zadrżałyście wokół żywioły
W przeczuciu tego, co zamyślam zdziałać.
Księżyc zzieleniał a chmury w popłochu
Znikają przede mną... Słusznie, niech czmychają!

/ przenosi z półki izby gruby foliant i kładzie go na stole; odpinając łańcuch, opasujący „Klucz do piekła"/

Spadajcie więzy! - wyjdź, tajnio, z ukrycia!

/Otwiera księgę, kaganek na stole gaśnie/

Ha! płomyk ziemski zagasnął.... Tworzem!
U tego stołu przesiedzianych nocy
Nic mi rozświetlić dotąd nie umiało
Czas ~~przeto~~ mi wyjść inne, wieczne ~~zwać tu~~ przywołać światło,
Przy którem zmierzchłoby słońce w zenicie...
Przybądź! w mą służbę wprzęgam cię! zabłyśnij!

/ w miejscu, gdzie stał kaganek Fausta,

jawi się czerwony płomień i oświetla
całą następującą scenę. Faust, z dłonią u czoła,
słania się na nogach / Płomienie wokół.. - Byłżebym zgubiony?
Odwagi! zbierz się! niestworzone zjawisko!

/przebiegając oczyma karty księgi/

Te charaktery..., toć je sam kreśliłem
A dziś -- Przekleństwo! po zrzeczywistnieniu
Poznaję człowiek dopiero, co sprawił
I ile szatan łap swych w tem umaczał!

/pochylając się nad księgą/

Jeśli się te karty otworzą! rzekłbyś: w ziarce
Wij jadowity odprawia swe harce..
O ból! o rozpacz! czemuż przy tych zmarach
Tygrys lub wampir? - ~~naiwną~~ niewinną zabawką!
Zewsząd mię opar ~~zab~~ owiewa zabójczy..

/wygląda w próżnię/

Przede mną otchłań, mdłe wrota do niej,
Od wszystkich ogni padają wieńce
Niby na licu dziewiczem rumieniec
Albo na dziewce przedajnej barwiczka.

Wszystko mi jedno! nie czas cofać kroku!
Zapukam, ziemi trzewiami zatargam...
Pa! dobrej nocy wam, lube aniołki;
A wraz dobranoc rzewnym kołysankom,
Któremiście mnie tylekroć durzyły,
By piołunniejsze były przebudziny, -
Za wszystk piekielnych czy zdam przeczugę,
Przeczugowy mędrzec, czem jest i czarowam.

(odbiję na krzyże, bardzo uroczyście)

Szatanie! z innej nalezie li tobie,
Które gromami w rozpiadi tworzył burzy,

Gnębi którem władnie a ubóstwić go nie zna —
Twój władniejsze uroki, co je nosisz,
Które tu. Oto wypisane błyszczą
Pozywam ciebie, – wystąp! zjaw się! zaświeć!

(znów poglądając w przestrzeń)

Ha, ~~już się kruszą straszliwe~~ wybiegają się straszne wierzeje --
Ten zgryzł!... ~~pierś mi ... mi ognie~~ pożoga już wyzwolona łęże...
Mizerna żagiew! tyś też upalności,
Którą zgotował Bóg dla zatyśpionych?
Płomienniej pierś ma niźli by goreje!
Gdzie! już się z Twych wylinia ognisko,
Co chwostem chłodzie igraszki i otchłani.
Obyż burzfajnie... tu pedzie... tchem brak mi...
I izbę mój razem odgrodził od świata
Jak mone wyspy od lądu odgrada.

(zegary biją drummarsz, Faust nasłuchując)

Biada mi! dźwięk ten, którym wieże dudnią
Jest już ostatnim, jaki mię dochodzi
Ze świata żywych, ostatnia godzina,
Którą śród ludzi po ludzku przeżywam.

/trzykrotne kołatanie do drzwi i trzykrotny
trzask piorunu/

Słyń! oto mnie oddźwonią kuranty...
Znać wróg nadchodzi! - Wciąż krzyki: na pomoc!
Śmierć raczej niźli trwoga i łzy! - Przyj!
/bezwładny wali się na krzesło/
/czarno według mody XVI wieku odziany
wchodzi rycerz w pełni lat męskich, trupio blady/

Rycerz

O-ho!
Cóż to? starczyło mego przybycia
By dumny wzywacz popadł w odrętwienie?
Do wrzasku skory zdechlak.
/potrząsając Faustem/ He, psie, ocknij!

Faust

(opanowując się)

Kto śmiał tu nazwać mię panem? ty padalce?
Drżyj, bo cię zdepcę ja, twój pan.

Rycerz

w pokorze!

Pan, co przed sługą swoim padł omdlały.

Faust

Raz tylko jeden i już nigdy więcej
Ciało mdłe we mnie ale duch przenigdy!
~~[illegible]~~
Twój widok nadto obmierzły...

Rycerz

Słupkowi!

Nie wzrok dostrzega jeno duch zza ziemi.
Weź mnie na kawał drżący zgorzałej w ogniu..
~~Zgorzałej w ogniu mi już nie wymogę.~~

Faust

Gdzież między duchem a ciałem granica?

Rycerz

Zanim odpowiem, pragnę wprzód wiedzieć
Pocoś mię przyzwał? kondycje twe jakie?

Faust

Kto z djabłem wchodzi w kontrakty, ten oszust
Pada ofiarą.

Rycerz

Czyżby i Faust · wydrwi?

Faust

Zaryzykuję.

Rycerz

Ślicznie. Chwytaj zatem
Co-ć się nastręcza, by odległe posiąść.
Oto dłoń moja, – a toć się nie wahaj! –
Wszakże nie jesteś trabantem onego
Z którym do zamku walczyłeś przed wieki
I walczyć winno póty, aż władanie

Nad światem przy Nim lub przy mnie zostanie?

Faust

Jużeś oddawna, kłamco, pokonany

Rycerz

kłamca?

~~Łgarz~~?! pokonany?! 2/

/znów chełpliwie i spokojnie/

Tak, poniosłem klęskę.

Często los bitew rozstrzyga przypadek.
Podstępem zmógł nas, chciał zagarnąć władzę—
Ja też, niegorsze mając do niej prawa!
Jam po rycersku walczył, On obłudnie.
Z „miłości" zrobił okłapce i oto
Dosyć kpów znalazł, co w brzmieniu wyrazu
Się dosłuchali się pojęciu Kajdan.
Lecz ona jedynie jest niewyczerpana,

Światło zaś trzeba ustawicznie zasilać,
Inaczej zgaśnie z oliw niedostatku.
Gwiazdy i słońca popieleją w żużel,
Miłość umiera na przesyt, — wiedz tylko,
którym po zrąb ich światy opasujem
Ściele się wnętrze, kiedy nastał zanik.
Trza go znów bronić, stajem więc do walki!
Tuż obok nieba, na odległość kędzi,
Tron nasz, — nie poskąpże mi źdźbełka serca,
Co, choć wypchane dudkowym obłokiem
I w katechizmu skąpane hyzopach,
Winnoby przecie w swoich zakamarkach
Mieć też i dla nas maciupki zakątek.

Faust

Ciemni więzi wypławiam, ja przydam jaśni!

Rycerz

He-he doktorku! ocie wodzi-ż mu światła?

Czyż nie złotego mam uwiętu, że blask ów
Którym okoliczny ubarwion horyzont,
Mnie majaczy tylko na tle czarnem?
Nawet nie raczysz wcale zauważyć,
Że strumieni lawy, co dnem wody płynie,
Wszystko wskroś trawi, leci i zachwyt wieci.

Faust

O, co za wschód! o, gdybyż mi dano
Podążyć dłonią na pulsach natury!

Rycerz

Wnet je poczujesz (do siebie) :- byleś tylko przy tem
Palunków sobie nadto nie osmalił.

Faust

Osięga, kto się na sięgnięcie waży! –
Kiedy w grze nieczuość, za nic mam się, dziwiło!
Lepna gotówka dziś niż czek na jutro!

Tam możesz sobie zabrać mnie, tu-ś mówił!
Cherubinowej za to żądam mocy,
Która tkwi w tobie, - słyszysz? żądam za to,
Abyś mnie przeniósł na twem władnem skrzydle
Z podwórka biedy do Królestwa wiary,
Z krańca na kraniec! byś mi pomógł zgadnąć
Jaki cel bytu? po co świat i człowiek?! -
Ażebyś (k'woli teorji jedynie,
Bo mi - gdym sprzedał się - nic z praktyki)
Odkrył przedemną - niechby szła przez ojców! -
Ścieżki, na której mógłbym wreszcie znaleźć
Ciszy i nasycie.

Rycerz

Tyle tylko? - fraszka!
Chciej więcej, wielka to fraszka.[E]

Faust Kryłacu!

Jeśli to fraszka, to dlaczego wielka?!

Rycerz

Zaraz. - Lecz wpierw cię o drobiazg poproszę
(Ciebie, bo ~~od~~ wreszcie pora nam na „ty" być)
A mianowicie o twej krwi kropelkę,
Dla podpisania paktu. - Oto skrypt, pióro...

Faust

Wszystko pod zyleg.. A to ani pewności!

Rycerz

/Do siebie/

Ja ją mieć muszę, gdy w tobie jej zbrakło.

Faust

/zadrasnął się w dłoni, podpisany cyrograf oddaje rycerzowi/

Zabieraj sobie ciąg formalistyczności:

<u>Rycerz</u>

Mówim jest odtąd. – (głośno) – Ale teraz musisz..

<u>Faust</u>

Muszę? u raba skąd ten ton bezczelny?!
Cóż to ja muszę? rozkaz? dla mnie?

<u>Rycerz</u>

Mistrzu!

Oto w proch padam.

<u>Faust</u>

Leż i drżyj! (<u>po cichu</u>) Żmij z niego.
Śmieje się w przegubach niby węży przed skokiem.
Lecz gdy odpocznę się kiedyś po dobycz
Jakże straszliwie zdławią mnie te sploty!

<u>Rycerz</u>

Chcesz zatem wiedzieć, Kochany doktorze,

Co to jest szczęście? Szczęście to oględność,
Z jakiej się robak nie kusi zajść dalej
Niż mu pozwolą na to jego siły.
Szczęściem jest..., przykład masz na Don Juanie
(Dużo od niego mógłbyś się nauczyć)
Używać życia tak, by się nie przejeść.
Nieszczęściem zasię, że mając żołądek
Niezdolny strawić posilnych straw ziemi
Wciąż się uganiasz za jakimś majakiem.

Faust

Ty zaś za szczęście mniej to, cny rycerzu,
Co tak niestawnie u nóg moich leżysz,
Że za te bzdury, które tu wciąż paplesz
Nie racz ciebie, bo mi cię wstyd, skarcić.–
Gdzież cię wiedli? w tem twój świąd języka:
Węgłem owczarni chrystusowej piekło,

Ono najlepszym z wszystkich kaznodziejów,
Gdyż żyj z pobożą! - Lecz durny to djabeł,
Co mniema, że tem nastraszy mnie, Fausta,
Sam u stóp jego skowląc i wzdychając.

Rycerz

Wzdychając, mówisz? - wzdychaj do zemsty
I o nią skowl... Ostry z pochwie, błyśnij
I ucapiony świątka pierś mu rozszczep!

Faust

Tylko spokojnie i precz mi z łapami,
Bo mógłbyś po nich oberwać, - jam panem!
Dotrzymaj paktu!

Rycerz

(powstając z ziemi)

Hm, nic łatwiejszego

I nie potrzeba tam daleko szukać.
Żądasz zapłonąć wiarą i miłością?
I owszem, zadurzy się w Donnie Annie.
Piękniejszej nimfy nad nią Rzym nie widział.
W ten sposób naraz będzie miał kram cały,
Bowiem kto kocha, ten cierpi lub wątpi
I żyje lub wzdycha.

Faust

Czyliżbym się po to,
Zwałku z bajorów pardwoczej ziarki,
Był ~~[illegible]~~ oczarowan urokiem dziewczęcia
Włos jego splatał lub poluźniał szpilki
Miast rwać wrzeciądze, na które zapięta
Księga tajemnic?

Rycerz

Nadejdzie godzina
Gdy szpilka wpięta w gorset donny Anny
Zamknie przed tobą więcej aniżeli
Świat ci dać może.

Faust

Chcę go wskroś przetrząsnąć!
Nad nami eter wysklepiony w banię,
Śniąc konstelacje niby płatkiem śniegu
Pocentkowany a potem ćmą głucha
Jak czarne oko, pełne gróźb i zdrady,
Gdy się rozwiera!

Rycerz

Czujesz w plecach dreszczyk..

Faust

Kryj sobie z drwiny. Radość mię wspiera!
Wpół mię objąwszy, nurże, nieś do piekła
A stamtąd zaś mię między gwiazdy z błota.
Ma-li dno głębia? chcę je stopą trącić,
Mają-li wyże niezamgloną wzwyż
Muszą mię oczy moje napaść.

Rycerz

Słusznie.
Lecz się obawiam, że kiedy zmierzasz na głębi
A wzgórze ci się zakryje na wyżach

Faust

Któżto przed chwilą mi tu obiecywał,
Że mi odsłoni natury oblicze?

Rycerz

Ja, ja doktorze. Lecz zważ, liliputko,
Że w przyjaźń jedynie przelotnych momentach
Można w nie patrzeć bez niebezpieczeństwa.
Natomiast kiedy znajdziesz się w zamęcie
Słońc pałających, rozczochranych komet
I wojsk, co ciągną szlakiem drogi mlecznej,
By się pokłonić Tronom i Potęgom
Można - ach, daruj mi to porównanie -
Poczuć się nagle jak kot wśród ulewy
Gdy wciągany nogi za pas dachu rynku.
Szkoda cię na to.

Faust

Dość się natarzałem

W starych ksiąg pyle i nie udusi Ten.
Lekki mój oddech będzie w żarach niebios!
A co do losów moich, szczędź mi, proszę,
Niewczesnych żalów. Cierpię? – to za siebie
Ból mym własnym winien być, inaczej
Piecze w dwójnasób!

Rycerz

Mocneś wyrzekł słowo.

Gotuj się zatem. Niechaj krucze skrzydło
Otulam ciebie w płaszcz ćmy, – nie zawiedzie!
Rozstąp się ziemio! – – słyszysz czyjeś kroki?–
W pionowy wgłąb a potem wzwyż, wedle rozkazu.

(zapada się z Faustem)

(wchodzą Don Guzman, Don Oktavio, służący)

Don Guzman

Otoż jesteśmy w mocy czarodzieja.
Ten czad ze siarki.... Demonem być musi
Kto nim oddycha

Don Oktavio

Zaraza tchnie z kątów.

Don Guzman

Wyfrunął ptaszek. – Gdyż tu gdzie drzwi odryć?

Don Oktavio

Drzwi tych, przez któreśmy weszli, nie widzę.

D. Guzman

Widocznie żyw w piekło zapadł

Don Oktavio

Zbladłeś, ojcze.

D. Guzman

Tyś nie rozumiany.

Don Oktavio

Nie dotknie mi... precz stąd!

(wyprowadzając Guzmana, do zbiegłego)

Uchylcie okna! – Gotowym bez mała
W istnienie czarów sam uwierzyć wreszcie

(wychodzą)

Kurtyna.

Akt II

Scena 1.

Rzym, ogrody don Guzmana.

Wchodzą don Juan i Leporello.

Leporello

Czwarta z południa a jej ani widu.
Możeby lepiej było pójść do domu
I po hulance dziś trochę się przespać.

Don Juan

Przespać? - Czy widzisz ten ogród i niebo?
Kępy szmaragdów nakryte szafirem,
Nad niemi słońca roziskrzony brylant -
Nigdzie ni chmurki,... to nie dzień a rozkosz!
Kiep ten, co drzemie w obliczu tych cudów.
Patrz! w kruży z lapis lazuli wykutej,

Pełnej radości i upojnej mocy,
Samo nam niebo dzisiaj cześnikuje.
Nam i naturze, - wszystkim i winnicom,
Co się po wzgórzach jagody rumienią.

Leporello

Żywych też jagód nie braknie śródliście,
Z pod kiecek jędrne przebłyskują łydki -
Dalibóg, panie, szkoda śliwki łykać!

Don Juan

Dzień jak marzenie! W błękitnej omroczy
Zgliszcza się nawet przedzierzgają w duchy.
Na taką jesień stać jedynie Romy!
Tu tylko dawnych Rzymian obyczajem,
Co w zgon odświętne brali na się szaty,
Wrzesień otula sady i rozłogi

W takie zawieruchy. - Cała wkrąg przyroda
Jest niby złota rama do portretu
Madonny Anny.

Leporello

Baczność, ktoś nadchodzi,
Między zielenią mignął biały rąbek...
To Donna Anna. - Bez Elżbietki? - owszem.
Tem pewniej zdybisz ją teraz w izdebce. -
Przeorna niezbyt lubi drzwi zamknięte.

Don Juan

To ona, ona! - tutaj idzie - słyszysz?
Mów, co dla ucha najsłodziej szeleści?

Leporello

Złoto w sakiewce.

Don Juan

Głupiś. – Suknia lubej:

Leporello

Dopóki...

Don Juan

Dokończ.

Leporello

Raz wziętej książki
Powtórnie czytać nie mamy zwyczaju.

Don Juan

Zmykaj, gadzino. – Tu [illegible], nadchodzi –

Leporello

Nowa ofiara

Don Juan

Ależ ja ją kocham!

Leporello

Pańskie kochanie...! Proszę mi powiedzieć:

Któż to cielęcą pieczeń, dziewki, wino,
Pląsy i wszystko, co smaczne i ładne
Kocha bez braku, to i to i tamto
I na ten przykład: konsumując pieczeń
Jeśli o bogdance prawie że nie myśli?
Niech pan zapyta żaków z Salamanki,
Czy szczery amant tak się zachowuje.
Raz pański krewniak, señor Pedro, rzekł mi:
On – a o panu była mowa – nigdy
Nie kochał jeszcze, zna tylko użycie,
Którem się jego wyobraźnia pieści.

Don Juan

Co? miłość moja użyciem tylko?

Leporello

Tak utrzymuje wasz powinowaty.

Don Juan

W takim więc razie od rzeczywistości
Stokroć jest więcej warte użycie!

Leci teraz znikaj.

/ Leporello się oddala; wchodzi Donna Anna i nie spostrzegając Don Juana zatrzymuje się na uboczu. przed ławką z darni /

Donna Anna

Olśniłam od blasku.
W oczach pomroka, większy zamęt w duszy...
Wesele bliskie, o sto mil wesołości!
A gdy schylona nad cysterną ujrzę
W splotkach z mirtu cień oblubienicy
Wpatrzonej we mnie mojemi oczyma,
Lęk mię ogarnia. — Wianku mój ruciany,
Jeśli nierychło utracisz twą zieleń,
Będziesz to tylko moim łzom zawdzięczał! —
Wiem, skąd ten popłoch we mnie. Jeszcze wczora
Głos jego, szpady jego brzęk słyszałam..
Żeby on nawet był książęciem otchłani;

Tobie zostanę wierna, mój Oktawio!
Dałam ci słowo, winnam cię więc kochać
I choćby przyszło mi pękniętem sercem
Kupić naukę, że cześć jest cenną więcej
Niźli miłość, to i na tę cenę
Gotowam przystać.

Och, jakżem zmęczona!
W godowe szaty strojni weselnicy
Wydają mi się ciżbą chmur porannych,
Z których pod wieczór poczną padać gromy.
Duszno i parno... Ach, gdybym na chwilę
Mogła się zdrzemnąć i zamknąć te oczy,
Których już nigdy uśmiech nie rozjaśni!
/siada na ławce i zamyka oczy/

Don Juan

Dobre z wypadem? - chłodzi mieni miłość

A nie? znam lepszy nad nią bicz: pogardę!
Tę białogłowom znieść nie daje próżność:-
Kochanie! cnota jedynie i honor
Są jej piekłem... Jednak stal topnieje
W piecu hutniczym a cnota w ramionach
Ognistych gachów. Byle na nią naprzeć,
Rado się kładzie na obie łopatki
I jest w kobietach jedynie zalotnym
I słodkim wdziękiem ich kapitulacji.
Najmilszą w wianku jest jego utrata.
Instynkt to mówi wszystkim pięknym damom
A Donna Anna posiada go wszystek.

(stając przed nią)

Zbudź się, wreszcie!

Donna Anna

(przytomniejąc)

Boże! - to on właśnie!

Odstąp zuchwalcze! czemu dybiesz na mnie?
Służba, hej służba!

Don Juan

Nie ma jej w pobliżu.
Przebacz, że przenieść na dłużej nie mogłem
Widoku twoich zasmuconych powiek,
Bo gdy je zmrużysz, gaśnie mi dnia światło
I noc zapada.

Donna Anna

Precz! odejdź! drżę cała...

Don Juan

Mogę żyć tylko tam, gdzie byś zakwitała,
Bez ciebie świat mi jest pustynią.

Donna Anna

Kłamiesz!

Don Juan

Ani moc piekieł ani Bóg na niebie

Niedole mnie już oderwać od ciebie!

<u>Donna Anna</u>

Oktawio! Synu mój, Oktawio!

<u>Don Juan</u>

Ten gładysz!
Za to, że myśl twą śmie sobą zaprzątać
I że ~~śmiała~~ ważył się być w niej gościć[m] — zginie!

<u>Donna Anna</u>

Potwór!

<u>Don Juan</u>

... ~~I~~ niechaj przytem ma się za szczęśliwca,
Bo czyje imię na twych ustach ~~spocznie~~ legło,
Ten epitafium zyskuje tak piękne
Jakiego w świecie nikt jeszcze nie posiadł!

<u>Donna Anna</u>

Anieli Pańscy! czyż mnie odstąpicie

W duszy mej, w sercu? czy i was, dumny śladem,
Rozwiała w niwecz srogich burz nawalność?
Przez łzy się śmieję, przez uśmiechy płaczę,
Bogo.... to kłamstwo! ja cię nienawidzę,
Tak nienawidzę i słusznie!

Don Juan

Czy za to
Że wolny orzeł, eteru nawykły,
Twojej piękności promieniem rażony,
U kolan twoich w proch upadam oto?
Jeśli masz dla mnie jedynie nienawiść,
Przestanę na niej. Luba mi, bo — twoja!

Donna Anna

Odejdź! naprożno zastawiasz tu sidła!
Nie żar miłości lecz piekieł pożoga
Z oczu twych bucha i serca mi żyga.

Jużeś w nie - biada! - płomień jej zaprószył...
Jeśli to serce na popiół się zetli
Wy, duchy światła, weźcie tę obiatę,
Którą miłości i wierności składam.

Don Juan

Czyż ~~zaprawdę~~ kiedykolwiek kochała Oktawia?

Dama Anna

A tobie kto dał prawo pytać o to?

Don Juan

Na przekór prawdzie ratując pozory
Wolisz, nieszczęsna, mnie i siebie gubić;
Bo to zarówno moja śmierć i twoja.
Dałaś - powiadam - słowo Oktawiowi,
Dałaś je, zanim zdążyłaś pokochać.
Czyż ma to słowo, ten pokrowiec z lodu,
Którym niebacznie spętałaś twą wolę,

I dziś cię ujrzeć w uroczych powijakach,
Dziś, gdy nad nami wiosna czarodziejka
Cudowne swoje zapaliła świece?
Jako zagajnik młody na gór szczycie,
Kiedy w podmuchu letniego poranka
Wskroś go obejmie słodka kołysanka,
Że drzew wierzchołki i listeczków kwiecie
W lubej muskają się wzajem pieszczocie
A w ślad za niemi ranne słonko wita
Ptasząt kapela w gęstwinie ukryta –
Tak oto nowy dzionek wstał dziś dla nas!
Z dłonią w twej dłoni zaklinam cię, powiedz,
Jednym wyrazem daj mi znać, sylabą,
Czy pragniesz widzieć, jak u stóp twych skonam,
~~Czy~~ Lub z martwych wskrzesnę, twą miłością zbudzon?

Donna Anna

Kocham cię, luby, chciej poprzestać na tem,
Lecz nigdy twoją nie będę, okrutny!

Don Juan

Więc ty mnie kochasz? - Tak w promiennym świcie
Noc dni mych pierzcha, nowe wstaje życie,
A wszystkie gwiazdy, co lśniły z osobna,
Gasi twa postać aniołom podobna

Donna Anna

Twój sen o zorzach nowego poranka
Gaśnie przy blasku czerwonych błyskawic!
Idzie czad zamienia te godziny w mękę.

Don Juan

Nie schylaj główki, niech cię grom nie trwoży!
Niewinna jesteś; - monarszą purpurą
Lica twe płoną, boś miłością władna.

Donna Anna

Wierzaj mi, luby, chciałabym w tej chwili
W ciemnym grobie już leżeć.

Don Juan

Błagam, nie płacz!
Łza, co brylantem spadłaby z twej rzęsy,
Moją spragnioną wargą scałowana,
Serce by moje do krwi zrysowała
Iskrą przeczystą jak prawdziwy diament.

(chce ją objąć)

Donna Anna

Nie waż się tknąć mnie, - Klnę ci się na Boga
Ty lub ja zginąć musim! Przed miłością
Próżno się bronię obronię cześć moją.

Don Juan

Nie odchodź. Wszędzie, gdzie się krok twój zwróci

Pójdź, bo sercem na wieki-śmy skuci.

Donna Anna

Tak trwożnie żadna nie umyka łódka
Przed huraganem, jako ja przed tobą.

Don Juan

Jestżem ja burzą? - Rzuć jej jeden uśmiech,
Uśmiechu twego przelotnego starczy
Dla chlustu morza, co w niej pierś ci burzy,
By wygładzony się w lustrzanej tafli
Odbił twój uśmiech, ażeby ta chmura,
Co mroczy skroń mą, rozpierzchła się cała
Jak zły sen pierzcha, gdy nas budzi szczęście.

Donna Anna

Gdybyż go mogła spędzić mym uśmiechem!

Don Juan

Teraz dopiero, czem jest śmierć, rozumiem.
Kładąc kres życiu odmyka nam Olimp!
Ten anioł śmierci, co w twych oczach gości
Wygładza hańby zbrodniczej przeszłości
I wiedzie w bramy straconego raju.

Donna Anna

Ból przeraźliwy z przeraźliwem szczęściem
W zbrodniach się twoich kojarzy, zbrodniku!

Don Juan

Zbój i rozkosz od początku świata
W nierozerwalny związek wżdy się splata.
Przeto nie przeciw się losom.

Donna Anna

Oktawio!

Ku nam tu zmierza, jestem ocalona!

Reclams Universal-Bibliothek

Nr. 290

Chr. D. Grabbe

Don Juan und Faust

Tragödie



Don Juan und Faust

Eine Tragödie in vier Akten

von

Chr. D. Grabbe

Mit einem Nachwort

Zur Bühnengeschichte von „Don Juan und Faust"

von

Georg Richard Kruse

Leipzig [ca. 1900]

Druck und Verlag von Philipp Reclam jun.

Die niemals veröffentlichte Musik zu „Don Juan und Faust" von Albert Lortzing ist durch die Vertriebsstelle des Verbandes Deutscher Bühnenschriftsteller Berlin W. 30, Motzstr. 85, zu beziehen.

Personen.

Der Gouverneur Don Gusman.
Donna Anna, seine Tochter.
Don Octavio.
Don Juan, spanischer Grande.
Doctor Faust.
Ein Ritter.
Signor Rubio, Polizeidirector.
Signor Negro.
Leporello, Diener des Don Juan.
Gasparo, Diener des Gouverneurs.
Lisette, Magd der Donna Anna.
Gnomen.
Mehrere Nebenpersonen.

(Ort der Handlung: Rom und der Montblanc.)

Erster Akt.

Erste Scene.

(Rom. Gegend des spanischen Platzes.)

Don Juan tritt auf, gleich nachher Leporello.

Don Juan. Still sind die Plätze und die Straßen, nur
Springbrunnen plätschern tändelnd in dem Dunkel.
Die ew'ge Roma schläft, ermüdet vom
Jahrtausendlangen Schlachtenkampf, vielleicht
Noch weit mehr von der Bürde ihres Ruhms.
Die arme Herrscherin der Welt! Sie hat
Die Liebe nie gekannt! (Weiter vortretend.)
O welche Luft umweht mich!
Wie duftig strömt es her von Alba's Bergen!
Es ist die Luft, die einst die Cäsars nährte;
Der Aether ist's, in welchem heute die
Geliebte athmet!

Leporello. Herr, erlaubt ein Wort:
Es ist der Dampf, der aus der Garküch' hier
Beian, allwo ein Haufen lustiger
Gesellen Wirthschaft treibt, uns in
Die Nase sticht.

Don Juan. Sieh, Leporello! Hast
Du Nachricht eingezogen?

Leporello. Nun das Mädchen
Ist eine Perle, gut genug, dem Kranz
Sie anzureih'n, den Ihr schon tragt.

Don Juan. Sie strahlt
Als Herrlichste der Frauen!

Leporello. Don, ich bin
Entzückt! Ich sah sie!

Don Juan. O so rede schnell!
Bewegung und Gestalt — wie sind sie?

Leporello. Wie?
Ihr habt sie selbst noch nicht gesehn?
Don Juan. Gesehn,
Gesprochen — weiß ich es? Mich blendete
Ihr Auge!
Leporello. Wetter, es ist schön, — doch von
Dem Ganzen ist's nur wenig.
Don Juan. 's ist ein Stern
Der Nacht! Bei Gott, es ist der feste Nordstern,
Der fortan einzig meinem Leben leuchtet!
Leporello. Was nennt Ihr einzig? Ohngefähr zwei-
tausend?
Don Juan. Solch eine Liebe hab' ich nie empfunden!
Leporello. Bei wie viel Hunderten habt Ihr das schon
Gesagt?
Don Juan. Erforschtest du des Mädchens Vater?
Leporello. Er ist der Gouverneur Sevilla's, der
Bezwinger von Granada's Maurenhorden,
Jetzt hier beim Haupt der Christenheit
Als spanischer Gesandter angestellt.
Don Juan. Ein Spanier! Sie eine Landsmännin!
Leporello. Ach, Herr, der Mann ist grad' so alt als streng!
Don Juan. Also ein alter Stamm mit goldner Frucht!
Leporello. Ansehnlich ist der Stamm, die Frucht hängt hoch!
Don Juan. Je näher sie den Sonnengluten schwebt,
Je eher reift sie; und was reif ist, fällt!
Noch nächsten Abend muß ich sie besitzen.
Leporello. Da müßt Ihr erst den Bräutigam beseit'gen!
Don Juan. Was? Bräutigam? Pfui! Ich schäme mich
Des Worts. — Wie heißt der Narr, der Mädchen freiet,
Und nicht weiß, daß er Hahnrei wird?
Leporello. Der Narr
Ist so ein Vetter des Herrn Gouverneurs,
Heißt Don Octavio, und ist ein Herr
Von Bildung, feinem Aeußern, nettem Herzen,
Er trägt sich schwarz, führt weiße seidne Handschuh' —
Don Juan. — lebt mäßig, gibt nicht Anstoß, tanzt gut, reitet
Erträglich, spricht französisch, kann mit Anstand
Im Kreise der Gesellschaft sich bewegen,

Und schreibt vielleicht sogar auch orthographisch!
Dergleichen Schuften in den Weg zu treten,
Ist mir die höchste Seligkeit!

Leporello. Euch geht's
Wie mir! Ein Schuft, der orthographisch
Mein Mädchen küßt, betrügt sich selbst, das Weibsbild
Und mich auch! Krumme Wege nur
Verherrlichen das Ziel!

Don Juan. Weg mit dem Ziel!
Nenn' es mir nicht, ob ich auch darnach ringe —
Verwünscht ist der Gedanke: jedes Ziel
Ist Tod! Wohl Dem, der ewig strebt, ja Heil,
Heil ihm, der ewig hungern könnte!

Leporello. Danke!
Ich merk's, Ihr laßt mich hungern nach Principien, —
Wenn's nur mein Magen duldete, doch der
Ruft immerdar: „Heil ihm, der ewig frißt!"

Don Juan. Mich brennt die Ungeduld. Dort steht das Haus
Des Gouverneurs, dort muß sie wohnen. Lärm
Gemacht! Wir locken sie dadurch an's Fenster. (Er zieht den Degen.)

Leporello. Den Degen ein! Beim heil'gen Jakob, ich
Entlaufe!

Don Juan. Feigling, es ist ja nur Schein!
Ich thu' dir nichts! — Zieh' — zieh! sag' ich, oder
Ich bohr' dich an den Boden wie 'nen Wurm!

Leporello. Hilf Christ! Ich bin verloren! Mit dem Schwert
Versteht er keinen Spaß. Sowie der Stahl
Klingt, ras't er wie der Wolf, der Blut riecht!
Aus Noth muß ich mich wehren!

Don Juan. Trefflich, Bravo,
Freund Leporello! — Ei, wie kühn! Das wirkt
Die röm'sche Erde — wahre Heldenmutter,
Gebärt sie dich zum zweiten Mal.
Fort! schrei jetzt
Von Sbirren, Mördern, Ueberfall, Verrath —
Und daß dein Schreien recht natürlich klingt,
Nimm diese leichte Wunde in den Arm!
Doch bleib' mir in der Näh', damit du's hörst,

Wenn ich dich wieder rufe!

Leporello. Element!
Mein Arm! Ich sterbe! Sbirren! Sbirren! Helft!

Don Juan. He! Hülfe! Rettung! Fanget den Banditen!

(Leporello ab. Getümmel im Palaste des Gouverneurs.)

Der Gouverneur (drinnen). Licht! Waffen! Folgt mir, Don Octavio!

Don Octavio (drinnen). Mit Gut und Leben steh' ich euch zu Diensten.

Don Juan (für sich). Wär's wahr, so würdest du's nicht sagen! —
So 'n Maulheld also! — Nun, es naht die Zeit,
Wo Krieg und Frieden, Lieb' und Glück, und Gott
Und Glauben nur die *Worte* sind von dem,
Was sie *gewesen*. *Ganz ergebenst* gibt
Man dann dem Bettler einen Fußtritt, und
Gehorsamst fordert man vom Diener ein
Glas Wasser!

An einem Fenster im Palaste des Gouverneurs erscheint eine **Dienerin** mit brennenden Kerzen auf Armleuchtern, — dann **Donna Anna**, die einen Augenblick spähend hinaussieht

Don Juan (erblickt die Donna Anna). Ha, wie ein Goldadler reißt
Der Blitz sich los vom Gipfel des Nachthimmels;
Der Eichwald stürzt vor ihm zu Staub und flammt
Dabei empor in seliger Vernichtung —
So sink' ich hin zu deinen Füßen, Weib,
Und jauchze dennoch laut, daß ich dich liebe!

(Donna Anna winkt ihn zürnend fort und entfernt sich.)

Don Juan. Pah!
Vergebens winkst du mich von dannen! Ich
Erreiche dich, und wenn ich über Leichen,
Durch deines Vaters Blutstrom schreiten müßte!

Der Gouverneur, Don Octavio und **Diener** mit Lichtern treten aus dem Palaste

Der Gouverneur. Lärm unter meiner Tochter Fenstern! Straf'
Und Tod ihm, der sich deß vermaß! Erforscht ihn!

Don Octavio. Ich bitt' um Ruh', Herr Gouverneur; wir sind
Im fremden Lande.

Der Gouverneur. Ich bin hier Gesandter
Und übe eigene Gerichtsbarkeit. —
Wohin ich trete, da ist span'scher Grund,
Und wo ich athme, da weht span'sche Luft,
Und jetzt, da meine Ehre freventlich
Verletzt wird, sollt' ich ruhig es ertragen,
Und nicht einmal den Thäter strafen dürfen?
Don Octavio. Ein bloser Lärm, Gott weiß, woher entstanden,
Betheiligt nicht die Ehre meiner Braut.
Der Gouverneur. Wie sprichst du, Sohn? Die Ehre ist mein Auge,
Das kleinste Stäubchen, das hineindringt, macht
Mich blind und wild vor Schmerz!
Don Octavio. Jedoch der Thäter
Ist schon entflohn!
Der Gouverneur. So forschen wir ihm nach!
Don Juan (hervortretend).
Das thut nicht noth. Ich weiß, wo er sich aufhält.
Der Gouverneur. Wer seid Ihr? Redet.
Don Juan. Ich bin span'scher Grande,
Mit Namen Don Juan.
Der Gouverneur. Der Don Juan,
Der für den König siegsgewaltig an
Der Guadiana focht?
Don Juan. Der steht vor Euch.
Der Gouverneur. Gebt mir die Hand! Wer für den König focht,
Der ist mein Bruder.
Don Juan. Herr, ich hör's, Ihr seid
Ein echter Landsmann! (Bei Seite.)
Den gewinn ich noch
Mit patriot'schen Phrasen um so eher,
Als ich sie ernstlich meine! (Laut.)
Seid gegrüßt
In dieser Fremde! Wo man Spanien nennt,
Da athm' ich freier!
O kein Donner an
Dem Himmel, und kein Laut auf Erden, quöll'

Er auch von schönster, süß'ster Lippe, gleicht
An Macht dem Worte: Vaterland! Weit mehr
Als muthiges Geschmetter der Trompete
Hat es schon in dem Kampf mein Herz erregt:
Bei seinem Klange steigt Hispania
Mit ihren Hochgebirgen, ihren Strömen,
Mit ihren Helden, ihren Heldengräbern,
Im Morgenlichte aus der dunkeln See.
Verächtlich ist der Stolz des Einzelnen,
Doch herrlich, wie die Heimat selbst nur sein mag,
Ist auch der Stolz auf sie!

Don Octavio. Die Rede stimmt
Nicht ganz mit Eurem Handeln. Ich vernahm
Schon viel von Euch. Ihr kränzt euch öftrer mit
Der Liebe Rosen, als wie mit dem Blatt
Der Eiche.

Don Juan (für sich). Merkt der Etwas? Eifersüchtig? —
Wer eifersüchtig ist, liebt weder, noch
Wird er geliebt. Mir winkt die Hoffnung! (Laut) Freund,
Erst lernt den Wahlspruch kennen, den ich rufe:
König und Ruhm, und Vaterland und Liebe!
Ein schal Getränk ist jede Lieb' und Lust,
Die in dem Herzen keimt, wo die vier Worte
Nicht einig lodern wie ein Kranz von Flammen!

Don Octavio. Ein einzig Wort vergaßt Ihr — es heißt Treue.

Don Juan. Ich bin kein Sclav', wer wollte Ketten tragen?

Der Gouverneur. Genug. Wer Ruhm und König liebt, kann ihnen
Nicht untreu werden, denn nichts Höheres
Gibt's in der Welt.
Und nun sagt an, wer war
Der Frevler, welcher hier den Lärm erhob
Und, irr' ich nicht, nach meiner Tochter schrie?

Don Juan. Wißt ihr denn nicht, daß jetzt ein großer Magus,
Gekommen aus Norddeutschlands Eiseswüsten,
In Roma hauset und die Luft verpestet?
Im schwarzen Mantel, weißen Antlitzes,

Als hätte nie die Sonne es geröthet,
Schleicht er am Aventin — vergebens müh'n
Die Häscher sich, ihn zu ergreifen — er
Entwischt mit Geisterhülfe immerdar!

Der Gouverneur. Ihr meint den Doctor Faust?

Don Juan. Dem Habicht ähnlich
Zieht er um Eure Tochter Zauberkreise.
Er war's, der heute mit Beschwörungen
Sie locken wollte dort auf den Balcon;
Doch Stahl und Männerwuth sind kräft'ger als
Magie. Mein Schwert wies ihm den Weg!

Der Gouverneur. Ich dank' Euch; aber wißt: nicht Zauberei,
Und nicht der Stahl gefährden oder schützen
Die Ehre Donna Anna's. Ehre wandelt
Den eignen Pfad, trotz aller Schwingungen
Von Zauberkreisen oder Schwertern. Tod
Ist wen'ger als die Ehre — sie versteht
Nur Siegen oder Sterben — meine Tochter auch! —
Armseliger Patron, der Faust, der mit
Ohnmächt'gen Höllenkünsten sich bemüht,
Das reine Herz der Donna Anna zu
Gewinnen — selbst des Himmels Zauber würd'
Es nicht verblenden, denn der Himmel kennt
Nicht schön're Stelle als ihr kindlich Herz.

Don Juan (für sich). Der Vater selbst bläst meine Leidenschaft
Zu Gluten an — wie göttlich, über solch
Ein Weib zu triumphiren! — Welten können
Verwaist und ohne Seele rollen durch
Den leeren Raum — doch wo ein fühlend Herz schlägt,
Da regen Welten, Sterne, Sonn' und Mond,
Des Morgens Roth, des Abends falber Glanz,
Mit allem Schmerz und aller Freude, eng
Verschlungen sich im allerengsten Kreis —
Gewalt'ger Herz= als Welt=Eroberer!

Der Gouverneur. Octavio, es gilt den Zaubrer einzufangen,
Dem Scheiterhaufen ihn zu übergeben. (Zu Don Juan.)
Begleitet Ihr uns, Herr?

Don Juan. Das ist unmöglich,
Leer steht und ohne Aufsicht meine Wohnung.

Ich muß dahin, — doch werd' ich unterwegs
Die Diener der Gerechtigkeit ermuntern,
In Eurer Nachforschung Euch beizustehn.

Der Gouverneur. Das nehm' ich an und bitte nun zugleich,
Das Hochzeitsfest des Don Octavio
Und meiner Tochter, anberaumt auf morgen,
Mit Eurer Gegenwart zu zieren.

Don Juan. Sicher erschein' ich da.

Don Octavio. 'Ne Ehre wird's uns sein.

Don Juan. Ich bitte, Herr — die Ehre ist auf meiner Seite.

Der Gouverneur. Lebt wohl bis dahin.

Don Juan (für sich). Geht zum Teufel, Narren!

(Der Gouverneur und Octavio ab.)

Don Juan. Luft! Luft! — O Worte! Worte! Ach, nur da,
Wo Küsse euch ersticken, lebt sich's selig!
Und doch, geht's mir nicht selbst grad' wie dem Baum,
Der voll von Blättern, bei dem schwächsten Windstoß
Aufrauscht? — Mich freut es nur, daß ich dem Faust,
Dem Renommisten der Melancholie,
Der nach der Hölle seufzt, weil er die Himmel
Nicht kennt, die sich in Donna Anna's Augen
Anmuth und Feuer strahlend endlos aufthun,
Die beiden Thoren auf den Leib gehetzt —
Ob er kann zaubern, mag er jetzt bewähren!
Ich aber lobe mir die Wirklichkeit!
Der Gouverneur, Octavio sind fort,
Das Haus geöffnet, und der Sieg ist mein!

(Er will die Hausthür öffnen, findet sie aber verschlossen.)

Verwünscht! Die Schlauköpfe sind auf der Hut
Gewesen, fest verschlossen ist die Thür! —
Pah! Alles einerlei! Den Endzweck fest
Im Aug' gehalten — ist er stets nur Einer,
So führen tausend Pfade auch zu ihm!
He! Leporello! Leporello!

Leporello (kommt). Mein Arm! Mein Arm! Dem Feldscheer hing das Haupt,
Als er ihn sah, gleich einer Thränenweide —
Der Doctor legt an seine Nas' den Finger
Wie eine Lunte, und dann brach er los

Von Scrupeln, Scropheln und von Kacherie!
Durch Euch bin ich ein Krüppel auf zeitlebens!
O welch ein Lohn für meine treuen Dienste,
O welch ein Gang der Welt!

Don Juan. Ich rathe dir,
Sei still! Sonst sollst du vor der zweiten Wunde
Die erste bald vergessen. — Kennst du
Die Dienstmagd Donna Anna's?

Leporello. Herr, was denkt Ihr?
Ich eine Dienstmagd kennen! Und zwar diese!

Don Juan. Verstell' dich nicht! Du schleichst auf mein Gebot
Drei Tage schon um dieses Haus, und hättest
Das Mädchen übersehn? Sie leuchtete
Der Donna, als sie an das Fenster trat —
Ein schwarzes Aug', ein Grübchen in der Wange,
'Ne weiße Haut, ein zarter, voller Arm
Und eine nette Taille sind ihr gar
Nicht abzusprechen.

Leporello. Und Das alles saht
Ihr, als der Blitz von Anna's Schönheit auf
Euch fiel gleich einem Adler, wie Ihr sagtet?

Don Juan. Warum nicht? Stand die Dien'rin doch daneben.

Leporello. Ihr seid ein Kraft-, Universal-Genie!
Die Herrin lieben, von der Dienerin
Entzückt — und das so durcheinander, während
Desselben Augenblicks! Weh mir! Mir schwindelt!

Don Juan. Mensch, hältst du mich für einen albernen
Pedanten, eingewurzelt in Systeme?
Wo ich die Schönheit finde, schätz' ich solche,
Und sei sie, welcher Art sie wolle.
Die Dienerin liebt anders als die Herrin,
Und nur Abwechslung gibt dem Leben Reiz
Und läßt uns seine Unerträglichkeit
Vergessen!
Sprich! wo ist des Mädchens Zimmer?

Leporello. 'S ist eine Sünde, daß ich's Euch verrathe!
Der Engel wohnt dort in dem Erdgeschoß —
O mögen alle Teufel ihn beschirmen,

Denn vor den Engeln seid Ihr gar nicht bange!

Don Juan. Eil' an ihr Kammerfenster, — frag' sie aus,
Wo man die Donna Anna außer dem
Palaste morgen treffen kann.

Leporello. Das soll
Ich mitten in der Nacht thun?

Don Juan. So will ich's!
Das ist romantisch; auch mag ich nicht warten.
Du weckst sie auf als kosender Liebhaber —
Was wär' wol süßer für ein Mädchen als
Aufwachen unter Schmeichelei, dem Lenz,
Bei dem selbst alter Weiber Stirnen sich
Verjüngen?

Leporello. Nun, es sei versucht!
Ich singe ihr Eins vor, das selbst die Bären
Erschüttern, und dem Dachs im Winterschlaf
Die Ohren spitzen wird gleich Thürmen!

Don Juan. Sing'
So leis als möglich!

Leporello. Keine Sorge! Hört nur!
Es ist ein altes Lied, ein seltnes Lied,
Und ein verschmähter Liebender hat es
In einer Sommernacht, nachdem er lang
Geseufzt, endlich erfunden und gedichtet. (Singt.)
„Ein Käfer auf dem Zaune saß — Brumm, Brumm,
„Die Fliege, die darunter saß — Summ, Summ,
„Fliege, willst du mich heirathen? — Brumm, Brumm,
„Ich gebe dir einen Dukaten — Summ, Summ."

Don Juan. Halt, brauch' Vernunft!

Leporello. Vernunft? So muß ich sprechen,
Denn Singsang bleibt doch ewig unvernünftig!
(In das Fenster flüsternd.)
Schläfst schon, Lisettchen? — Nicht ein Wörtchen? — Ach, du schläfst also noch nicht. Und du schmollst mir? — O mein Hermelinchen, mein Püppchen, wie kannst du mir schmollen? (Zu Don Juan.) Die verwünschte Ratte schläft nicht, sonst wär' sie schon längst aufgewacht und hätte mir geantwortet. Sie wacht und coquettirt mit ihrem Schweigen.

Don Juan. Woher kennst du ihren Namen?

Leporello. Ihren Namen? Eh, den les' ich so aus ihrem Wuchs, aus ihrer Physiognomie — Herr, wie der Name, so sieht der Mensch aus. Ihr glaubt nicht, was so ein Schall thut — die Amalien sind lang und schwärmerisch, die Karolinen drall und pfiffig, die Julien voll und lebhaft, die Wilhelmine, die Christiane haben so Etwas von viel gebrauchten Geldstücken, und sind abgeschabt, mager und bleich — die Augusten neigen sich zum Braunen — o Herr, bin ich ein Unglückskind, so ist's, weil mich meine Eltern Leporello taufen ließen. (Wieder am Fenster.)

Lisette! Schönste der Jungfrauen! Geliebteste! eine Sylbe! Nicht schlafen kann ich und nicht essen. Deine Schönheit, deine Tugend rühren mich zu Thränen.

Don Juan. Wie die Zwiebeln!

Leporello. Was ist deine Gebieterin gegen dich? Ein ärmliches Ding, ein Würmchen!

Don Juan. Spitzbube!

Leporello. Still — paßt auf — das hilft — das g l a u b t sie.

Don Juan. Hast Recht — die Mädchen machen es mit dem Glauben, wie die reichen Leute mit der Speise — sie nehmen nur Das zu sich, was ihnen angenehm schmeckt.

Lisette (drinnen). Pfui, Pfui! Wer lärmt da so unverschämt? Will er denn noch gar nicht aufhören, der böse Mensch?

Leporello. Hört ihr? „Noch gar nicht aufhören!" — Sie hat mich schon lange gehört!

Don Juan. Sie schimpft! Das Schimpfen ist die Lärmglocke der Hetären!

Leporello. Ihr kennt die Praxis; doch ich auch ein Bischen.

(Einen Ring vom Finger ziehend.)

Seht, so ein Reifen ist für Mädchenaugen des Zirkels Viereck, der echte Zauberring — die Beste gibt drei Mal ihre Unschuld zu, wenn sie nur ein Mal einen Eh'mann kriegt.

Don Juan. Die Eh'herrn sollten künftig die Trauringe statt auf dem Finger in der Nase tragen, zum Zeichen, daß sie doch an der Nase geführt werden.

Leporello (am Fenster). Theuerste Lisette, kennst du mich

denn nicht? Ach, deinen Trauring hab' ich dir mitgebracht, ich führe dich morgen zum Altar.

Don Juan. Eh'dem führte man zum Altar Kälber und Schafe, um sie zu schlachten, jetzt die Mädchen, um sie zu heirathen. — Nichts Neues unter der Sonne!

Lisette. Graf Leporello —

Don Juan. Wie, Kerl? Du hast dich für einen Grafen ausgegeben?

Leporello. Si, Signore — ich liebe stets als ein Graf.

Lisette. Graf Leporello, täuschen Sie kein armes Mädchen; hüten Sie sich; so arm ich bin, ich bin doch eine Römerin; bei der Madonna, ich tödte Sie, wenn Sie mich betrügen! — Warten Sie! Ich komme. — Wo ist der Ring?

Leporello. Hier, du Süße! Nimm ihn. Treu und ächt ist meine Liebe, wie sein Gold!

(Zu Don Juan.)

Nicht bange, Herr, er ist von Kupfer und kostet nur sechs Pfennige, die ich mir aber morgen zu ersetzen bitte.

Lisette (den Ring nehmend).

Ja, Graf, ich steck' es an, das Pfand der Treue,
Und folge dir bis in den Tod!

Leporello. Nun hab'
Ich dich — o glücklich Loos! O, meine Mutter!
Die macht dir Augen zu der Mißheirath —
Die arme Frau, der Schmerz wird sie verzehren!
Doch mag die ganze Welt zusammenbrechen,
(Sie bleibt schon stehen, mir ist gar nicht bange!)
Was kümmert's mich, wenn ich nur dich besitze!
Wo treff' ich morgen Donna Anna am
Gelegensten? Ich hab' mit ihr deinthalb
Zu reden.

Lisette. Donna Anna wandelt morgen
In ihres Vaters Garten.

Leporello. Und wo liegt der?

Lisette. Am Tiberthor, gen Osten.

Leporello. Nun weiß ich genug.
Nur einen Kuß, Holdselige, zum Abschied.

Lisette. Du willst mich schon verlassen, Ungetreuer?

Leporello. Bis morgen nur, Du Angebetete!

Dann fahr' ich vor mit Rossen und mit Wagen
Und führ' dich an den Ebro, wo mein Schloß
Hoch in der blauen Luft sich aufthürmt!
Lisette. Komm,
Und nimm den Kuß, und denke mein!
Don Juan. Zurück!
Wer wagt es da zu küssen, wo Ich weile?
Leporello. Ei Herr —
Don Juan. Bei deinem Leben, schweige still!
Die einz'ge Speise, deren man nicht satt
Kann werden, ist der Kuß; — wo man ihn nimmt
In meiner Gegenwart, da raubt man mir
Das Essen vor dem Munde!
Lisette. Graf, mein Graf!
Wo seid ihr? O mein Himmel — er verläßt mich,
Verschmäht den Kuß, den ich ihm biete —
Der Keil des Donners soll ihn schlagen,
Mein Fenster aber schlag' ich zu!
Don Juan (zu Leporello). Den Donner
Der zugeschlag'nen Fenster laß dir dreist
Gefallen!
Vor mir Nacht, bis daß Aurora
Vor Scham erröthet, weil die Donna Anna
Viel schöner ist als sie! — He, Leporello —
Die Grafen Lucar, Sanvitale, lad'
Zu mir.
Leporello. Ein Spielchen also?
Don Juan. Ja, mein Guter,
Und Wein! — Auf Einer Karte, Einem Blättchen,
Das ganze Geld, das ganze Leben schwebend,
Dem Sturme des Geschickes preis geboten,
Das nenn' ich zeitvertreibenden Genuß!
Laut jauchz' ich, flög' auch Alles in die Luft!
Der Einsatz war just dieses Wagstücks werth —
Va banque der Possen!
Leporello. In zwei Nächten schlieft
Ihr nicht.
Don Juan. Pfui, Pfui, der Schlaf! — Die Zeit, die man
Nicht schläft, heiß' ich dem Tode abgewonnen;

Die Augen offen, gleich nie müden Sonnen! (Ab.)

Leporello. Der Mensch ist unersättlich im Genusse —
Und wirklich, wär' ich nur in seinem Stand
Und Reichthum — höchstens wär' ich noch einmal
So schlimm als Er! — Nun zu dem Sanvitale! (Ab.)

Zweite Scene.

(Rom. Zimmer des Doctor Faust auf dem Aventin. Eine Lampe brennt.

Faust (erhebt sich vom Schreibtische).
Unsel'ge Nacht, willst du denn nimmer enden?
— Weh' mir, sie hat erst eben angefangen —
Noch schlug's kaum elf. Zurück zur Arbeit also.
— Zur Arbeit! Zum Studiren! Schmach und Jammer!
Tödtlicher Durst und nie gestillt! Sandkorn
Zum Sandkorn sammeln, grenzenlose
Und immer grenzenlos're Wüsten um
Sich her zu bauen, und sodann darin
Sich lagern, schmachtend und verzweifelnd! — Ha,
Ein Raubthier wird man, blos um sich zu nähren!
Empfindungen, Gedanken, — Herzen, Seelen —
Den Menschen und das Leben — Welt und Götter
Ergreift es und erwürgt es sich zur Beute,
Und schreit vor Zorn und Hunger, wenn es kaum
Zehn Tropfen Bluts in ihren Adern findet.
Wer hat gestrebt wie ich? Wo ist der Pfad
Der Kunst, der Wissenschaft, den ich nicht schritt?
Weit ferner, kühner (ohne Rühmen darf
Ich's sagen) drang ich darauf fort als all'
Die Herren, die beim ersten Meilenstein
Umkehren, voll von ihrer Reise Wundern,
Und als gelehrte, selbstzufriedne Thoren,
Von größern Thoren angestaunt, sich brüsten!
Ich aber wanderte und wanderte —
Es blieb die Sonne hinter mir zurück,
Und nur ein paar Mal merkt' ich, daß sie trübe,
Fast wie ein roth geweintes Mutterauge,
Mir durch die Nebel nachsah. Weg mit ihr!
Es war ein schönres Licht, nach dem ich suchte!

Und schau, da ist das Ziel: vor mir der Abgrund,
In den die Ströme der Gedanken, des
Gefühles, brausend niederschäumen, ohne Rückkehr,
In dessen Brodem sich des Zweifels Hyder,
Mit rother Zunge giftig flammend, windet
Und mästet! —
Golgatha,
Du Schädelstätte, wo das Licht der Welt
Der Todesnacht sich hingab, daß es sie
Verkläre! Auch dein Strahl dringt nicht hieher!
Du großes Buch, du Bibel (Fels des Glaubens sagt man),
Von Varianten voll und Doppelsinn,
Voll Weisheit und voll sonderbarer Sprüche,
Mit keinem sichern Laubdach überwölben
In diesem dunklen Sturm mich deine Blätter;
Welk, trocken, fallen sie wie Laub des Herbstes,
Und wenn ich's nicht im Innern spüre, führen
Nicht tausend Bibeln, tausend Paradiese,
Nicht alle Ewigkeiten mich zum Heil! —
O, welche Flammenschrift brennt mir im Haupte?
„Nichts glauben kannst du, eh' du es nicht weißt,
„Nichts wissen kannst du, eh' du es nicht glaubst!"
Kein ird'scher Geist, der dieses Räthsel ahnt,
Und nicht nach seiner Lösung seufzte — Keiner,
Der sie gefunden. Selig Die, die schwach
Genug sind, um vom Schein geblendet, Schein
Für Licht zu halten — blindlings glauben, weil
Sie blindlings hoffen! Die schlaftrunknen Seelen!
Doch lieber will ich unter Qualen bluten,
Als glücklich sein aus Dummheit! — Erdball, Boden,
In dem ich wurzeln muß, der mich geboren —
Ein ausgeriss'ner, ausgedorrter Stamm
Bin ich, wenn ich in deinem Mark den Fuß
Nicht fassen, Kraft und Freude nicht draus ziehn kann,
Wenn ich entwurzelt mich in jenen Abgrund,
Der bläulich über unsern Scheiteln dämmert,
Voll der bigotten Hoffnung stürzen soll,
Daß dort in wüster Unermeßlichkeit
Und Ferne aufzufinden sei, was ich

Im nahen, engen Raum nicht finde!
Nah!
Was ist mir näher als das Vaterland?
Die Heimat nur kann uns beseligen,
Verrätherei die Fremde vorzuziehn!
Nicht Faust wär' ich, wenn ich kein Deutscher wäre!
O Deutschland! Vaterland! Die Thräne hängt
Mir an der Wimper, wenn ich dein gedenke!
Kein Land, das herrlicher als du, kein Volk,
Das mächt'ger, edler als wie deines! Stolz
Und stark, umkränzt von grünen Reben, tritt
Der Rhein dem unverdienten Untergang
In Niederlandens Sand entgegen — kühn
Und jauchzend, stürzt die Donau zu dem Aufgang —
Unzähl'ge deutsche Adern rollen grad
So stolz und kühn als Deutschlands Ströme! —
Schau,
Hoch über dem eiszackigen Gebirg
Tirols erhebt der Adler sich zur Sonne,
Als wäre da sein heimatlicher Horst, —
Die Berge schrumpfen unter seinem Blick
Zu Stäubchen ein — tief unten aber in
Tirols beengten Thälern schlägt für Kaiser
Und für Ehre manches Herz weit höher als
Der Adler wagt zu steigen.
Selbst dies Rom,
Wer war's, der diesen Käfig brach, in dem
Die Nationen römisch erst, und dann
Papistisch siegen lernten? Ha, hier war es,
Wo Alarichs, des gothischen, wo Karls,
Des fränk'schen Landsmanns, wo der Hohenstaufen
Siegsrauschende Paniere flatterten,
Geliebkost von der heißen Luft, die einst
Die Kön'ge tödtete!
Hier ist es, wo
Sanct Peters Kuppel sich emporgewölbt,
Den Blick der Menschheit in's Endlose auf-
Zufangen — schmählich jetzt geborsten vor
Dem Donnerrufe, der aus Wittenberg,

Aus meiner Vaterstadt, aus Luthers Munde,
All' meiner Zeitgenossen größten, über
Die Alpen furchtbar herklang!
Und — doch, o doch! —
Auch Luther! Du! Den Wahn hast du verjagt,
Zermalmt, zernichtet hast du wie der Blitz,
Nur etwas Andres, Wahrheit, die besteht,
Beruhigt, hast du nicht gegeben. Offner
Als je thut sich vor dem enttäuschten Auge
Die Tiefe auf. Zertrümmern, mit den Trümmern
Ein Trümmerwerk erbaun, das kann der Mensch,
Das kann er mit den Körben oder Eimern,
Durch die er Stein zum Steine, Tropfen trägt
Zum Tropfen, die er Kunst und Wissenschaft
Benennt!
Aus Nichts schafft Gott, wir schaffen aus
Ruinen! Erst zu Stücken müssen wir
Uns schlagen, eh' wir wissen, was wir sind
Und was wir können! — Schrecklich Loos!
— Doch sei's!
Es fiel auch mir und folg' ich meinen Sternen! —
Deutschland! Vaterland! — Und nicht einmal
Im Schlachtfeld konnt' ich für dich kämpfend fallen —
Du bist Europa's Herz — ja ja, zerrissen,
Wie nur ein Herz es sein kann!
Roma du!
Dem Vaterland entfloh ich, als es mich
Nicht konnt' befriedigen — ich floh zu dir,
In mir die ganze Menschheit aufzunehmen,
Und mich in dem Genuß zu sätt'gen — denn
Du Rom! bist der zerbrochne Spiegel der
Umfassendsten Vergangenheit, und Heldenbilder,
Im Glanz des Bluts der Nationen und
Der eingebornen Bürger funkelnd, tauchen
Aus dieses Spiegels Scherben mehr und mehr,
Je tiefer man hineinblickt, gleich den Sternen
Aus dunkler Nacht! — Du bi t die Stadt, wo sich
Im Augenblick Jahrtausende verschme'zen:
Papst auf dem Capitol, und auf dem Pantheon

Epheu von gestern!
Roma, Herrscherin
Der Welt! Weh', drei Mal Weh' ihm, der gleich mir
Zu dir gekommen, daß du ihn erhebest!
Die Reiche alle sanken hin vor dir zu Staub —
Warum? Weiß Niemand! Denn du warst nicht besser
Als sie! — Und als dein Schwert nun Alles
Dir errungen, fielst du auch mit Allem wieder
In Nacht und Barbarei — Aus dieser quoll
Ein neues Blut, ein neues Licht hervor —
Umsonst hast du gestritten und gewürgt —
Der Klang nur von zerriss'nen Geistesfesseln,
Die du um halb Europa wandest, ist
Geblieben — Frankreichs, Spaniens,
Italiens Sprachen!
Haben denn die Schlachten,
Hat der Ruin der Völker nur den Zweck
Von Märchen, die erfunden zur Belehrung?
Sind Weltbegebenheiten weniger
Als Weltgeschichte? Jammer über uns!
Denn die Geschichte hat die Menschheit nie
Gebessert! — Nur ein Don Juan vermag
Inmitten unter der Zerstörung Lava
An Millionen Blumen sich vergnügen,
Und nicht bedenken, daß es viele zwar,
Doch alle auch vergänglich sind, — daß wol
Zerstreuung, aber keine Sicherheit
Und Ruhe da zu finden, wo die Eine,
Die Unverwelkliche, nicht blüht! —
So sei's denn!
Länger ertrag' ich's nicht! Ich sucht' die Gottheit!
Und steh' am Thor der Hölle — doch noch kann
Ich weiter schreiten, weiter stürzen, wär'
Es auch durch Flammen — Ziel, ein Endziel muß
Ich haben! — Gibt es einen Pfad zum Himmel,
So führt er durch die Hölle, mindestens
Für mich!
Wolan, ich wag' es!
Nicht erlernt'

Ich die Magie, mit der ich an den Wurzeln
Des Erdballs rütteln, Sterne löschen kann
(Nur meine Zweifel nicht), auf daß sie nutzlos
Als Theorie versaure — Ha, dort liegt
Mein Höllenzwinger (ach, kein Herzbezwinger!) —

(Windsbrausen hinter der Scene. Faust tritt ans Fenster.)

Hum,
Spürt ihr's, was ich beginne, Elemente?
Bleich glänzt der Mond und furchtsam flieh'n
Die Wolken unter ihm dahin —

(Er tritt wieder zurück, nimmt den Höllenzwinger, einen mit Ketten umwundenen Folianten, aus dem Verschluß, und legt ihn auf den Tisch.)

Laß fliehen!
— Auf schlag' ich es, das Buch der Tiefe —

(Er schlägt den Höllenzwinger auf; sogleich erlöscht das auf seinem Tische brennende Wachslicht.)

Was da? Erlöscht das ird'sche Licht? Meinthalben!
Nichts konnt' es bei zahllosen Nachtwachen,
Am Pulte überstanden, mir erhellen —
Ein andres ew'ges Licht, aus jenen Schachten,
Worin die Mittagssonne sich auf stets
Verdunkeln würde, ruf' ich mir zu Diensten!
Herauf, und leuchte mir!

(An der Stelle, wo Faust's Licht erloschen ist, steigt eine glutrothe Flamme auf und leuchtet ihm während der ganzen folgenden Scene. Faust faßt sich, wie schwindelnd, an die Stirn.)

Weh'! Funken der Hölle!
Bin ich verloren?
Muth! Muth! Vorwärts!

(In den Höllenzwinger blickend.)

Welche
Schriftzüge! Ich, ich selbst war's, der sie malte —
Und jetzt! — Verwünscht, der Mensch erkennt nur dann,
Wann er's bereits gethan hat, das was er
Gethan, und Teufelshände
Sind öfters unsichtbar im Spiel! —

(Wieder im Anschauen des Buches verloren.)

Wie giftiges Gewürme windet, dreht
Sich's hier — dazwischen schwefelhafter Schimmer!

O Unheil und Verzweiflung! Was sind Tiger?
Was sind Alligatoren, Krokodile?
Nichts! Nichts! 'ne Albernheit, ein wahrer Spaß
Hiergegen! — Dampf umweht mich, den kein sterblich
Gemüth erträgt! (Vom Buch auffahrend und in die Leere starrend.)
Ich sehe sie: die Pforten
Der Hölle! Ehern, brennend heiß, — vom Feuer,
Das hinter ihnen lodert, hoch geröthet
Gleich glüh'n'den oder überschminkten Wangen
Der Jungfraun oder Huren! — Alles Eins!
Weh' Dem, der je zurückblickt!
Anklopf' ich, bebt die Erd' auch auf! — Adieu,
Ihr Engel, lieben Kinder, gute Nacht!
Fort mit den Träumen, womit ihr mich oft
Umgaukelt habt und bitterlich getäuscht —
Erwachen, wissen, daß ich wach bin, will
Ich, sei es auch durch Stich der Höllenqualen!
(Feierlich und sehr ernst, die Hand auf den Höllenzwinger gelegt.)
Satan! Bei jenem Namen, welcher dir
Allein gebührt, vor dem du stets erbleichst,
Der ewig donnernd dir im Herzen rollt,
Den nie ein Mensch gehört, der größer ist
Als du, der du ihn trägst, der hier gezeichnet
Steht, ruf' ich dich, erschein', erschein' und leist'
Mir deine Dienste! (Wieder in die Leere starrend.)
Ha! Auseinander fahren
Die Schreckenspforten! — Welch Gerassel! —
Ein Flammenstrom stürzt ein auf meine Brust —
Armsel'ge Flammen — ihr, ihr wärt's, mit denen
Die Gottheit die Verruchten droht zu strafen?
O meine Brust brennt heißer als wie ihr!
Doch schau'! Da kommt es! Kommt es! Eine Schlange
Mit gelbem Auge — schuppig — mit dem Schweif
Die Sterne peitschend und den Tartarus,
Bewegt sich her — die Luft wird mir zu enge —
Ich kann nicht athmen — schon umklammert
Das Ungeheuer mein Haus, mich von der Welt
Absondernd, wie der Meeresarm das fern
Entlegne Eiland! (Die Glocke schlägt zwölf Uhr Nachts. Faust horcht auf.)

Weh' mir, dieses war
Der letzte Klang, der hoch vom Thurm, mir aus
Der Menschheit Kreis entgegenschallt! — Sie hat
Geschlagen, meine letzte, unter Menschen
Menschlich verlebte Stunde!

(Es wird drei Mal stark an die Thür gepocht, jedes Mal begleitet von einem heftigen Donnerschlage.)

Horch! das sind
Die Glockenschläge, die ich fortan höre! —
Er naht, der Feind! — Nicht Hülfe ruf' ich! — Eher
In Tod und Ohnmacht, als in Furcht! — Herein!

(Er stürzt ohnmächtig auf einen Sessel.)

Ein Ritter, mittleren Alters, bleichen Gesichts, nach Sitte des sechzehnten Jahrhunderts, jedoch durchaus schwarz gekleidet, tritt herein.

Der Ritter. Wie? In Betäubung fällt der stolze Rufer,
Da wir uns nähern? Also viel Geschrei
Und wenig Kühnheit — (Den Faust rüttelnd.) Hund, erwache!

Faust (aus der Betäubung sich aufrichtend). Wer —
Wer nennt mich Hund? — Du Viper? Zittre vor
Dem Fußtritt deines Herrn.

Der Ritter. Herr, Herr, Ihr lagt
Vor Eurem Knecht in tiefer Ohnmacht!

Faust. Ein Mal,
Und nimmer wieder! Nur mein Körper, nicht
Mein Geist war schwach. Dein Anblick war abscheulich.

Der Ritter. Der Thorheit! Nicht das Auge, nur der Geist
Dahinter, sieht! Entschuldigt Eure Schwäche
Nicht mit der reinen Brill' in Eurem Haupte.

Faust. Wo denn die Trennung zwischen Geist und Körper?

Der Ritter. Eh' ich Euch Antwort gebe, muß ich wissen,
Wozu Ihr mich berieft? Auf welcherlei
Bedingungen?

Faust. Wer mit dem Teufel dingt,
Der wird betrogen.

Der Ritter. Auch der weise Faust?

Faust. Er wird es darauf wagen.

Der Ritter. Gut, so greift
Das Nächste und erreicht dadurch die Ferne.
Hier meine Hand — Nur nicht davor gezagt —

Ihr seid ja kein Trabant von ihm, mit dem
Sie einst gerungen hat und ringen soll,
Bis meine Herrschaft sieget oder seine!

Faust. Des Renommisten! Du bist längst besiegt!

Der Ritter. Besiegt? Ha, Frevler — (Wieder mit Kälte und Ruhe.)
Ja, wir stürzten — Zufall
Entscheidet oft das Loos der Schlachten, List
Bewältigte uns auch, Er wollte herrschen,
Ich wollt' es auch, der Gleichberechtigte —
Doch ich war offen, und Er heuchelte —
Er hieß die Fesseln „Liebe“ und sieh' da,
Es waren Thoren allerwärts, die über
Dem Klang des Wortes den der Kette nicht
Vernahmen — doch die Nacht ist unerschöpflich,
Das Licht bedarf der Nahrung und erlischt
Deshalb gar leicht aus Mangel. — Sterne, Sonnen
Verkohlen, Liebe sättigt sich — es dringt
Das alte Dunkel, womit wir die Welt,
So weit sie sich auch dehnt, umlagern, schnell
Hervor, wo Etwas einbricht. — Er muß sich
Schon wieder wehren, und wir greifen wieder
An! Dicht am Himmel, keinen Finger breit
Davon entfernt, steh'n unsere Throne. — Zeig'
Das Herz mir, sei's auch ausgestopft und glatt
Gesalbt mit gleißendsten Erbauungen
Des Katechismus, das in seinen Schlünden
Nicht auch für uns ein winklig Plätzchen hätte?

Faust. Du sprichst von Finsterniß, und ich will Helle!

Der Ritter. He, Doctor! Ist's die Nacht nicht, die das Licht
Gebärt? Steh' ich nicht hier, weil jener Schein,
Womit sie Euren Horizont umfärben,
Nur Blendwerk ist auf schwarzem Grunde? Wollt
Ihr jene Lava-Adern nicht erspüren,
Die in der Nächte tiefster rollen, Alles
Entzündend, aber Alles auch entzückend?

Faust. O welche Wonne! Welcher Hochgenuß!
Könnt' ich euch fühlen, tiefste Pulse der
Natur!

Der Ritter. Ihr sollt sie fühlen, Doctor — (Für sich.) Wenn

Du dir dabei den Finger nicht verbrennst.
Faust. Gewagt, gewonnen! Ewigkeiten weg
Für Augenblicke! Lieber baare Münze
Als zweifelhafte Schuldanweisung für
Die Zukunft! Du bist Mein in diesem Leben,
Ich Dein im Tode! —
Dafür aber fordr' ich
Die ganze Kraft, die dir als Cherub einwohnt,
Fordr' ich, daß du mit deinen mächt'gen Flügeln
Mich von des Wissens Grenzen zu dem Reich
Des Glaubens, von dem Anfang zu dem Ende
Hinüber suchst zu tragen, daß du Welt und Menschen,
Ihr Dasein, ihren Zweck mir hilfst enträthseln —
Daß du (der Theorie nur halber, denn
Die Praxis geb' ich auf, seit ich mich dir
Ergeben) mir, und wär's beim Schein der Flammen,
Den Weg zu zeigen suchst, auf dem ich Ruh'
Und Glück hätt' finden können!
Der Ritter. Kleinigkeit!
Sehr große Kleinigkeit!
Faust (für sich). Zweideutler!
'Ne Kleinigkeit — doch warum eine große?
Der Ritter. Doch erst ersuch' ich dich (wir steh'n ja nun
Auf du und du) um ein paar Tropfen Bluts,
Das Pact zu unterschreiben. Hier Feder,
Hier Papier!
Faust. Alles bei der Hand? Viel Vorsicht!
Der Ritter (für sich). Und desto weniger Nachsicht!
Faust (verwundet sich an der Hand und unterschreibt das Papier mit seinem Blute. Dann gibt er es dem Ritter zurück). Nimm sie hin
Die alberne Formalie.
Der Ritter (für sich). Er ist Mein! (Laut.)
Nun sollst du —
Faust. Soll? Sclav, welch frecher Ton?
Was soll ich? Wer befiehlt mir?
Der Ritter. Doctor, Meister,
Ich lieg' vor dir im Staube!
Faust. Lieg' und zittre! (Für sich.) Ha,
Die Schlange! Krümmt sie sich nicht nieder, wie

Zum Sprunge? O wie furchtbar wird sie sich
Aufrichten, wenn die Zeit dazu gekommen!

Der Ritter. Mein lieber Doctor, wissen willst du, was
Das Glück ist? Glück ist die Bescheidenheit,
Mit der der Wurm nicht weiter strebt zu kriechen,
Als seine Kraft ihn trägt; Glück ist es, gleich
Dem Don Juan (von dem du viel magst lernen)
Stets zu genießen und den Magen nicht
Verderben. Unglück ist es, daß dein Geist
Zu schwach ist zur Verdauung irdischer
Gesunder Speisen, und daher Luftbilder
Aufschnappt —

Faust. Und Glück ist es für Euch, Herr Ritter,
Daß Ihr so traurig liegt vor mir am Boden,
Daß ich mich schäme, für das geifernde
Salbadern, das Ihr auskramt, Euch zu zücht'gen. —
Elender Thor, was du da sprichst, das prüft'
Ich längst. — Wo denkst du hin? Gut weiß ich es:
Die Hölle ist der beste Prediger
Der Christenheit — man fürchtet sie! — Doch nur
Der aufgeblas'ne stolze Teufel selbst
Kann wähnen, daß der Faust, vor dem er wimmert,
Von ihm sich schrecken ließe.

Der Ritter. Wimmert! Wimmert!
Man wimmert auch nach Rache! — Wimmert! — O,
Ihr meine Hände, reckt euch auseinander,
Und packt ihn und durchkrallet seine Brust!

Faust. Ruhig! Droh' mit den Tatzen nicht! Ich möchte
Drauf schlagen! Noch bin ich der Herr! Erfüll'
Das Pactum!

Der Ritter (sich erhebend). Leicht geschehn! Du brauchst nicht weit
Zu fliegen — willst du glauben, willst du lieben,
Nun so verlieb' dich in die Donna Anna,
Das schönste Weib, das je in Rom gewandelt!
Den ganzen Rummel hast du dann auf ein Mal;
Denn wer verliebt ist, seufzt und hofft, und glaubt
Und jauchzt!

Faust. Entriß ich dich dem Schwefelpfuhl,
Daß ich in eines Mädchens Kreis mich bannen,

Daß ich Stecknadeln lösen sollte, statt
Der Riegel, womit die Geheimnisse
Des Alls verschlossen sind?
Der Ritter. Es kommt die Stunde,
Wo dir der Donna Anna Busennadel
Weit mehr verschließt, als dir die Welt kann geben!
Faust. Hinweg! Die Welt durchgründet! Hoch, die Kuppe
Umstäubt von Sonnen wie von Flocken Schnee's,
Erhebt sich über uns der Aether. Dunkel
Und immer dunkler, ein schwarz finst'res Auge,
Aus dem verborgne Tücke späht und droht,
Thut sich die Tiefe auf —
Der Ritter. Sie thut's — Du bebst?
Faust. Was beben! Freude klopft in meiner Brust.
Umfasse mich! — Hinunter zu der Hölle — dann
Zurück zu der Gestirne Höhen! — Hat
Die Tiefe festen Grund, so soll mein Fuß
Ihn treten; hat die Höhe freie Aussicht,
So soll mein Auge darin schwelgen!
Der Ritter. Recht!
Nur fürcht' ich, daß dein Fuß am Grund
Der Tiefe schwankt, und daß dein Auge bei
Der Aussicht von der Höhe schwindelt.
Faust. Wer war es, der die Pulse der Natur
Erst eben noch mir zeigen wollte?
Der Ritter. Doctor,
Ich war es! Doch bedenke, Menschlein, nur
In Uebergängen wird's dir ungefährlich,
Den Anblick der entschleierten Natur
Zu tragen. Wenn du da, wo im Gewühl
Die Sonnen fliegen, die Kometen lodern,
Milchstraßen gleich Heerstraßen hin zum Thron
Der Geisterfürsten flammen, plötzlich einsam
Wirst wandeln, wird es, mit Vergunst zu sagen,
Dir ungefähr ergehen, wie der Katze
Im Regenwetter. Aengstlich wirst du laufen,
Mit trockner Pfote Obdach zu erreichen!
Du wirst mir leid thun.
Faust. Durch den Staub der Bücher

Bin ich gekrochen und bin nicht erstickt —
Frei athm' ich in der Glut des Firmaments!
Dein Mitleid spar'! Ich mag's nicht — hab' ich Leid,
So soll's mein eignes sein — ein fremdes würd'
Es nur verdoppeln, Ritter!

Der Ritter. Kräftig
Gesagt! So faß' mich! — Schau', mein Mantel weht
Um dich gleich einem Rabenfittig — treu
Wird er uns in der Schwebe halten — Erde
Zur Seite! — Horch, es nahen Tritte — erst
Hinunter, dann hinauf, wie du geboten! (Er versinkt mit Faust.)

Der Gouverneur, Don Octavio und **Diener** treten ein.

Der Gouverneur. Das ist des Zauberers Gemach. — Ha, welch
Ein Dampf! Ein Dämon muß es sein, der hier
Geathmet hat!

Don Octavio. Wie Pesthauch qualmt's!

Der Gouverneur. Faust ist
Verschwunden. — Hat das Zimmer einen Ausgang?

Don Octavio. Ich sehe nur die Thür, durch die wir kamen.

Der Gouverneur. So fuhr er zu der Hölle!

Don Octavio. Vater, bleich
Und bleicher werdet Ihr!

Der Gouverneur. Auch du erbleichst!

Don Octavio. Hier ist nichtgut sein — Fort!
(Während er den Gouverneur wegführt, wendet er sich noch einmal um zu den Dienern.)
Die Fenster öffnet! —
— — Beinahe glaub' ich selbst an Zauberei. (Alle ab.)

Zweiter Akt.

Erste Scene.

(Rom. Garten des Gouverneurs.)

Don Juan und **Leporello** treten auf.

Leporello. Ach, Herr, schon ist es vier Uhr Nachmittags,
Und immer kommt sie nicht. Es wäre besser,

Wir gingen heim, und schliefen aus vom Spiel
Und Schwelgen der verfloss'nen Nacht.
Don Juan. Ausschlafen?
Ha, siehst Du diesen Garten, diesen Himmel?
Wie dunkelblau der Aether, und wie hell
Die Sonne, gleich dem Diamant im Finstern!
Kein Wölkchen zu erblicken! — Ach, wie herrlich!
Trauriges Auge, das hier schlummern kann.
Ein umgestürzter Becher voller Lust und Kraft
Umwölbt der Himmel uns, berauschend uns
Und die Natur. Wie roth und dunkel brennen
An dem Gebirg die Trauben!
Leporello. Und wie zierlich funkeln
Der Winzerinnen Backen zwischen durch!
Der netten Winzerinnen, hochgeschürzt,
Die Waden prall, den Fuß so fein und flink —
— Das Wasser läuft mir in den Mund.
Don Juan. Der Tag
Ist wundervoll — selbst die Ruinen strahlen
In seinem Schimmer wie verklärte Geister.
Solch einen Herbst trifft man in Rom nur an.
In Siegeskleidung, ähnlich römischen
Altvordern, hüllt sich das Gefild, bevor
Es hinstirbt. — Wie ein goldner Rahmen, der
Das schönste Bildniß, Donna Anna, soll
Empfangen, liegt da die Natur!
Leporello. Sie kommt!
Sie kommt! Ein weißes Damenkleid blinkt durch
Das Grün des Parkes — O Lisette! Die
Lisette ist nicht bei ihr! Desto sicherer
Treff' ich sie in der Kammer, und
Vorsicht'ge Liebe liebt verschloss'ne Thüren.
Don Juan. Sie kommt! Sie naht! Was rauscht am schönsten?
Leporello. Geld
Im Beutel!
Don Juan. Das Gewand der Geliebten.
Leporello. Freilich
So lang als Ihr's noch nicht — Ihr laset noch
Kein Buch zum zweiten Mal.

Don Juan. Mach' fort! Da ist sie! Sie!
Leporello. Das arme Mädchen, wenn's sich läßt betrügen!
Don Juan. Ich liebe sie!
Leporello. Ihr lieben? — Nun, dann sagt doch:
Wer ist es, der Kalbsbraten, Mädchen, Wein,
Und Tanz, und Alles, was gut schmeckt, gut
Aussieht, so liebt, daß er bei dem Einen
Das Andre gleich vergißt, zum Beispiel bei
Dem Duft des Bratens der Geliebten kaum
Noch denkt? — Fragt die Studenten Salamanca's,
Ob sich ein Liebender so aufführt! Mir
Hat Euer junger Vetter, Sennor Pedro,
Einstmals gesagt: Ihr liebtet nie, Ihr kenntet
Genuß und Phantasie nur!
Don Juan. Was?
Nur Phantasie wär' meine Liebe?
Leporello. So
Sagt Euer Vetter.
Don Juan. So ist Phantasie
Tausend Mal besser als die Wirklichkeit! —
Jetzt geh' fort!

Leporello entfernt sich. Donna Anna kommt, ohne Don Juan zu bemerken, er tritt auf die Seite.

Donna Anna. Glänzend, augenblendend
Der Tag, so trüb' der Busen, nah' die Hochzeit,
So fern die Seligkeit, mich faßt ein Schwindel,
Wenn ich, den heitern Brautkranz in den Locken,
Zufällig im krystall'nen Bach mein Bild
Erblicke. Grünt der Kranz noch lange fort,
So sind es meine Thränen, die ihn frisch
Erhalten! — Weh', ich weiß, was meine Seel' umdüstert!
Noch gestern Nacht hört' ich sein Schwert erklingen
Und seine Stimme tönen. Und sei er der Gott
Der Hölle, dir, Octavio, bleib' ich treu!
Du hast mein Wort! Dich will, dich muß ich lieben,
Und sollt' ich's dadurch lernen, daß ich mir
Das Herz zerbräche — Liebe weniger
Als Ehre! —
Ach wie müd' bin ich! Das Rauschen

Der Hochzeit, ihre weißen Prachtgewänder,
Wie donnerlaute weiße Wetterwolken,
Die gegen Mittag an dem Horizont
Aufsteigen, um sich Abends zu entladen,
Schwebt das mir vor. Ich bin erschöpft, wie vor'm
Gewitter — könnt' ich schlummern und mein Auge
Zuschließen! — Ach, es lächelt doch nicht wieder! —
(Sie setzt sich auf eine Rasenbank, wie zum Schlummer.)

Don Juan. Was hört' ich? Lieb' zeugt Liebe! und thut sie's
Auch nicht, so wüßt' ich noch ein sich'rer Mittel:
Verachtung! Denn Verachtung zu ertragen,
Dazu ist's Weib zu eitel — — Ha, sie liebt mich!
Nur Tugend, Treu' schützt sie entgegen. — Was
Ist Eisen im Schmelzofen, und was ist Tugend
Bei dem Verliebtsein? Tugend wirft man schon
Zu Boden, wagt man muthig nur den Angriff.
Bei Weibern gar ist sie nur eine Art
Coquetterie, die unsern Sieg versüßt.
Der Unschuld Bestes ist, sie zu verlieren;
'Ne Art Instinct lehrt das die Damen, — auch
Die Donna Anna fühlt davon ein Bischen!
(Er tritt zur Donna Anna.)
Erwache, Holde!

Donna Anna (aus ihrem Schlummer aufblickend).
O Madonna! — Er! — Er selbst! —
Fort, Frevler! Warum willst du mich umgarnen?
He, Diener! Diener!

Don Juan. Deine Diener sind
Nicht nah! Verzeih', zum Schlummer senkte sich
Dein Augenlid — ich konnt's nicht tragen; denn
Wenn du dein Auge schließest, so ist's Nacht
Um mich!

Donna Anna. Hinweg! Du schreckest mich!

Don Juan. Nur wo
Du athmest, leb' ich. In die Wüste stöß'st
Du mich, wenn du mich von dir weisest.

Donna Anna. Ha,
Betrüger!

Don Juan. Weder Gott, noch alle Hölle

Vertreiben mich von dieser sel'gen Stelle!
Donna Anna. Octavio! Octavio!
Don Juan. Der Zierling!
Bei meinem Arm, ich tödte ihn, weil du
An ihn gedacht!
Donna Anna. Abscheulicher! Verwegener!
Don Juan. Er preise sich! Denn daß dein Mund ihn nannte,
Die schönste Grabschrift ist's, die einem Mann
Je ward!
Donna Anna. Des Lichtes Engel, werdet ihr
Auch ungetreu? Und rafft der Stürme Tosen
Gleich Wolkenbildern euch dahin? Ich weine,
Ich lächle — hasse ihn, ja hasse dich mit Recht!
Don Juan. Mich hassen? — Mich, der darin einzig sündigt,
Daß er von deiner Schönheit Strahl getroffen,
Ein Aar, der freien Flugs im Aether schwebte,
Geblendet nun zu deinen Füßen stürzt?
Doch hasse nur, denn auch der Haß wird lieblich,
Wenn es der deine ist!
Donna Anna. Zurück! Du trügst
Mich nicht! Nicht Liebe — Abgrundsflamme ist's,
Die in dem Aug' dir lodert. Sie versengt
Mein Herz — Doch — Weh' mir! Brenn' es auch zu Asche,
Ein Opfer sei's, das ich der Lieb' und Treue bringe —
Nehmt's gnädig auf, ihr guten Genien!
Don Juan. Du hättest je Octavio geliebt?
Donna Anna. Wer gibt dir Recht, mich darum zu befragen?
Don Juan. Unsel'ge, dich willst du und mich vernichten,
Den Schein bewahren und der Wahrheit widerstehn.
Mein Tod ist's und der deinige! Dein Wort
Hast du Octavio gegeben. — Soll
Das Wort, soll dieses Eis, womit
Du deine Freiheit fesseltest, als noch
Der Liebe Feuer dir nicht glänzte, dich
Auch jetzt noch binden, da der Lebensfrühling
Mit seiner jungen Sonne zauberkräftig
Hoch über unsre Häupter tritt? — Wie der
Gebirgswald, wenn der Wind des Sommermorgens
Wollüstig sich in seinen Wipfeln schaukelt,

Mit allen seinen Blättern aufrauscht, selbst
Die tiefversteckteſten, und wie in ihm
Die Vögel dann, des Tages Strahl begrüßend,
Mit tausendfältigem Gesang erwachen,
So regt ein neues Dasein unsre Pulse!
Ich flehe dich, ich fasse deine Hand,
Sprich Leben oder Tod, mit einem Wort,
Mit einer Sylbe sag's, ob du mich sterben sehn,
Ob du mich lieben willst?

Donna Anna. Ich liebe dich,
Und damit lebe wohl! Nie, Furchtbarer,
Werd' ich die Deinige!

Don Juan. Du liebst mich? Schau,
In lichter Glut flammt meines Lebens Nacht
Empor, berührt vom ersten Strahl des Morgens!
Die Sterne all', die früher einzeln mir
Geleuchtet, schwinden hin vor dieser Pracht!

Donna Anna. Ach, nicht des Morgens freundlich Licht,
nein, es
Sind Blitze, die blutrothen Flügelschlags
Zerschmetternd und enteilend diese Stunde
So schwül wie keine uns erhellen.

Don Juan. Senk' nicht
Dein Haupt und fürcht' dich nicht vor Blitzen!
Die Liebe macht dich herrlich und nicht schuldig!
In kaiserlich Gewand, in Purpur hüllt
Sie deine Wange!

Donna Anna. Don Juan, ich wollt',
Daß ich im tiefsten Grabe ruhte!

Don Juan. Geliebte, weine nicht; voll Wollust küss'
Ich sonst der Thränen diamantenes
Geschmeide auf, und glaube mir, daß sie
Als ächte Edelsteine mir das Herz
Zerschneiden würden! (Er will sie umarmen.)

Donna Anna. Wag' es nicht, mich zu berühren —
Bei Gott, du stürbest oder ich. Der Liebe
Kann ich nicht wehren, doch die Ehre rett' ich!

Don Juan. Entfliehe nicht. Wohin du fliehst, da folg'
Ich als Besiegter.

Donna Anna. Nicht das Schiff flieht bänger
Vor Hauch des Sturms dahin, als ich vor dir!
Don Juan. Bin ich ein Sturm? — O lächle, lächle nur
Ein Mal, und wie du lächelst, wird das Meer,
Das meine Brust durchtobt, sich ebnen, um
Dein Lächeln nachzuspiegeln, wird die Wolke,
Die meine Stirn umdüstert, fortfliehn wie
Ein schwerer Traum beim seligen Erwachen!
Donna Anna. O könnt' ich diesen Traum doch nur weg-
lächeln!
Don Juan. Jetzt erst begreif' ich, was der Tod ist —
Er schließt das Leben, öffnet den Olymp!
Bei deinem freud'gen Blick, dem Todesengel,
Erstirbt vor Schmach und Alter das Vergang'ne,
Und tritt an dessen Stell' ein neues Eden.
Wer dir in's Auge sieht, der trinkt vom Lethe!
Donna Anna. Verführer! Höchster Schmerz und höchstes
Glück
Umarmen sich, wenn ich dich seh', dich höre!
Don Juan. Seit Anbeginn der Welt sind Leid und Freud'
In Wort und That vermählt die treuste Ehe,
Die je gewesen. Darum zag' nicht —
Donna Anna. Heil!
Da naht Octavio!
Don Juan (für sich). Verflucht, ich war
Im besten Zuge. Meinem Mund entströmten
Die Bilder dutzendweise. — (Laut.)
Fräulein, Gott
Befohlen. Jener Don erregt mir Brustkrampf,
Wir sehn uns wieder.
Donna Anna. Nimmer!
Don Juan. Doch! Gewiß! (Für sich.)
Der Herr Octavio hat mich nicht gewahrt —
Er kommt langsamen bürgerlichen Schrittes.
Zur Seite tret' ich in dies Lustgebüsch
Und lausche auf die hübschen Redensarten,
Mit denen er sich explicirt. Man kann
Von derlei Schuften lernen — sie besitzen
Gefühl — das heißt, statt Phantasie und Geist

Genug zu haben, mit der Leidenschaft
Zu spielen, und mit ihr als goldnem Kranz
Des Lebens Horizont zu schmücken, lassen
Sie sich von ihr durchpeinigen, schrein laut
Vor Schmerzen, und verkaufen diese Waare
Für freie und selbständige Empfindung.
Und doch — die Weiber sind so dumm — nur Dummheit
Kann sie besiegen. Mit den Wölfen heulen,
Und bei den Weibern frömmeln, tanzen, lügen!
(Er tritt in das Gebüsch zur Seite, bleibt jedoch dem Zuschauer sichtbar.)

Donna Anna. Er naht! Octavio! Er, dem ich
Mich weihte, und dem ich bleiben will, weil ich
Mich ihm geweiht. Soll ich's ihm sagen,
Daß Don Juan mich liebt? Nein, nein, der Schläfer
Soll nicht erfahren, welche Wolk' ihm über
Das Antlitz wegzog — Muth, Muth, arme Anna!
Die Tochter des Don Gusman darf den Tod
Nicht fürchten, und noch weniger ihr Herz —
Die Treu' ist ewig, Liebe ist vergänglich;
Das Ew'ge siege!

Don Octavio (tritt auf; zu Donna Anna). Er ist da, der Tag
Der Feier, der den Jugendtraum erfüllt.

Donna Anna. Den Jugendtraum!

Don Octavio. Geschmückt zum Hochzeitsreihen,
Stehst du geschmückt für mich!

Donna Anna. Für dich geschmückt!

Don Juan (für sich). Das Echo klingt verdächtig; es verändert
Die Worte.

Don Octavio. Grün, wie Hoffnungsschimmer, glänzt
Der Kranz durch deiner Locken Dunkel. — Selig,
Wer solchen Schimmer sieht in solchem Dunkel!

Don Juan. Wie lange will es dauern, bis der Sennor
Von Mantel und Barett, von Geld und Gütern,
Von Kinderzeugung und Erziehung redet? —
Der wird die Püppchen, die Octaviöchen,
Die schreienden Zeugen seiner keuschen Glut,
Empfindsam auf den Armen wiegen. Welch'
Erbärmliches Geschmeiß!

Don Octavio. Schon als ein Knabe
Verehrt' ich dich als Götterbild — wie stahl
Ich mich in deine Nähe — doch so nah
Ich kam, selbst wenn du freundlich mich begrüßtest,
Du bliebst für mich (so schien es mir) ein schöner,
Doch ferner, ferner Stern! Nicht denken konnt' ich,
Daß überird'sches Glück, wie deine Stimme,
Dein Anblick es mir boten, hätte nah
Sein können!
Don Juan (für sich). Macht der Hochzeit! Macht des Weins!
Ich schwör's, weil Hochzeit ist, hat sich der trockne
Herr Bräutigam etwas herausgenommen, drei
Glas Wein getrunken, und sieh' da, er wird
Poetisch vor der Ehe!
Don Octavio. Jede Hoffnung
Und jedes Sehnen ist erfüllt — es strahlt
Um mich des Daseins Fülle —
Don Juan (für sich). Mich! Ich! Sich! — Der Selbstling!
Don Octavio. Nicht sel'ger kann ich werden, als ich jetzt
Es bin!
Don Juan (für sich). So ist es Zeit, du stirbst heut' Abend!
Donna Anna. Octavio, ich bin die Deine. Nimm die Hand
Und führ' mich zum Altar.
Don Octavio. Ich führ' dich hin, doch erst
Laß uns des Vaters Segen holen.
Don Juan (für sich). Bravo!
Nichts vom alten Schlendrian versäumt:
Des Vaters Segen hilft zur Liebe just
So viel als Katzen bei dem Fischfang!
Don Octavio. Nach
Der Hochzeit, Theuerste —
Don Juan (für sich). Liebwertheste —
Don Octavio. Zieh'n wir, so denk ich, nach der Heimat — auch
Dein Vater wird uns gern begleiten —
Donna Anna. Nein,
Er dient dem Könige, so lang' er athmet!
Don Octavio. Vielleicht bewegen ihn doch unsre Bitten!
Denn Ruh' und Kinderlieb' und überreiches

Auskommen winken ihm auf unsern Gütern

Donna Anna. Auskommen! Daran denkt er nicht, und dessen
Hat er mehr, als genug!

Don Octavio. O zürn' nicht, Freundin —
Ich meint' es gut.

Donna Anna. Dir sollt' ich zürnen? Muß
Ich dich nicht lieben bis in Ewigkeit?

Don Octavio. Komm!
Verdienen will ich Deine Liebe!

(Don Octavio und Donna Anna ab.)

Don Juan (tritt wieder vor). Der
Armsel'ge! Geld, Heirath und Auskommen
Die Pole seines Lebens! Schade, daß
Maschinen fehlen, um im Ehebett,
Und in der Kirche, auf dem Ackerfeld
Und in der Küche, solches Volk ersetzen
Zu können! — Herr Octavio irrt sich aber
Wenn er heut' Nacht in's Brautbett wähnt zu steigen.
Denn mitten in der Hochzeitsfeier stürzt
Er blutend auf das Estrich, oder
Nicht heiß ich Don Juan!

Leporello (kommt). Herr, seid Ihr fertig?

Don Juan. Noch nicht. Wie steht's mit der Lisette?

Leporello. Herr,
Grad' so, wie es mit Donna Anna stünde,
Wenn Ihr sie satt bekommen. — Laßt mich weg
Von Rom, denn in dreiviertel Jahr verklagt
Sie mich auf Heirath!

Don Juan. Heirath? — Weiß sie auch,
Daß du kein Graf bist?

Leporello. Pah! Graf oder keiner —
Ich bin ein schmucker Kerl, und das ist
Das mächt'gste Kaiserthum bei Mädchen.

Don Juan. Noch
Heut' Abend ist die Hochzeit Donna Anna's!

Leporello. Verflucht!

Don Juan. Bald zünden sie im Hochzeitssaal
Die Kerzen an, und jede Kerze schlägt
Als Blitzstrahl mir in's Auge!

-- Octavio
Muß fallen!

Leporello. Und die Donna Anna muß
Erobert werden!

Don Juan. Du sollst dazu helfen.

Leporello. Recht gern! Wenn Ihr nur so wie früher wol
Bei ähnlicher Gelegenheit mich schirmt!

Don Juan. Darauf verlaß' dich. — Hier ist Geld, und sorg'
So klug nun als Dir möglich. — Auf der Hochzeit,
Die gleich beginnt, zu der man mich geladen,
Reiz' den Octavio zum Zorn, so daß
Er dich verletzt und ich den Schein erhalte,
Mit Recht um deinethalb mit ihm in Streit
Zu kommen.

Leporello. Leicht gesagt und leicht gethan! —
Doch wenn er mir Ohrfeigen austheilt?

Don Juan. So
Geb' ich für jede Ohrfeig' dir vier Scudi.

Leporello. O hätt' ich hunderttausend Ohrfeigen,
Ich hätt' vierhunderttausend Scudi!

Don Juan. Sorg' nun! (Ab.)

Leporello. Nicht leicht ist dieser Beutel — Erst die Hälfte
Für mich — und mit dem Rest komm' ich schon aus.
Denn meines Herren Degen, welcher den
Don Bräutigam durchbohren soll, versteh'
Ich selbst zu schleifen; — dann fünf Teufelskerle,
Die bei dem Spaße Hand und Dienst uns leihen,
Find' ich an jeder Ecke, und bezahl'
Sie nur mit Groschen — endlich noch
Sechs Pferde, die uns mit der Braut im Nu
Forttragen, kauf' ich nicht, ich miethe sie,
Das Nachsehn aber laß ich dem Vermiether. (Ab.)

Der Ritter und Faust treten auf.

Der Ritter. He, Meister, laßt auf diesem schönen Fleckchen
Uns ausruhn.

Faust. Knecht, wovon?

Der Ritter (für sich). Er nennt mich Knecht!
Jahrhunderte soll er das büßen! (Laut.) Von
Dem Glanze der Kometen, der Planeten,

Der dich geblendet, von dem Dunkel
Des Abgrunds, welches Dein Gesicht hat bleich
Gemacht! Bist nun zufrieden, und begreifst
Du nun, was Ich, was Welt, was Gott (wie Ihr
Ihn heißt) sind?

Faust. Schwächling, der du glaubst, daß Massen
Befriedigen mich möchten, daß ich albern
Wie ein Eroberer oder Geizhals, Größe
Auf Größe häufen möchte, ewig strebend
Und nie am Ende! Ja, versagen mag
Dem Wanderer der Athem, wenn er da,
Wo heiß und gelb, wie Flugsand aus der Wüste,
Die Stern' im Weltsturm durcheinander jagen,
Dem wilden Schauspiel zusieht, doch dazu
Bedarf es nicht des Firmamentes, denn
Sowol in der Sahara als im Sumpf
Geht dir der Athem aus. Zeige mir
Den Abgrund, welchen ich nicht bodenloser,
Den Gipfel, den ich mir nicht schwindelnder,
Das Weltall, welches ich mir nicht
Unendlich größer denken könnte — Was
Bis jetzt ich von der Welt erkannte, hat
Mir nur bewiesen, daß es Größ' und Kleinheit
Darin nicht gibt, und daß die Milb' so sonderbar
Erbaut ist, als der Elephant. Freund, nach
Der Kraft und ihrem Zweck hab' ich geforscht,
Nicht nach der Außenseite!

Der Ritter. Und die Kraft,
Den Zweck begreifst du nicht, selbst wenn ich sie
Entzifferte.

Faust. Weshalb nicht?

Der Ritter. Weil sie jenseits
Der Sprache liegen. Nur was Ihr in Worte
Könnt' fassen, könnt' Ihr denken.

Faust. Wie? die Sprache
Wär' größer als der Mensch?

Der Ritter. Sie ist's!

Faust. Gefühl und Sehnsucht, alle die sprachlosen
Empfindungen, die gleich Gewitterschauern uns

Durchbeben — was sind sie?

Der Ritter. Nur Nebel, Nebel!
Was sprachlos ist, ist ohne Sinn und Klarheit!

Faust. So wär' die ganze Menschheit nur Geschwätz!
Und warum fühl' ich Durst, mehr zu erforschen,
Als mir die Sprache bieten kann?

Der Ritter. Weil du
Zu diesem Durst dich künstlich reizest. Mach's
Wie Millionen deiner Brüder — schlaf',
Iß, trink' und sei vergnügt.

Faust. Ha — welcher Schatten
Durchzuckte plötzlich Höll und Himmel,
Als du in vollem Glanze sie mir zeigtest?
Als er hereinbrach, standen Engel, Teufel,
Gott und du selbst erstarrt wie Wachsfiguren —

Der Ritter (zitternd und verwirrt).
Ein Schatten? Nun, ich glaube — dieser Schatten
(Vielleicht auch nur ein allzuhelles Licht)
Hat oftmals manchen Geist entsetzt — ich kenn'
Ihn nicht. Es scheint, als fiel er in die Welt
Von außen.

Faust. Wie?

Der Ritter. Ja, denn nur die Welt, den Teufel,
Den Gott, den du begreifen kannst, begreifst,
Erblickst du!

Faust. Lügner und Verräther! Wo
Sind sie, die tiefsten Pulse der Natur,
Die du zu zeigen mir gelobt?

Der Ritter. Sie schlagen
In jedem Grashalm unter deinen Füßen!

Faust. Du Schattenbild! Erbärmlicher —

Der Ritter (für sich). Er schimpft!
Er schimpft, der Wurm! O wie ein Meer von Gift
Gährt's in mir auf!

Faust. Ich spür's — ein Teufel weiß
Nicht mehr als wie ein Mensch.

Der Ritter. Narr, der zum Satan
Hinflüchtet, ruhig (oder wie Ihr's nennt)

Zu werden. Alle Hölle jauchzt' empor,
Als sie dich rufen hörte. Wollt Ihr Glück
Und Seligkeit verdienen, so erhebt
Euch erst zu dem Gigantengeiste, der
Inmitten tausendjähr'ger Flammen, die
Vergeblich ihre Zungen an ihm stumpfen,
Inmitten aller Zweifel, die wie Stürme,
Gefühl und Denken aus den Wurzeln reißen,
Inmitten seines Sturzes von des Himmels Höhen,
An Nichts verzagt, sich auf sich selbst verläßt,
Und ewig haßt und kämpft in Siegeshoffnung!

Faust. Der Geist, der statt die Zweifel aufzulösen,
In sie sich fügt, und statt die Ursache
Der Liebe zu ergründen, sich begnügt
Mit Haß — das ist ein Geist, der Bären ziert,
Doch keinen Menschen oder Engel. Freund,
Ich habe mich in dir verrechnet!

Der Ritter (für sich). Glaub's gern!

Faust. Zu großen Zwecken kann ich dich nicht brauchen,
Doch da wir einmal wechselseitig sind
Verschrieben, werde ich, so lang du mein,
Als Knecht zur Arbeit dich benutzen, und
Mit deinen Kunststücken sollst du mir doch
In Etwas dienen!

Der Ritter. Herr, ich bin Euch ganz
Ergeben. Schade nur, daß Ihr ein Mensch seid —
Es liegt ein echter Gott in Eurem Wesen!
Weh thut's mir sehr, daß ich zu klein, Eu'r Sehnen
Zu stillen. —
Doch das Gleiche liebt das Gleiche!
Wen Sonnen blenden, der vergafft sich leichter
In Mädchenaugen!
Seht den Spiegel hier!
Was sagt Ihr zu dem Weibsgesicht, das draus
Hervorstrahlt?

Faust. Weibsgesicht — ich hab' 'ne Frau!

Der Ritter. Was liegt an der auch!

Faust. Ich bin satt
Der Weiber!

Der Ritter. Ha! Meinst du es so? Hast nie
Geliebt?
Faust. Geküßt hab' ich, gehofft, gesehnt, —
Doch wenig ist die Welt und groß die Sehnsucht.
Wie konnt' ich Mädchen lieben, eh' die Gottheit
Mir klar war?
Der Ritter. O ganz leicht! Beim schönen Werk
Vergißt man oft die Häßlichkeit des Meisters,
Beim Weibe oft die Gottheit und den Teufel.
Denk' nicht, daß du auf deiner Lebensreise,
Die heiße Zone, wo der Himmel brennt
Der Liebe, würdest frei umschiffen können.
Dein Geist mag schwelgen oder darben wollen,
Du magst zum fruchtbar'n Thal des Herbstes, oder
Zum Eisgebirg' des Winters steuern, —
Der ersten Liebe Sommer mußt du erst
Durchkreuzen. Und mir däucht, daß du ihm jetzt,
Wo jeder Halt dir fehlt, ein neuer Halt
Dir nöthig ist, sehr nahe seist! (Dem Faust ein Bildniß vorhaltend.)
Schau, Mann,
Die Männin! (Für sich.)
Ha, ihr Höllenfeuer alle,
Versammelt euch in des Gemäldes Raum,
Umfunkelt mir das Abbild Donna Anna's,
Verblendet den hochweisen Doctor!
Faust (das Bildniß betrachtend). Schön —
Sehr schön — noch nie sah' ich so Herrliches — —
Wie bricht die Stirn aus dieser Locken Dunkel —
So bricht der Gott der Sonne aus der Nacht!
Ich weiß, Dies alles ist ein Höllentrug!
Ich seh' die Funken um das Antlitz sprühen —
Doch sei's ein Trug — der Trug ist mehr werth als
Die Wahrheit, als zu wissen, daß man Nichts weiß.
Der Ritter. Der Donna Anna treues Bild erblickst du!
Faust. Ich blick' und blicke — zu 'nem Kinde werd'
Ich wieder — eine Heimat, die ich nie geschaut,
Umlächelt mich. Gibt's andre Heimaten
Als das Geburtsland? — Dieses Auges Braun
Kommt über mich wie Abenddämmerung —

Der Tag erbleicht davor; doch Sterne, zahllos,
Entsteigen, selbst die Finsterniß verklärend,
Dem Abgrund. Ach, des Himmels Gründe,
Sandbänke sind sie gegen dieses Auges Tiefen!
Der Ritter (für sich). Nun caressirt der Entrich seine Ente,
Vergißt Philosophie, Mathematik,
Astronomie!
Faust. Es ist 'ne Albernheit,
Daß mich ein Bildniß so entzückt. Nicht Grund
Seh' ich dazu — und doch bin ich entzückt!
Der Ritter. Der Thor!
Auch in der Liebe spürt er nach dem Grunde!
Je grundloser je tiefer!
Faust. Irr' ich mich oder
Hast du mir nicht gesagt, dieses sei
Der Donna Anna Bildniß?
Der Ritter. Ja, das ist es.
Faust. So führ' mich zu ihr — sehen, sprechen will
Ich sie.
Der Ritter. Ihr Vater ist's, der dich verfolgt!
Faust. Du nennst mich Graf von Mezzocampi,
Verjüngst mein Angesicht durch Zauberkunst.
Der Ritter. Ich bin dein Sclav. — Doch weißt du, daß die Donna
Heut Abend sich dem Herrn Octavio
Vermählt?
Faust. Vermählt?
Der Ritter. So ist's!
Horch! da rauscht
Schon tobende Musik zum Hochzeittanze!
Faust. Musik! Musik! Sie jubeln und mich faßt der Schmerz! —
Doch wie ein Donner in den Sommertag
Fall' ich in dieses Fest! — Mir dient die Hölle
Und mit ihr stürm' ich mir den Himmel!
Der Ritter. Don
Juan wird dir dein Werk verderben, Herrn
Octavio will er würgen und dabei
Die Donna Anna sich gewinnen.

Faust. Den
Octavio erwürgen? Mag er's thun! Da
Arbeitet er für mich — denn wenn er den
Herrn Bräutigam erschlagen hat, und denkt
Der Braut sich zu bemächtigen, so klopf'
Ich auf die Schulter ihm, stürz' ihn zu Boden,
Und nehm' die Braut!

Der Ritter. Das alles kannst du thun
Durch meine Kraft.

Faust. Durch deine Kraft? Wie meinst
Du das? Das Schwert will etwa mehr sein
Als Der, der's trägt?

Der Ritter (für sich) Der Eitle!

Faust. Zeig' mir Anna —
In diesem Augenblick' — denn die Secunden
Tropfen auf's Haupt mir, wie geschmolzen Blei.
Laß mich sie sehen!

Der Ritter. Riechen — fühlen — Komm! (Mit Faust ab.)

Zweite Scene.

(Rom. Saal im Hause des Gouverneurs, mit der Perspective auf mehrere andere festlich erleuchtete Säle, in denen große Gesellschaft und Tanz ist. Musik.)

Signor Rubio und Signor Negro kommen.

Signor Rubio. Wie man zu sagen pflegt, gibt sich der Gouverneur viel Mühe, seiner Tochter Hochzeit glänzend zu machen.

Signor Negro. Er ist ein Narr, wie die Spanier alle. Nichts, gar Nichts ist mit ihm zu beginnen. Drück' ich seine Hand, so drück' ich seine Ehre. Ehre! Ehre! ist das erste, zweite, dritte und letzte Wort bei ihm. Er hat sie nöthig, wir Römer haben von ihr Vorrath genug geerbt.

Signor Rubio. Ja, wir sind Römer und Christen dazu, wie man zu sagen pflegt.

Signor Negro. Hört, die Ballmusik, wie bestialisch, wie spanisch! Wie schleppend! Wie matt! Kein Leben, kein Feuer, nichts Göttliches, keine Figur, keine Melodie! — Zwei Gläser Punsch!

Signor Rubio. Verschont mich, Signor — ich bin, wie man zu sagen pflegt, schon etwas benebelt.

Signor Negro. Benebelt? Ihr? Hilf Himmel! Seid Ihr nicht Polizeidirector? Wer soll hier am Ende Ordnung halten, wenn Ihr trunken seid?

Signor Rubio. Ach — Ordnung! Ist die Ordnung einmal da, so wird sie sich von selbst halten. Schlechte Ordnung sonst. Ihr kennt meine Polizei noch nicht. — Selbst in der Betrunkenheit bleibt sie möglichst nüchtern — Seht, auf einem Beine kann ich nicht mehr stehen.

Signor Negro. Jesus Christus, Herr Polizeidirector, nehmt Vernunft an, macht keine Kunststücke, und freut Euch, wenn Ihr Euch auf beiden Beinen erhalten könnt.

Signor Rubio. Was? Soll ich doppelt umfallen? Jeder Fuß ist betrunken, und steh' ich auf zwei Füßen, so fiele ich auch zwei Mal um. Man wird sich hüten!

Signor Negro. Trinkt Thee — eßt Eis —

Signor Rubio. Noch ist die Braut nicht da, und der Ball hat erst eben angefangen. Herr, was soll aus uns werden, wenn der Ball zu Ende ist? — Ei, wie sie tanzen — um, um — rundum — didelum — sie strecken die Beine zu gleicher Zeit nach Morgen und Abend — 's macht wirblich! Und wie sie sich drehen — dreht euch zum Henker, mir wird's zu kraus.

(Er wirft sich in einen Sessel.)

Signor Negro. Der Saufaus! Er schläft! und ist Polizeidirector! O wär' ich Er! — He, Diener tragt ihn in's Bett!

Signor Rubio. In's Bett? Warum? Noch bin ich ganz nüchtern, wie man zu sagen pflegt. (Er wird weggetragen.)

Signor Negro (nachdem er in die Tanzsäle gesehen).
Wo bleibt die Braut? Nicht richtig ist es hier!

Don Juan und Leporello treten ein

Wer sind denn die? Der große ist der Herr,
Der ausgedörrte, magere, der Knecht —
Und wieder Spanier — (Den Don Juan betrachtend.) Am wilden Blick,
Und an der Nas', krumm wie ein Adlerschnabel,
Spür' ich den Don!

Don Juan (zu Leporello). Erst Wein, dann Tanz, dann Mord!
Leporello. So sei's! Das wird ein wüster Abend!
Don Juan. Sind
Die Braut, Octavio, schon da?
Leporello. Noch nicht!
Don Juan. Nun, Wein!
Leporello (holt aus dem nebenan befindlichen Buffet mehrere Flaschen).
Rheinwein, Burgunder und Champagner!
Don Juan. Hinweg damit — da kommt die Donna!

Der Gouverneur, Donna Anna und Don Octavio treten ein.

Der Gouverneur. Am Altar
Seid Ihr durch Priesterhand vereint. So bleibt
Euch treu bis in den Tod!
Don Juan (für sich). 'Ne kurze Treue!
Denn für den bald'gen Tod will ich schon sorgen.
Der Gouverneur. Fahr' wohl, o Tochter, lebe glücklich! Du
Bist jetzt nicht mehr die Meine.
Donna Anna. Vater, Vater,
Du weinst?
Der Gouverneur. Wer weinte nicht, wenn er sein Kind
Beglückt sieht? — Doch auch du bist finster?
Donna Anna. Macht
Denn großes Glück nicht immer finster? — (Für sich.) Ach
Ich Heuchlerin!
Don Octavio. Zu groß ist stumme Freude —
Laßt sie uns dämpfen mit Musik und Tanz!
Donna Anna (erblickt zusammenschreckend den Don Juan).
Ja, Tanz! Musik! Mein Herr und mein Gemahl,
Mit Euch eröffne ich den neuen Reigen.
Don Octavio. Du Theure, komm!
Don Juan (für sich). Er tanzt wie ein Tanzmeister,
Und nicht als der Gemahl des schönsten Mädchens!
Signor Negro (zum Gouverneur).
Mein Herr, ich gratulir' Euch, Eure Tochter
Ist eine Göttin, Don Octavio ein Gott!
Der Gouverneur. Ich dank' in Beider Namen.
Signor Negro. Nie erblickte
Die Sonne etwas Aehnliches.
Der Gouverneur. Ihr schmeichelt.

Signor Negro. Wer sieht das Paar dort tanzen, und
kann schmeicheln?
Hinter der Wahrheit bleibt er, macht er auch
Die größten Worte!

Der Gouverneur. Kommt mit in den Saal.

(Der Gouverneur und Signor Negro gehen nach den Tanzsälen.)

Don Juan. Sie hat mich bemerkt;
Sie zittert, und sie tanzt vor Schrecken. Wo
Ich schrecke, da erobr' ich Liebe. Wie
Ein Engel schwebt sie auf der Woge der
Musik, ein Blitz der Schönheit zuckt sie durch
Die Tanzreih'n, bald vertauchend, bald verschwindend,
Und meines Herzens Schläge sind die Donner,
Die sie begleiten!

Leporello. Ist's Euch nun gelegen,
Daß ich mit Don Octavio anbinde?

Don Juan. Noch nicht! Erst mach' ich ein paar Tänze mit,
Doch gleich nachher!

Leporello. Wie Ihr wünscht. — Wir können
Losbrechen, wenn Ihr wollt — denn Pferd' und Wagen
Und Helfershelfer stehn bereit.

Don Juan. Gut das! —

(Geht fort und mischt sich unter die Tanzenden. Leporello tritt bei Seite.)

Der Ritter und Faust, letzterer verjüngten Gesichtes und in prächtiger Kleidung treten auf.

Der Ritter. Nicht Einer wird dich jetzt als Faust erkennen,
Du warst von je ein kräft'ger Mann — doch jetzt —
Ganz unvergleichlich — infernalische
Schwermuth umzuckt dir Antlitz und Gestalt.
Da stehst du, wie die Tann', in der
Es lodert, und um die es brennt. Glaub's sicher,
Mit solchem Feuer von Empfindsamkeit
Und Wissenschaft, von Winters Ofenglut
Und Sommers Hitze, wirst du jedes Weib
Zu deinen Füßen sehn, besonders da
Du wie Apollo in den Muskeln blühst
Und glühest! — Schau, sie blicken schon nach dir —
Nur Donna Anna nicht — bei der hält's schwer —
Sie ist die ächte Tochter des Don Gusman!

Faust (der kaum auf die Worte des Ritters gehört hat, im Anschauen des Tanzes). Ein Hochzeitsball! Wie festlich glänzt der Saal,
Und wie den Lenz die Blüthen, füllen ihn
Die Damen!

Der Ritter. Ja, mein Doctor, Abends auf
Den Bällen, auf Hochzeits- und Siegesfesten
Da ist es, wo die Menschheit glänzt — beim Schein
Der Lampen oder der Raketen!

Faust. Freude
Wohnt auf den Wangen, und in ihrer Glut
Erwachsen zarte Rosen augenblicklich!

Der Ritter. Die heißen Rosen auf der Weiber Wangen
Gehören Mir! Das sind der Hölle feinste
Und schlimmste Flammen — keine Brust so tief,
In die sie nicht zu dringen wüßten!

Faust. Schau!
Und da ist sie! Stell' mich ihr vor!

Der Ritter. Es ist
Just Zeit dazu, der Tanz scheint zu pausiren.

Er tritt mit Faust in den Ballsaal. Der Gouverneur, Signor Negro und Andere stürzen heraus in den Vordergrund.

Der Gouverneur. Ha, was ist da geschehn?

Erster Herr. Ein Schrecken zuckt
Durch die Versammlung!

Zweiter Herr. Und die Herzen kehren
Sich um!

Der Gouverneur (zu einem Diener).
Was gibt es in der Stadt? Ist Feuer?
Ist Aufruhr?

Der Diener. Herr, die Stadt ist ruhiger
Als je — nichts Neues ist d'rin vorgefallen.

Der Gouverneur. So hat ein blinder Schrecken sich um uns
Verbreitet.

Signor Negro. Schwerlich das, Herr Gouverneur.
Ich schwöre, jenes leichenähnliche Gesicht,
Das eben in den Saal trat, erregte dies
Entsetzen.

Der Gouverneur. Jener Ritter, der den Grafen
Von Mezzocampi meiner Tochter vorstellt?

Signor Negro. Den Unhold mein' ich. — Und der wilde Graf,
Der mit dem Angesicht, in dem es brennt und zuckt,
Als wären Flammen alle seine Mienen,
Zur Seit' ihm steht, scheint wahrlich auch Etwas
Von Höllenschönheit an der Stirn' zu tragen!

Der Gouverneur. So wäre Alles denn ein läpp'sches Schreckniß! Schaut:
Mit beiden Leuten redet meine Tochter
Besonnener als wir! Was sagt denn auch
Ein böses oder furchtbar wildes Antlitz?
Nicht heuchelt es, wie manches zart're thut!
Ihr Herren, laßt das Fest uns wieder neu
Beginnen.

Signor Negro (halb für sich). Hm, ganz richtig ist es doch nicht!
Das war nicht Schreck allein vor furchtbar wilden
Gesichtern — Gott weiß, was mich überfiel,
Als ich den todtenköpfigen Cava i:r
Und seinen funkensprühenden Gefährten
Erblickte.

Sie gehen Alle wieder in die Tanzsäle. — **Faust** und **der Ritter** kommen daraus zurück.

Faust. Nein, unmöglich ist's, daß ich,
Der Faust, dem alle Welt zu eng gewesen,
In einem Augenblick im kleinen Raum
Von eines Mädchens Antlitz, im Gelispel
Von ein paar Mädchenlippen mich verliere!
Und doch, so ist's!

Der Ritter. Hab' ich's nicht prophezeit?
Die Pflanze, die vom Boden sich empor
Will schwingen, muß mit Koth gedüngt erst sein,
Bevor sie frei kann wurzeln und aufschießen.
Der Koth — Ihr nennt ihn Leidenschaft, sei's Geiz,
Sei's Ruhm, sei's Aberglaube, sei es Liebe.
So stehst du endlich in der Region
Des Leben-Südens, wo der Hoffnung, wo
Der Sehnsucht Riesenbäume, mit den Wurzeln
Zum Tartarus hindringend, schnell und furchtbar

Zu Aethers höchsten Höhen sich erheben,
So daß die Sterne nur als goldne Früchte
In den belaubten Aesten schimmern — wo
Das Wort, das einst die Welt, im Wahn, daß sie
Dadurch geschaffen, an dem Schöpfungstag
Noch halb im Traum geflüstert, voller Wohllaut,
Wie eine Silberglocke, schwebend in
Dem Himmelsdome, durch die Nähe tönt
Und Ferne: erste Liebe?
O auch ich
(Myriaden Jahre sind seitdem verflossen)
War dieses Wortes voll!

Faust. Was? Wird der Satan
Sentimental?

Der Ritter. Leicht möglich, daß er eh'dem
Es gewesen. Jetzt lacht er des Spaßes.
Wie könnt' er so unsäglich hassen, hätt'
Er früher nicht so ungeheu'r geliebt?
Weich glüht das Eisen, eh' es wird zum Schwert;
Den Glücklichen nur kann ein Unglück treffen —
Der Teufel liegt dem Gotte näher als
Die Milbe.

Faust. Don Juan tritt aus dem Tanzreihn,
Und naht mit seinem Diener. Er will schon
Sein blut'ges Werk beginnen. Höchste Zeit,
Daß wir gefaßt sind, ihm die Beute zu
Entreißen.

Der Ritter. Du bist der Gewalt'gere!
Was will der Sperber? Gleich dem Adler
Schwebst du in weiten Kreisen ihn umgarnend
Ueber ihm!

Faust. Schnell! Bau' mir mit Flammenkraft
Hoch auf des Montblanc's Alpenhorn
Ein Zauberschloß im Schnee und Eise auf,
So glänzend als die Welt noch nie eins sah.
Ein goldner Frühlingsduft soll es umweben,
Und Regenbogen liebend diesen Duft
Umschlingen — und die Fenster sollen leuchten
Wie Donna Anna's Abglanz. Purpur, feur'ger

Als Unschuldsroth auf jungen Mädchenwangen,
Soll alle Wände schmücken, Teppiche,
Vor Wollust schwellend unter ihrem Tritt,
Den Boden küssen. Was der Schooß des Meers,
Der Erden Schachten, dir an Perlen bieten
Und an Juwelen, dort soll's strahlen!

Der Ritter. Während
Du sprachst, ist es vollzogen, und das Schloß
Steht da auf dem Montblanc!

Faust. Nur
Den Kleidsaum der Geliebten zu umglänzen,
Reiß' ich Fixsterne los von ihren Sitzen,
Zu Weibes Dienern sie erniedrigend!

Don Juan (mit Leporello in den Vorgrund tretend).
Die Stunde schlägt — der Tanz ist aus — sie kommen
Hier in den Vorsaal — wollen schon zu Bett —
Tritt auf den Fuß ihm, Leporello!

Donna Anna, Don Octavio, Herren und Damen sind mittlerweile gleichfalls in den vordern Saal gekommen.

Leporello (zu Don Juan). Leicht
Ist das geschehen! (Zu Don Octavio.)
Herr, verzeiht — ich trat
Euch auf den Fuß!

Don Octavio. Ist schon verziehn.

Leporello. Mein Gott,
Da tret' ich Euch schon wieder; bitte sehr,
Entschuldigt!

Don Octavio (zu den Dienern, auf Leporello deutend).
Werft den trunknen Knecht hinaus!

Leporello. Hinaus wollt Ihr mich werfen? Herr, wißt Ihr,
Mit wem Ihr sprecht? Ich bin ein Edelmann,
Bin aus Biscaya, wo der Bauer g'rad
So adlig ist, als nur ein Grande in
Sevilla!

Don Octavio. Diener, thut, wie ich geboten!

Leporello. Holla!
Wo ist mein Herr? O Don Juan, helft, steht
Mir bei!

Don Juan (tritt vor). Ein Schuft, der meinen Diener hier

Beleidigt!

Donna Anna. Wehe, dieser Wetterstrahl
Zuckt auf mein Haupt! — Wo ist mein Vater? Ruft
Den Gouverneur!

Ein Diener. Der Gouverneur ist hinten
Mit Signor Negro beim Banquet!

Donna Anna. Ruft, ruft,
Ruft ihn! (Diener ab.)

Don Octavio (zu Don Juan). Schuft selbst, der ohne die
Veranlassung zu kennen, mich so nennt.

Leporello (zu Don Juan). Er will als einen Trunknen mich
behandeln.
Ihr kennt mich, Herr, ich bitte, sagt die Wahrheit,
Ist's möglich, daß ich je betrunken werde?
Die Traube soll noch wachsen, die mich trunken
Kann machen!

Don Juan. Wer den Diener mir verletzt,
Verletzt mich! Zieht den Degen!

Donna Anna und **mehrere Andere.** Haltet!

Don Octavio (zu Don Juan). Ihr
Begehrt es!

Don Juan. Blut für die Beschimpfung!
(Gefecht zwischen ihm und Octavio.)
Schön!
Da hat's getroffen!

Don Octavio (an den Boden stürzend). Wehe mir — da sitzt
es — o
Mein Blut — ich sterbe — Anna, denke Dessen,
Der hier so frevelhaft zu deinen Füßen
Erwürgt ward! (Er verscheidet.)

Stimme des Gouverneurs und des **Signor Negro** (vom Banquet aus den Hinterstuben herschallend). Tausend Jahre sollen leben
Die Donna Anna und der Don Octavio!
(Gläserklang und Tusch.)

Don Juan. Vivant! Doch leider ist der Bräutigam schon
todt,
Und mein ist seine Braut!

Leporello. Kommt, mein Fräulein!

Faust (tritt hinter Don Juan und klopft ihm auf die Achsel).

Du irrst dich, Freund, sie ist die meinige!

Donna Anna. Nicht dir noch ihm gehör' ich —

(Auf Octavio's Leiche deutend.)

Dieser bleibt

Mein Herr!

Viele Anwesende (auf Don Juan und Faust losdrängend).

Die Mörder greift! die Mädchenräuber!

Faust. Ihr Herren, rührt Euch nicht! — Ich bin der Faust, —

Die Hölle dient mir, ich kann Euch zertrümmern —

Und was ich kann, das will ich auch zuweilen!

Fort mit der Braut!

Donna Anna. O Hülfe! Hülfe! Rettung!

Der Ritter (schnell dem Don Juan in's Ohr).

Ich seh', Ihr seid erstarrt vor Zauberei —

Doch denket dieses Worts, vergeßt es nicht:

Auf den Montblanc führt er die Donna Anna!

(Für sich.) Und wenn ihm auch der Teufel dienen muß,

So kann er hinterrücks ihn doch verrathen!

(Faust und der Ritter mit Donna Anna ab.)

Der Gouverneur, Signor Negro und andere Herren stürzen herein.

Der Gouverneur. Die Stimme meines Kindes schlug mein Ohr —

Sprecht, wo ist meine Tochter?

Don Juan. Was ich log,

Das wird jetzt Wahrheit. — Faust hat sie entführt.

Der Gouverneur. Mein Kind ist fort — was seh' ich? — Eine Lücke

Gähnt für mich durch die Welt! —

Dem Zaub'rer nach!

Leporello. Könnt Ihr die Luft durchschiffen, alter Herr?

Signor Negro. Und Don Octavio liegt blutend auf

Der Erde!

Der Gouverneur. Weshalb ward ich achtzig Jahre alt,

Um dies zu schaun?

Don Juan. Leicht möglich!

Der Gouverneur. Ach,

Mein einz'ges Kind in eines Zaub'rers Arme!

Don Juan. Nur ohne Sorg' — daraus befrei' ich sie!

Der Gouverneur. Wer war's, der Diesen todt schlug?
Don Juan. Ich! Im Zweikampf!
Der Gouverneur. Du?
Don Juan. Meinen Diener hatte er verletzt,
Und darum straft' ich ihn, und rühm' der That mich!
Mehrere Anwesende. Herr Gouverneur — glaubt's nicht — der Bösewicht
Wollt' gleichfalls Eure Tochter rauben, und
Der Streit des Knechts war abgemachter Handel.
Signor Negro. Ich will verwünscht sein, wenn ich's nicht gleich ahnte —
Die Polizei — O wär' sie jetzt nur noch bei Sinnen!
Der Signor Rubio!
Viele Anwesende. Zieht Stilette! Zieht Stilette!
Octavio gerächt und Don Juan getödtet!
Leporello. Herr, Herr, laßt uns entfliehen!
Don Juan. Fliehen? Weil
Ich siegte, ordnungsmäßig im Duell?
Den Gouverneur kenn' ich und seine Ehre —
In seinen Schutz tret' ich vor diesem Haufen!
Revange geb' ich Jedem, der sie fordert.
Doch nicht mit Häschern, Sbirren und Stiletten,
Mit seinem Schwert rächt sich der Edelmann!
Der Gouverneur. Er redet wahr und als ein Spanier —
(Zu dem andringenden Haufen.)
Zurück, ich nehm' ihn auf in meinen Schutz!
O Gott, ganz Spanien gäb' ich hin, wenn ich
Die Hand nur meiner Tochter wieder sähe! —
Tief, tief bin ich gesunken! Selbst das Bild
Des Königs, welches mir so lange stolz
Als Pol-Stern vor dem Aug' geschimmert,
Verdunkelt sich in dem Gedanken an
Der Anna Jammer! — Doch den Faust
Empfehl' ich Gott, die Anna ihrer Tugend,
Und, Don Juan, dich fordr' ich vor mein Schwert!
Leporello (für sich). Der Gouverneur hat seine letzte Glocke
Gehört!
Don Juan. Ich steh' zu Diensten! — Leporello,
Sorg' für das Nöthige zu Kampf und Flucht.

(Für sich.)

Zwei Palmen waren es, die schützend um
Die Quelle in der Wüste standen — Don
Octavio und der Gouverneur — da liegt
Die eine, und die andere wird sofort
Gefällt — dann stürz' ich (Faust, der Gaukler, wehrt
Mir nicht — denn wär' auch sein der Höllenthron,
Nicht hauset er in ihrem Busen) los
Auf sie, erringe sie, selbst vom Montblanc,
Und liebe sie, und —

Leporello. Und?

Don Juan. Herr Gouverneur,
Ich bin bereit!

Der Gouverneur. So kommt! — Wie viele Diener
Habt Ihr bei Euch?

Don Juan. Nur diesen einzigen.

Der Gouverneur. So nehm' ich auch nur einen mit!

(Er winkt einem Diener.)

Gasparo
Du folgst mir nach!

Gasparo. In Tod und Leben, Herr!

Der Gouverneur (zeigt auf Octavio's Leichnam).
Schafft fort die Leiche! — (Zu Don Juan.)
Auf also zum Streite!

(Der Gouverneur mit Don Juan, Gasparo und Leporello ab.)

Signor Negro. Das sind nun ächte spanische Manieren!
Statt durch die Hülfe der Gerechtigkeit
Den Mord zu strafen, oder mit dem Dolch
Den Mörder sicher treffen wollen — Todtschlag
Um Todtschlag! — Könnt' ich nur den Rubio
Erwecken! — Eine blut'ge Hochzeit!

Die Anwesenden. Schauerlich! (Alle ab.)

Dritter Akt.

Erste Scene.

(Rom. Platz vor einem der nördlichen Thore. Nacht, jedoch nicht sehr finster.)

Der Gouverneur, sein Diener Gasparo, Don Juan und Leporello treten auf.

Der Gouverneur. Sind wir hier ungestört, Gasparo?
Gasparo. Ja.
Der Gouverneur. Dann, Don Juan, entblößt Eu'r Schwert.
Don Juan. Ist leicht
Geschehn. Nicht schämt es sich der Nacktheit.
Leporello (für sich). Wenn es
Erröthet, ist's vom Blute.
Der Gouverneur. Die Erinn'rung
An Donna Anna, an Octavio
Umschwebet meine Klinge.
Don Juan. Amen. Schlecht
Und unnütz tönt das Wort zum Schall des Stahls.
Zur Sache, Herr — jetzt wehrt Euch, ich greif' an! (Gefecht.)
Leporello. Ha, erster Gang! Der Alte wehrt sich tapfer.
Der zweite Gang — und noch ist's nicht zu Ende?
Herr, Herr, macht schnell, sonst kommt die Polizei,
So träge sie auch ist. — Der dritte Gang!
Don Juan. Da sitzt es!
Leporello. Drei sind aller guten Dinge!
Der Gouverneur. Es ist geschehn um mich — holt einen Priester!

(Gasparo ab.)

Don Juan. Wo Nichts mehr helfen kann, da ruft man Pfaffen!
Und das ganz folgerecht. Denn Niemand hilft
So wenig als ein Pfaffe.
Der Gouverneur. Ehrenvoll,
Nach dem Gebrauch, in dem ich auferzogen,
Im Zweikampf fall' ich. Und nun ist's mir doch,
Als wäre Sünde jeder Kampf um's Leben,

Man nenn' ihn Zweikampf oder Mord —
O Christus, Heiland, öffne huldreich mir
Des Himmels Thore, und verzeih' dem Greis,
Daß er dem Vorurtheil der Jugend folgte,
Und darin hinsank!
Jesus, süßer Trost,
Dein Name schon stillt meine Furcht —
Ich fühl's mit Scham und fühl's mit Lust: wie winzig
Sind unsre Fehler gegen Gottes Gnade —
Nur Tropfen stürzend in den Ocean!
Leporello. Herr, fort! — Hört, wie die Pferde stampfen, schnauben!
Sie riechen Blut und Blutbann!
Don Juan. Gleich — doch sieh,
Der Alte will mit mir ein Wort noch wechseln.
Der Gouverneur. Du, Don Juan, sieh' diesen Blutstrom — Laß
Wie Lava ihn in deinen Busen dringen,
Und dessen Finsterniß mit Flammenroth
Erhellen, grad' wie mich dein Blut auch würd'
Entsetzen, wenn ich Sieger wäre. Und
Dann denk' an Gott, an dein Vergehen — denk'
An meine arme Tochter — Nicht verfolg' sie,
Vielmehr errett' sie von dem Faust und führ'
Sie in's Asyl des Klosters.
Don Juan. Euch im Tod
Belügen, ist mein Wille nicht. Deshalb
Vernehmt: daß Eure Tochter Nonne würde,
Wär' schade um sie selbst — sie ist zu schön,
Um ungebraucht zu welken. An Betschwestern
Erkenn' ich alte Buhlerinnen, ganz so sicher,
Wie an den Scherben eingeschlag'ne Töpfe.
Und Donna Anna ist noch immer rein
Und edel. — Mein Vergehen? Was versteht
Ihr unter dem? Denn was ich einst gethan,
Das wißt Ihr nicht, und was ich heute that,
War Alles sehr natürlich; das Natürliche,
Mein guter Alter, ist auch wol das Rechte.
Ich liebte Anna, ist sie denn nicht hübsch?

Octavio wollte sie durch Heirath mir
Entreißen — war's nicht klug, daß ich dem wehrte?
Ihr fordertet mich zum Duell — ich mußte
Mich wehren, sei's auch, daß ich Euch erschlug.
Zwar glaubt Ihr, daß das Recht auf Eurer Seite
Gewesen — doch ich glaub', es war auf meiner.
Das Recht ist hundertfach und Jeder übt
Sein eigenes. Mich leitete, was Euch,
Was mich, was jeden Erdbewohner führt,
Nur nennt man es verschieden. — Warum betet
Der Priester? Warum quält sich der Geschäftsmann?
Weswegen schlägt der König seine Schlachten,
Den Blitz und Donner an Zertrümmerung
Und Tosen überbietend? Weil sie endlich
Vergnügt sein wollen. Stets ruf' ich den Wahlspruch:
„König und Ruhm, und Vaterland und Liebe",
Doch darum nur, weil's mir Vergnügen macht,
Dem Inhalt dieser Worte mich zu opfern!
Der Gouverneur. O meine Tochter! —
Nicht willst du den Trost
Mir geben, daß du von ihr abläßt?
Don Juan. Nimmer!
Der Gouverneur. So höre denn, was ich als halbe Leiche
Noch zu dir rede: durch die Todesnacht
Zuckt es wie Blitzstrahl — es lebt ein Gott —
Don Juan. Meinethalben!
Die Erde ist so allerliebst, daß mir
Vor lauter Lust und Wonne Zeit fehlt, um
An Den zu denken, der sie schuf. Ist's Gott —
Nun, um so größ'rer Ruhm für ihn — den Koch
Lobt man mit dem Genusse seiner Speis'
Am besten.
Der Gouverneur. Don Juan, dir ist der Frevel — Scherz!
Des Schwiegersohns, des Vaters Tod verhöhnst
Du in der Hoffnung, ein schuldloses Mädchen
Zu rauben. Glaub' mir aber, sterbend spür'
Ich's nur zu deutlich: es gibt einen Ernst,
Der mehr bedeutet als wie das Vergnügen.
Die Tugend nur ist unvergänglich, nicht

Die Lust, mehr als das Leben ist der Tod,
Und die Vergeltung ist unsterblicher
Und schrecklicher als die Beleidigung!
Don Juan He, Leporello, haben wir noch Zeit,
Den Moralisten weiter anzuhören?
Leporello. Mein Gott, schon kommen Leute!
Don Juan. Don, sterbt wohl —
Seht dort das Pantheon, und denkt, in Rom
Woll' Sterben eines Einzelnen nicht gar
Viel sagen. Für die Lehren habet Dank.
Die Donna Anna such' ich auf, und hoff'
In ihren Armen seliger zu ruhn,
Als Ihr im Paradies in Gottes Anschaun. (Mit Leporello ab.)
Der Gouverneur. Er trotzt! Bald steh' ich vor dem Thron,
von welchem
Die Gnade niederflammt, die Rache —
Dort denk' ich deiner, Juan! Weh', meine Sinne
Vergehn — wo bin ich? — Löwenzungen funkeln
Und lecken — scheußliches Gewürm kriecht über
Die Brust mir —
Ha! — ja — Vaterland,
Und Donna Anna — Waren das nicht Worte,
Die ich einst hörte oder einst gesprochen? — (Er stirbt.)

Gasparo kommt mit einem Priester zurück.

Gasparo. Er ist schon todt.
Der Priester. Wir sind zu spät gekommen.
Allmächtiger! Verzeih' ihm seine Sünde!
Gasparo. Die Bitt' ist unnütz. Ich dien' ihm lange
Und wüßte keine Sünd', die er vollbracht.
Der Priester. Wie? Eben fiel er erst im Zweikampf!
Gasparo. Herr,
Er fiel im Kampf um Don Octavio's Blut
Und Donna Anna's Ehre.
Der Priester. Nicht dem Menschen,
Der Gottheit nur geziemt die Rach' und Strafe.
Gasparo. Der Gouverneur dacht' anders. Weil die Gottheit
So selten straft, so meint' er wol, es wär'
Recht gut, wenn auch der Mensch ihr etwas nachhülfe.
(Er und der Priester tragen den Leichnam fort.)

Zweite Scene.

Gipfel des Montblanc. Prächtiges Gemach im Zau- (berschlosse des Faust. Aussicht auf Alpen und Land.)

Faust und der Ritter treten ein.

Faust (zornig). Erbärmlich ist die Kunst, die du hier zeigtest!
Nicht würdig ihres Blicks ist dieses Schloß,
Ist dieser Saal! Ich schäme mich darob!
Du willst ein Teufel sein, und kannst nicht einmal
Mit Glanze, sei es auch mit falschem, blenden!

Der Ritter. Dein Aug' ist wol zu schwach, der Glanz zu stark,
Denn sag', was mangelt diesem Schloß, wo Perl'
Und Diamant, dem tiefsten Ocean,
Dem felsgegründetsten Gebirg' entrissen,
Von Wand zu Wand mit Strahlen sich bekämpfen?
Wo Purpur, brennender als Sonnenglut
Aus Afrika, dich überall umflammt?
Wo aller Zonen schönste Frücht' und Blüthen
Gleich einem Sonnenregen Dach und Vorhöfe
Umträufeln? Nicht der größte Kaiser kann
Solch eines glänzenden Palasts sich rühmen.

Faust. Was Kaiser! Was soll das Mir heißen? Mächt'ger
Bin ich als alle Lebenden — das Schloß
Genügt mir nicht, genügt nicht meiner Neigung
Für Donna Anna.

Der Ritter. Alles Mögliche
Geschah — allein du liebst das Grenzenlose!

Faust. Die Kunst, die Wissenschaft, Kopf und Herz
Sind ohne Ende und Beschränkung —
Auch meine Liebe!

Der Ritter. Kraft und Dauer wohnen
Nur in Begrenzungen.

Faust. Armsel'ge Lehre!
Sie schmeckt nach dem einseit'gen Haß
Der Hölle. Was ich grenzlos fühle, muß
Ich grenzlos zu erringen auch vermögen.
Denn warum fühlt' ich's sonst?

Der Ritter. Darum würd'
Ich sagen, wenn die Donna sich nicht nahte!
Faust. So mach' dich eilends fort aus diesem Zimmer!
(Der Ritter ab.)
Ihr Geister alle, die ihr mir seid Diener,
Begrüßt sie mit dem Donnerjauchzen, mit
Dem Wonnelispel der Musik! Senkt
Euch nieder, Sphären, und umtanzt sie trunken
Mit euren Harmonien! Ein Frühlingsleuchten
Soll alle Erden, Meere, Inseln, jetzt,
Da ich sie seh', umglänzen — denn sie ist's,
Sie ist es, meine Königin!
Musik und sonniger Glanz. **Donna Anna** tritt auf.
Donna Anna. Weh' mir!
Faust. Erzitternd (und es ist das erste Mal,
Daß ich erzittre) nah' ich dir, du Holde!
Donna Anna. Du zitterst? (Für sich.)
Zittr' ich doch selbst vor seinem Zittern —
(Laut, sich wieder ermuthigend.)
Der Gedanke deiner Schuld durchbebt dich.
Faust. Nein, der Anblick deiner Schönheit.
Donna Anna. So wünscht' ich, meine Schönheit wäre Feuer,
Dich, den Zertrümmerer von meines Vaters,
Von Don Octavio's Lebensglück, verzehrend!
Faust. Ha! Weißt du, wer ich bin?
Donna Anna. Ich gedenke
Nur dessen, was du thatest
Faust. Mädchen, Mädchen,
Hüt' dich! Der Mann, der sich das Geisterreich
Bezwungen, weil die Erde ihm zu klein war,
Und dem noch jetzt das Reich der Geister nicht
Genügt — der Faust — der steht vor dir!
Donna Anna. Sei Faust,
Sei Gott — wähnst du, du könntest Lieb' erzwingen?
Faust. O Anna! Meteor der Liebe, blick'
Nicht zürnend auf mich nieder. Als du blendend
An meines Lebens Horizonte aufstiegst,
Des Himmels Schmuck, des Herzens Wonne, griff
Ich trunken nach dem Licht, das mich entzückte.

Ich ward, ich blieb ein Kind. Was mich erfreute,
Wollt' ich besitzen.

Donna Anna. Mußt du denn *besitzen*,
Was dich *erfreut*? — Unerreichbar wandeln
Die Sterne ihre Bahn und Jeder freut
Sich ihrer dennoch!

Faust. Flitter, Tand die Sterne!
In *deinem* Aug' nur wohnt mir Leben — todt
Bin ich, wenn du es mir entziehst. — O Himmel,
Was ist der Haß, der Zorn? Vergängliche
Empfindungen, *Nichts schaffend, selbst geschaffen!*
Lieb' ist die einz'ge schöpferische Allmacht!
O meine Brust! — Sie schwillt empor — mir taumelt
Das Haupt! — All' meine alten Welten stürzen
Zusammen — neue Meere kochen auf
Und werfen neue Erden aus, wie Muscheln!
Wie schrumpft mir Alles ein, nur du nicht! — Für
Das Fleckchen, das dein Fuß hier hat betreten,
Werf' ich die ganze Welt weg — Schämen sollt'
Ich mich! — Und du Herzlose, Unbewegte,
Willst zu der Qual der Qualen mich verdammen,
Zur *hoffnungslosen* Liebe?
Ha!
Antworte mir!

Donna Anna (sehr ernst). Wo ist mein Vater? — Fiel
Nicht Don Octavio?

Faust. O Abgottsschlange,
So schön geschmückt, als grausam und zerreißend!

Donna Anna. Der Schreckliche! O rette, Gott! Sein Geist
Schnaubt nach der *Liebe*, wie nach Blut der Tiger!

Faust. Sieh! Grau und himmelhoch wie ein
Senat uralter Erdtitanen, die
Im stummen eis'gen Trotz zur Sonne schaun,
Am Fuß gefesselt zwar, doch nicht besiegt,
Die mit Verheerung stäubender Lauwinen
Das leiseste Geräusch, das sie im Traum
Zu stören wagt, bestrafen — liegen da
Die *Alpen* — blicke weiter (meine Kunst
Reißt dir die Fern' in den Gesichtskreis):

Dort zieht der Rhone hin, stolz auf Lyon,
Das sich in seiner Wellen Spiegel schmückt;
Dann öffnen sich die grünen Auen der
Provence, voll von Lieb' und von Gesange.
Und dort, wo, um dein Auge nicht zu hemmen,
Der Pyrenäen Kett' ich auseinander sprenge,
Erscheint Hispania, wollüstig in
Zwei Meeren seinen heißen Busen badend —
Und jene Thürme, deren Spitzen fast
Wie Wetterstrahlen nach den Wolken zucken,
Es sind die Thürme deiner Vaterstadt,
Sevilla's. —

Donna Anna. Ach, Sevilla! Herrliches
Und nie erlosch'nes Bild aus meiner Kindheit —
So seh' ich dich jetzt wieder — Ja, du bist's!
Der weiße Marmor dorr in den Cypressen
Deckt meiner Mutter Grab! Ach, meine Mutter!

Faust. Und alles Dieses, Berg' und Länder, Ström'
Und Meere, schütt' ich dir zu Füßen, ja
Selbst meine Thränen!

Donna Anna. Zeigst du mir das Grab
Der Mutter, und du denkst, daß deine Zähren
Mich da noch rühren möchten!

Faust. Wahre dich
Vor meinen Thränen — mürbe Felsen, vom
Gebirg' zermalmend stürzend, sind sie!

Donna Anna. Er
Ist wie ein Gott der Tiefen — Doch ich nenn'
Ihn bei dem Namen, womit er geboren.
Kühn wird's mich machen gegen ihn: — Mensch,
Gedenke an dein Weib und laß mich frei.

Faust. Mein Weib? Wer hat dir das verrathen?

Donna Anna. Wüßt'
Ich's nicht schon, so verrieth' es dein Erröthen!

Faust. Erröthen! Ja, roth wird der Abend, wenn
Des Nachts Gewitter drohen!
Ritter! Ritter!

Der Ritter (kommt). Mein Doctor —

Faust. Hund, Verräther!

Der Ritter. Das sind Worte!
Faust. Und dieses ist die That: ihr untern Geister,
Die er tyrannisirte, deren Brust
Seit Millionen Säkeln Gall' auf Gall'
Gehäuft hat wider ihn, nehmt ihn fort!
Laßt los die Galle, quält und martert ihn,
Bis daß sein Schrein selbst seine Feinde rührt
Und schreckt.
Der Ritter. Freund, säe, säe nur die Saat,
Die du einst heulend ernten wirst — sie fällt
Auf einen Feuerboden, heiß genug,
Um tausendfält'ge Frucht aus jedem Korn
Zu treiben. Jede Marter wird mich lehren,
Wie ich in Zukunft sie an dir verdoppele.
Faust. Mit Zukunft droht man fortan mir nicht mehr.
Ich fühl' es schon: das Jahr ist kurz und lang
Die Stunde. Gibt es Zukunft, Ewigkeiten,
So ist's die Gegenwart, in welcher man
Sie findet. Das zeigt mir Ein Blick in's Antlitz
Der Donna Anna. War ich einmal selig,
So bleib' ich's stets trotz aller Höll' und Marter.
Ein Teufel nur kann glauben, inn'res Glück
Mit äußern Qualen auszutreiben.
Der Ritter. Der
Hochmüth'ge! Bist viel wen'ger als ein Teufel,
Bist nur ein Mensch!
Faust. Mein Ritter, Tief' und Höhe,
Das Weltall hast du mir gezeigt — doch glaube,
So klein der Mensch ist, größer ist er als
Die Welt! — Er ist unendlich stark genug,
Um nicht zu hoffen, daß er Teufel bänd'gen,
Zu hoffen, daß er einst Gott auf dem Thron
Zur Seit' sich stelle, wär' es auch im Kampfe!
Donna Anna. Entsetzlicher!
Faust (zu Donna Anna). So sprich du nicht; denn grad'
An meiner Liebe Größe hat mein Geist,
Der bis zur Hölle, bis zu Jenem dort
Schon hingekrümmt, sich wieder aufgerichtet —
Ich spür' es: ebenbürtig sind die Geister,

Vom Höchsten bis zum Niedrigsten, und was
Der Eine ist, wär' er auch noch so groß,
Das kann und darf der Andre werden!
Der Ritter. Werden!
Erzengel wollten werden, wurden Drachen!
Faust (noch immer zu Donna Anna).
Mein theures Mädchen, fürchte nicht! Ich weiß,
Was Liebe ist — weiß, daß sie eigentlich
Aus Kleinigkeiten, Augenzucken, Spiel
Mit weißen Händen, Wohlgefallen an
Erträglich schöner, nett geschniegelter
Gestalt, aus dunklem Trieb der Sinn' entsteht;
Weiß auch, daß man mit Zückerwörtchen, mit
Schlechten Sonetten, süßen Blicken, halb
Verstohl'nem Angriff die Geliebte heimsucht —
Ich weiß, daß alles Das ein Tand nur ist —
Doch dieser Tand wirkt auf mich wie ein Fünkchen,
Gefallen in die Pulvermin' der Festung.
Nicht zarte Blicke, — urgeborne Kraft,
Glut bis zum Firmament erregt er mir —
Mit ihr trotz' ich Gott, Satan und mir selbst!
Drum, wenn ich Diesen da erniedrige,
Den Himmel stürme, Erd' und Meer erschüttere,
So ist's nur Lieb' zu dir, die darin laut wird,
Jedoch in andrer Art als wie gewöhnlich!
Fort
Mit ihm und peinigt ihn, wie ich befohlen!
Der Ritter. Ah! Oha! (Er wird fortgerissen.)
Donna Anna. Gott beschütz' mich! Welch Geschrei!
Das waren keine ird'sche Töne — das
Vernahm kein Ohr noch, ohne daß
Das Herz gebrochen wäre.
Faust. So erklingt's, wenn Zorn
Und Jammer, Rache, Schrecken und Zerknirschung
An unzermalmbar'n Geisterfürsten malmen!
Donna Anna. Mein Haupt! Mir schmerzt das Haupt!
Faust. Ich hab' Arznei
Zur Heilung.
Donna Anna. Weinend bitt' ich dich um Gift,

Daß ich vor dir mich rette.
Faust. Nein, du sollst
Die Meine bleiben, auch trotz deines Willens.
Du sprachst von meinem Weibe — hattest recht —
Ich hab' ein Weib — Schau hin, nach Norden — dort
Der Strom, die graue Stadt —
Donna Anna. Grausig und finster
Gleich dir!
Faust. Respect vor ihr! Es wandelt da
Am Elbstrom der Z e r t r ü m m e r e r, deß Feder,
Als er an Wittenbergs Schloßkirche
Die Wahrheit schrieb, daß alle Erdensatzung
Dem Wort und der Vernunft ist unterworfen,
Gleich dem Kometenschweife wuchs und wuchs,
Bis daß sie über Deutschland und die Schweiz drang
Und Eurem Papst die dreigethürmte Kron'
Vom Haupte fegte!
Donna Anna. Ach, der Ketzer Luther —
Und dieser sein Bewunderer! Mein Christ,
In welche Hand bin ich gerathen!
Faust. Wie
Papistisch und nach spanischer Erziehung
Das klingt — so lieblich tönt's in deinem Munde.
Der fromme Irrthum selbst macht reizend dich
Und reizender — bringt dich dem Menschen näher.
Dem schönsten Antlitz fehlt zur höchsten Zierde
Oft nur ein Blattergrübchen, eine Narbe.
Donna Anna. Man sollte lächeln. Flammst du Liebe, und Philosophirst?
Faust. Ich bin ein Deutscher und Gelehrter,
Und die b e o b a c h t e n auch in der Hölle,
Auch in dem Schooß von Gottes Herrlichkeit,
Und dann auch, wenn sie r a s e n!
Jene Frau
Im kleinen Zimmer jener Stadt, die seufzend
Die Hände ringt — sie ist mein Weib — sie weint
Um mich — du aber wirfst mir vor, ich sei
Mit ihr vermählt. Ich winke mit der Hand —
Pestblässe überzieht sie, sie sinkt hin!

Sprich ferner nicht von meinem Weib — ich habe
Keins mehr!

Donna Anna (aufschreiend). Ha! Gattinmörder!

Faust. Königsmörder
Und Volkserwürger, Schiffszertrümmerer
Und Landverwüster, Alles, was du willst,
Um deinethalben!

Donna Anna. Vater! Vater! Nimm
Den Kreuzgriff deines Schwerts im Namen Jesu
Und rett' dein Kind vor diesem Dämon!

Faust. Thörin!
Dein Vater hat den Don Octavio
Nicht eine Stunde überlebt. Todt ist er!

Donna Anna. Todt!

Faust. Don Juan erschlug ihn!

Donna Anna (erbleichend). Don Juan!

Faust. Den liebst du?

Donna Anna. Lieben! Ihn? Wär's auch — ich flehe:
Räch' meinen Vater an ihm! Denn dir ward
Die Macht — ich spür' es nur zu wohl!

Faust. Und selbst, wenn
Du ihn nicht liebtest — ich weiß, Er liebt dich —
Auch Das soll er nicht wagen — streben soll
Er, und verzweifeln, je dich zu erreichen!

Donna Anna. Mein Haupt — ich danke dir, o Haupt, daß du
Dich mein erbarmst! — Du brennst, du schmerzest, daß
Ich fast das größ're Weh' davor vergesse.
Denk' mein am Thron der Gottheit, Vater! Sollt'
Die Rach' ihr angehören, so gehört
Doch uns (ich fühl's) gewiß der Schmerz! —
(Sie sinkt in einen Sessel.)

Faust. Und läg'
Sie da im Blut, nicht wankt' ich in dem Vorsatz
Sie zu erobern! —
Geister auf!
Mit Wunderbalsam heilet sie! Ich merk',
Es naht der Don Juan. Ganz fremd nicht ist
Er ihrem Herzen. Laßt uns ihm begegnen! (Ab.)

Dritte Scene.

Wilde Gegend am Montblanc.

Don Juan und Leporello treten auf.

Leporello. Nie kommt Ihr zu dem Zauberschloß des Faust —
Wir sind so hoch schon, daß gleich Königen
Auf Thronen der Athem uns ausgeht,
Und dennoch sehen wir noch Nichts. Laßt uns
Zurück — hier ist kein Hüttenbau'n.

Don Juan. Sehr
Gefällt's mir hier. — Nicht einen Schritt sind wir
Des Lebens sicher — Schluchten gähnen bergtief
Unter dem dünnen Schnee — Freund, da nur, wo
Es in Gefahr geräth, bekommt das Leben
Ein wenig Werth.

Leporello. Ja wol, denn da nur, wo
Das Geld zur Neige geht, wünscht man's am meisten.
Laßt uns umkehren, Herr!

Don Juan. Noch kann ich weiter!

Leporello. Mein Gott, so seht doch nur! Wir ließen schon
Die letzten Wolken unter uns zurück, und stets
Wächst noch des Berges Gipfel hoch und höher!
Wenn man hinauf sieht, ist's, als drehte
Die Welt sich wie ein Eimer um, als ob
Die Höhe Tiefe würd', als könnt' ich in
Den Himmel fallen!

Don Juan. Davor sei nicht bange!
Jedoch der Ausdruck war originell —
Dies Goldstück nimm dafür.

Leporello. Dieses Goldstück?
Säß' ich mit ihm im Gasthaus hinter'm Ofen!
Hier aber, — rings umher nichts Lebendes,
Nur Frost und Schnee — die Alpenrücken wie
Erstarrte Wallfischrücken in dem Eismeer
All überall — und wir dazwischen einsam,
Wie die unschuld'gen Fliegen in der Milch —
Wahrlich, als mich Mama mit Qual geboren,
Nicht ahnte sie, daß ihr unsel'ger Sohn

In solche öde Situation geriethe.
O meine gute Mutter — Herr, ich weine!
Don Juan. Da muß ich lachen! — Zeig' mir doch die Thräne,
Die ächte Alpenfrucht — ich liefere sie
In's Naturaliencabinet.
Leporello. Erbarmen, Herr!
Kehrt um! — Ich lob' es allen Heiligen,
Daß ich, werd' ich aus dieser Noth erlöst,
Mit — der — Lisette mich — verheirathe!
Don Juan (wird auf einen Augenblick ernsthaft).
Auf Ehre, Das ist viel! Todtschlag von Räubern
Ist Kleinigkeit, doch Heirath! Heirath! Ha,
Das ist der Winter, der wol mit der Kraft
Des Eises die bewegte Well' des Bachs
Anfesselt, doch sie auch erstarren macht —
Das ist der frevelhafte, künstliche
Versuch, die frei'ste göttlichste Empfindung,
(So zart, daß bei dem leisesten Berühren
— Erfuhr' ich's selbst nicht schon? — sie in das Nichts
Verfliegt, wie Pulver vor dem Feuer), aus
Der Waldesfrei' in die Familienstub'
Zu locken, — das heißt, Nachtigallen zu
Hausvögeln machen, — eine Glut, die nie
Gewohnheit werden kann noch darf,
Bei der man, auch wenn sie nur Augenblicks
Gleich einem Blitzstrahl uns durchbebt, vor
Vernichtung zittert, zum Gewöhnlichen,
Gemeinen, zu erniedrigen. Ein Frosthauch
Weht tödtend hier um uns — allein er ist
'Ne Flamme gegen den Gedanken an
Verheirathung. — Ha! das Mädchen, das
Ich lieb', umarme, das ich hasse oder
Das Geld hat, heirath' ich!
Leporello. Herr, Das trifft zum Theil
Bei meiner Heirath mit Lisetten trefflich.
Ich hasse sie, wie eine Kröte. Ihr versteht
Mich schon, wenn ich erläutere: das Geringe,
Was ich an ihr zu lieben hatte, ist genossen,

Und Speise, wißt Ihr, ißt man niemals doppelt.

(Don Juan will weiter steigen. Leporello hält ihn zurück.)

Leporello. Herr, halt! — Da klafft ein Abgrund.

Don Juan. Den umgehn wir!

Leporello. Und seht! Jenseits bricht Jemand durch die Felsen,
Als wären's dünne Hecken.

Don Juan. Sicher
Der Teufels-Ritter, der den Aufenthalt
Der Donna uns verrieth, und seine Hülf'
Uns anbot.

Faust (erscheinend). Menschenkind, der ist es nicht;
Der büßt bereits an der verdienten Strafe.
Faust ist es selbst.

Don Juan. Faust selbst! Ei, welcher Held!
Ich bin der Don Juan, und bin es selbst!

Leporello. Don, laßt uns laufen — 's ist ein Zauberer —
Er kann uns tödten, uns verderben — Euch
In einen Hasen, mich zum Löwen wandeln.

Don Juan. Hohn biet' ich aller Zauberei! Sie mag
Spaß machen, gaukeln, Stirnen, Angesichter
Verändern können, doch den Geist verändert
Sie nie. Zu Grunde geht er, oder bleibt
Was er stets war. Mag ich ein Hase werden
Und du ein Leu, ich bleibe Don Juan,
Und du bleibst Leporello, mein Bedienter.

Faust. Zurück, Juan, denn nie erreichst du die
Gesuchte!

Don Juan. Athm' ich noch, so hoff' ich sicher
Sie zu erlangen.

Faust. Fliehe, sag' ich, vor
Dem Ausbruch meiner Macht.

Don Juan. Vor deiner Macht?
Vor ihr, die nicht 'mal stark genug ist, um
Dich Schwächling zu beglücken, dessen Brust
So flau, daß sie nach Höllenflamme lechzte,
Als noch des Lebens frische Quellen sie
Umrieselten?

Faust. Beglückt der Sclav' in Ketten,

Kennt er die Freiheit nicht!
Don Juan. Wer liegt in Ketten?
Wer stürmt mit übermenschlicher Gewalt
Das Herz der Anna, und vermag das Fleckchen
Nicht zu erobern? — Wozu übermenschlich,
Wenn du ein Mensch bleibst?
Faust. Wozu Mensch,
Wenn du nach Uebermenschlichem nicht strebst?
Don Juan. Ein Uebermensch, sei's Teufel oder Engel —
Ist Weiberlieb' so fremd, als wie nur irgend
Ein untermenschlich Ding, ob Pavian,
Ob Frosch, ob Aff' es sein mag — und, mein Freund,
Ich bin's, der in der Donna Anna Herzen lebt!
Leporello. Wir sind verloren, Herr! Ihr macht's zu arg —
Laßt mich an Euren Zipfel fassen — Sturm
Und Ungewitter weh'n aus seinen Augen!
Faust. Ha, ist das wahr, wie ich es längst gefürchtet,
So reiß' ich Anna's Herz mit seinen Wurzeln
Und deinem Bilde aus! Dich aber werf'
Ich an die Grabstätte des Gouverneurs,
Vielleicht die einz'ge Stelle auf der Erde,
Wo du vor Geistern bebst.
Don Juan. Du irrst! Ich bebe
Vor dir nicht, nicht vor Geistern!
Faust. Geister, werft
Ihn dahin!
Leporello. Nehmt mich mit, Herr — seht, Wolken! Winde!
Ach, da verlier' ich meine schöne Mütze noch
Dazu!
(Don Juan und Leporello werden auf den Wink des Faust im Sturm davongeführt.)
Faust. Sie liebt ihn! Reiß' ich sie zu Stücken? —
Der Teufel hatte Recht, nicht log er, da
Er sprach: daß er unsäglich einst geliebt!
Nur wer geliebt hat, kennt den Haß, den Zorn;
Nur wer sehr fromm war, kann ein Satan werden;
Nur wer ein Satan war, wird echter Frömmling.
Die Donna Anna, sie, die mich verschmäht —
Wer sagt's, ob ich sie heft'ger liebe oder hasse? (Ab.)

Vierter Akt.

Erste Scene.

Kirchhof bei Rom, mit der Bildsäule des Gouverneurs. Anbrechender Abend.

Don Juan und Leporello.

Don Juan. He, Leporello!

Leporello. Herr, noch bin ich nicht bei Sinnen.

Don Juan. Ein Gaukler ist der Faust, doch für die Reise,
Die er uns durch die Luft hieher ließ machen,
Dank' ich ihm lebenslang! Wie flatterten
Die heitern Seen, der Ströme Silberbänder,
Wie stäubten Berg' und Thal, bebaute Au'n,
Belebte Städte uns vorbei. Eh' Ueberlegung
Die eine Aussicht uns verdarb, war schon
Die andre da! Ein Rausch, wie er den Aar
Durchzucken mag, wenn er die weißen Firnen
Stolz überflügelt, hält mich noch befangen!
Wo sind wir?

Leporello. In der Teufelsküche —
Ich müßt' 'ne schlechte Nase haben, oder
Hier riecht's nach Teufelsbraten, wenn nicht gar
Nach Leichen.

Don Juan. Die Gegend wär' mir unbekannt?
Die Höhn im Westen, schön vom Abendroth,
Dem Blut der Sonne, übergossen, kenn' ich. —
Ho, Leporello! Knecht! Erblickst du dort
Den Doppelhimmel? Die Sanct-Peters-Kuppel und
Das Firmament? Wir sind vor Rom!

Leporello. O säßen wir doch lieber im Vesuv!

Don Juan. Warum? Auf Trümmern sproßt das zart'ste Grün,
Auf Trümmern singt am hellsten die Cicade,
In der Zerstörung Mitte schallt am kühnsten
Der Ruf der Freude, auf den Gräbern der
Scipionen schmeckt der Wein am köstlichsten!

Leporello. Der Mord Octavio's, des Gouverneurs? —

Die Polizei?

Don Juan. Was Mord! Was Polizei!
Heut' Nacht speis' ich in Rom, und morgen such'
Ich Donna Anna auf von Neuem. Mag
Die Polizei nur kommen, wenn nicht Grobheit,
So sollen Connexionen sie vom Leib
Mir halten — alle span'schen Cardinäle
Sind mir befreundet.

Leporello. Connexion! Ja,
Wenn das ist! Connexion ist viel;
Verstand, Verbrechen, Recht sind gar Nichts. Lieber
Verstand verlieren als die Connexion.
Ich hatt' 'nen Onkel, der hatt' einen Vetter,
Der Vetter eine Tante, diese hatt'
'ne Nichte, die Nichte war Maitresse
Bei einem Bischof.

Don Juan. Still von deiner Freundschaft! —
Was für Gestalten schimmern da so weiß
Und stumm?

Leporello. Der Faust! Der Faust! Was er versprochen,
Hat er gehalten. Wir sind auf dem Kirchhofe,
Und jener Reiter, marmorn, in der Hand
Den Stab, es ist das Denkmal auf dem Grabe
Des Gouverneurs.

Don Juan. Schon richteten sie ihm
Ein Denkmal auf? Wahrhaftig, das war nöthig!
Sie hätten ihn sonst allzu leicht vergessen!

Leporello. Ich fleh' Euch, spottet hier nicht, wo die Todten
Zu unsern Füßen ruhn.

Don Juan. Du fürchtest dich
Vor Wurmfraß? Und das sind die Todten.

Leporello. Hätten
Die Würmer auch ein bischen nur Vernunft —
Sie wagten sich an Leichen nicht.

Don Juan. Vernunft
Macht also feig, und Unvernunft macht Muth?

Leporello. Was ich nicht weiß, macht mich nicht heiß. So denkt
Der Ochse, wenn er vor dem Kopf ein Bret hat.

Don Juan. Der Stier läuft fort, wenn ihm das Bret genommen.
Ich aber sag': Auch was ich weiß, macht mich
Nicht heiß!
Die Inschrift an dem Fußgestell
Des Denkmals lies mir!
Leporello. Wenn ich lesen könnte!
Don Juan. Soll ich's dich lehren, Schurke?
Leporello. Ach, ich kenne
Nicht einen Buchstaben — (Für sich.)
Wär' ich von hier fort!
Dem Todten nah' ich nimmer!
Don Juan. Hund, ich schlage
Zu Stücken dich, wenn du drei Athemzüge
Noch zögerst. Fürchte du die Lebenden
Und nicht die Todten!
Leporello. Muß ich also lesen!
Nun, sei's versucht — die Noth bricht Eisen —
Don Juan. Recht,
Wenn man so feig ist, mit dem Eisen nicht
Die Noth zu brechen.
Nun, wird's bald?
Leporello. Die Angst! Die Angst!
Don Juan. Du!
Leporello. Ja, bei Gott, curios
Wird mir zu Sinne — ich lerne schon, ich lerne —
Es dämmert Wissenschaft in mir empor —
Buchstaben, die ich nie gekannt, gesehn,
Ich lese sie, und wären sie chinesisch —
Es heißt:
(die Inschrift am Fußgestell der Bildsäule des Gouverneurs lesend)
„Hier ruht der Gouverneur Don Gusman"
Don Juan. Er ruht und fault. — Wie geht's im Texte weiter?
Leporello. Oh! — „Und die Rach' erwartet seinen Mörder!"
Don Juan. Ein Eselskopf, der diese Inschrift machte,
Nicht christlich ist sie und nicht heidnisch! (Zu der Bildsäule.)
Ah,
Herr Gouverneur, Ihr ruht als Christ, und droht

Mir Rache? Ist das fromm? Liebt' ich nicht bis
In's zweite Glied Euch, bis zu Eurer Tochter?
Daß ich Euch todtschlug und den lispelnden
Octavio, geschah das nicht aus Liebe? Konnt'
Ich meine Liebe kräft'ger darthun, als
Wenn ich den Mord des künft'gen Schwiegervaters,
Des frühern Bräutigams nicht scheute?
Leporello. Don,
O Don! O Christus! Schaut, die Bildsäul' wackelt!
Don Juan. Der Mond geht auf. Ergreift dich Mondsucht?
Leporello. Nein,
Sie wackelt!
Don Juan. Nun, so hat man sie nachlässig
Auf's Postament gesetzt.
Leporello. Nein, Leben steckt
Darin, sie hat's Gesicht verzogen. Ihr
Empörtet sie mit Euren Worten.
Don Juan. Treibt
Der Doctor Faust allein nicht Hokuspokus?
Thun's auch Verstorbene? Und fangen
Die Steine an zu rasen? Dann ja wär'
Es rechte Schande, blieben wir zurück!
Auf, Leporello, richte diesen Abend
In uns'rer alten Wohnung einen Schmaus
Mir an, so auserlesen, daß der Duft
Schon schwindeln macht! Dazu schaff' Wein, in welchem
Die Glut von hundert Sommern lodert, Mädchen
Mit Purpurlippen, die wie Feuerfunken
Den Kuß verzehren, kaum da er gegeben,
Mit Lippen, ewig brennend, nie erlöschend, nie
Gesättigt — weiß und fest, gefror'ner Schnee
Die Busen, und doch flammend, lad' dazu!
Da woll'n wir sehn, wer mächt'ger ist, der Geist
Der Gräber oder der des Weins, ob Schatten
Mit Fleisch und Blut zu kämpfen, sich
In's Licht der Luft zu drängen wagen!
Drum, Diener, lad' mir auch sofort den steinern
Herrn Gouverneur zu diesem Gastmahl!
Leporello. Erbarmen! Gnade! Steine einzuladen

Zum Schmause? Essen Steine? Trinken sie?
Don Juan. Verziehn
Sie das Gesicht, so mögen sie vielleicht auch essen!
Leporello. Ich bitte —
Don Juan. Ich befehle! — Red' ihn an!
Leporello. Ein Kreuz
Laßt mich erst schlagen!
Don Juan. Kreuz und Elend trifft
Dich —
Leporello. Schont mich! Hört! Schon red' ich! Hört!
Geehrt'ster sel'ger Gouverneur von Marmor —
O Don, mir lähmen Zunge sich und Kniee —
Mein Herr dort (ich nicht) fragt Eu'r Gnaden
Mit aller schuld'gen Achtung, mit Respect —
Don Juan. Laß den Respect weg!
Leporello. Ob Ihr heut' zu Nacht
Bei ihm wollt' speisen?
Don Juan. Flüstre nicht! Sprich lauter!
Steinbilder hören schwer!
Leporello. O Gottes Engel!
Wir sind verloren! Er nickt mit dem Kopfe!
Don Juan. Ist er betrunken?
Leporello. Gute Geister loben Gott
Den Herrn!
Don Juan. Ist Trug hier oder ist es Wahrheit?
(Er geht sichern und stolzen Schrittes, es untersuchend, um das Denkmal. Dann spricht er.)
Nein, ein Betrüger liegt hier nicht verborgen —
So muß ich's selbst versuchen, selbst recht deutlich
Anfragen! — Mein Herr Gouverneur — ein Schurk'
Und eine Memme, die mir nicht antwortet —
In gutem Spanisch, frei die Stirne, frag'
Ich dich: (Mit gewaltiger Stimme.)
Willst du mein Gast sein diese Nacht?
Die Bildsäule des Gouverneurs (mit einer bejahenden Kopfbewegung).
Ja!
(Donner und Blitz.)
Leporello. Das war kurz und hell und deutlich!
Don Juan. Seltsam! (Wieder zur Bildsäule.)

So komm! Mit Jubel werd' ich dich empfangen!
(Zu Leporello.)
Richt' für ihn gleichfalls zu!
Leporello. Ach sollt' er kommen,
Zurichten wird er sich von selbst aus uns
Zwei Schüsseln.
Don Juan. Was verwirrt mich? — Ja! Er hat
Geantwortet. Natürlich ist es, denn
Natürlich ist, was da geschehen. Mag
Er kommen, ich erwart' ihn ohne Zittern! Fort!
Leporello. Sehr gern!
(Beide gehen; als sie an der äußersten Scene sind, nimmt Leporello einen Stein auf.)
Es zuckt, Herr, dieser Kiesel, den
Ich eben finde, in der Hand mir — darf
Ich an den Kopf dem Gouverneur ihn schmeißen?
Don Juan. Und jetzt hast du Courage?
Leporello. Sechzig Fuß
Weit hab' ich stets Courage. Nur die Nähe
Mag ich nicht leiden. Ich kann die Gefahr
Vertragen, doch nicht sehn mag ich sie.
Don Juan. Wirf!
Leporello (wirft).
Horcht! Horcht! Er traf! Die Nase muß ihm ab sein!
O laßt uns laufen!
Don Juan. Lauf' und sorg' für's Essen!
Nicht Höll', nicht Tod soll mir den Appetit
Verderben! — (Auf die Bildsäule deutend).
Der will kommen! — Lustig! — Seltsam!
(Beide ab.)

Zweite Scene.

Schachten unter dem Montblanc.

Faust (erscheint). Zerstreuung in der Erde Tiefen!
(Mit einem Hammer an die Felsen schlagend.)
Schlacken
Und Gold, und Zinn und Blei und Kupfer! Schön
Für einen Mineralienkrämer — Gnom
Und Dämon, steigt herauf!

Erster Gnom. Heran! Heran!
Hier schlägt ein Herz!
Zweiter Gnom. So haus't hier Qual!
Erster Gnom. Den Gnomen Scherz!
Zweiter Gnom. Schaut allzumal,
Wie's klopft, wie's schwellt!
Erster Gnom. Das wär' der Held,
Der unsern Herrn
Um den Montblanc läßt zerr'n?
Faust. Wer murmelt hier? Ihr Geisterchen? Nur zu!
Nichts thu' ich euch. Tobt nur und spottet. Grab'
Ich auch zum Eingeweid' des Erdballs — ich
Vergrabe mich nur!
Erster Gnom. Höhnt, verhöhnt den Thoren,
Der Nachts das sucht, was er im Licht verloren!
Viele Gnomen. (Gesang.)
„Was ist das Herz? Was schlägt's so sehr?
Kennt ihr das Thierchen? Wo kommt's her?
Es ist ein Vampyr, dick und rund,
Und saugt Faust's Blut zu jeder Stund'!"
Faust. Das nennt ihr Hohn? Das ist nur Wahrheit.
Wahrheit
Beleidigt nie den Faust. Sie schmerzt blos!
Erster Gnom. Umschwebt mit Leichenkälte ihn, Dämonen!
Erdwürmer, schwarz und meilenlang,
Umgarnet ihn und macht ihm bang'!
Faust. Welch wilder, wüster Lärm! Hier wär' gut wohnen!
Die Gnomen. O Doctorchen,
Du bist umzingelt!
Es naht, es ringelt
Aus allen Gründen!
Faust. Nichts kann mich binden!
Erster Gnom. Nicht konntest du dich selbst verwunden!
Hielt man von je dich fest gebunden!
Faust. Das freie Roß ist ein Gerippe,
Fett wird's, gefesselt an die Krippe!
Die Gnomen. (Gesang).
„O selig, wer im engen Kreis,
Umringt von seines Feldraums Hecken,

Zu leben, zu genießen weiß!
Er spielt mit aller Welt Verstecken,
Er bli ckt nicht sehnend nach den Fernen,
Der ganze Himmel engt sich für ihn ein,
Der Horizont mit seinen Sternen
Ist im Bezirke seiner Aecker sein."
Faust. Sie denken mich zu ärgern und zu rühren,
Und sie satyrisiren! —
Doch jetzt, ihr dummen Hunde, bebt und hört
Mein ernstes Wort: ich weiß, ihr sammeltet
In diamantner Schale jene Thränen,
Die einst Amalia um mich im Tod
Geweint, als ich in ihrer Liebe sie
Verließ; auch sammeltet ihr volle Thränen
Beim Thronsturz der Ursurpatoren, heiß
Entfallen wie nach langer Schlachtenglut
Gereifte Frucht — und in der hohlen Brust
Zischt euch die ew'ge Rache: heiße Flamme —
Das alles mischt mir durcheinander, reicht
Es mir als Trunk der Labe, so voll Schmerz,
Daß jeden andern Schmerz ich drob vergesse!
Die Gnomen. Der Kessel quillt, wir brauen, Faust, wir brauen!
— Es schäumt — da! trink ihn aus, den Trank voll Grauen!
Faust. Gesegne alle Hölle diesen Trunk,
Und mög' er mich vernichten!
Die Gnomen. Profit! Profit!
Faust (hat getrunken und wirft den Becher an den Boden).
Ha, Kinderei der Geisterspuk! Nichts nützt
Er mir! Nichts schadet er! Der Riese, den
Ich fürchte, wohnt nur in mir selbst. Ich schreie
Verachtung über euch! Ein Schall, ein Laut
Ist mächtiger als ihr alle: Donna Anna!
O Donna Anna! (Ab.)
Erster Gnom. Hä, Donna Anna! Qual und Leid!
Herr Faust verliebt in eine Maid!
Herr, der wollt' die Welt ergründen,
Und konnte seine Brust nicht finden!
Die Gnomen. Laßt jauchzen uns und jubiliren,

Bei Menschenqual wir triumphiren! (Sie verschwinden.)

Dritte Scene.

Montblanc. Zimmer im Zauberschlosse des Faust.

Faust tritt auf.

Was ich wünsche, muß ich haben, oder
Ich schlag's zu Trümmern! Wenn ich schmachte
(Sei's nach der Liebe oder nach dem Himmel),
So werd' ich nicht, wie manche Sehnsuchtsnarren,
Vom Schmachten satt und freu' in süßlicher
Melancholie und Selbstzufriedenheit daran mich —
Nein, nein, da halt ich's lieber mit dem Tiger, der
So lange Hunger fühlt, bis er der Speise
Genug hat, und den Raub zerreißt,
Auf den er lauert. — Muß man denn zerreißen,
Um zu genießen? Glaub's fast, wegen der
Verdauung. Ganze Stücke schmecken schlecht —
Mir sagen's Seel' und Magen.
Wie denn? Sie
(O welchen Inbegriff von Schönheit, Anmuth
Bezeichnet dieses Sie! Was kann ein Wörtchen
Bedeuten!) Sie den Don Juan im Herzen,
Sie, meine Einz'ge, einen Andern? — Als
Die dunkeln Locken ihres Haupts elektrisch,
Gleich Wetterwolken, meinem Aug' zuerst
Vorschwebten — war's ein Zeichen, daß des Tages Schwüle
Erst nun mir nahte? Als mich, zwischen Höll'
Und Himmel irrend, jener Golfstrom, der
Aus ihrem Blick in Feuerfluten strömt,
Aus kaltem Schlamm, von der Verzweiflung Meer
Umflutet, losriß, und geläutert an
Der Wellen Oberfläche spülte — war
Es darum, daß ich statt in freier Wüste
Des Alls mich zu verlieren, hingerissen
Zu eines Mädchens Füßen, da zerschmetterte? —
Sie liebt mich nicht! Schon das ist Tod! Doch sie
Liebt einen Andern — das ist Hölle! Floh
Ich darum zu dem Satan, daß das Glück
Ich sähe, doch es nicht erreichte? — Und

Wer ist die Närrin? Vielen Geist verspürt'
Ich nicht an ihr. Wenn Tugend für Verstand
Kann gelten, mag sie klug genug sein, und
Ihr Körper — nun, sie ist ein treffliches
Gewächs, die Haut recht fein und weiß, das Haar
Recht braun — was sagt Das alles? Tausend Weiber
Sind dennoch schöner als wie sie. — Und wer
Bin ich denn? — Ich bin Faust, der himmelstürmende
Gigante, bin es, den die Schrecknisse
Der Unterwelt umkleiden.
Und sie — sie — Ach,
Sie ist das Mädchen, das ich zärtlich liebe!
Das Herz! Das Herz! Vernunft ist rein und klar,
Doch aus dem Herzen steigt der Sturm,
Der sie verdunkelt. Wer geliebt, gehaßt,
Gehofft hat und gefürchtet, Gott verlassen,
Dem Teufel sich verschrieben — in dem Herzen
Hat's ihm geklopft, da scholl der Hammerschlag,
Der seines Wahnsinns Schwerter schmiedete,
Da quoll der Dampf und sprühten all' die Funken,
Die ihn bethörten! —
Und mag's immer sein,
Daß sie mit Grund ihn vorgezogen. — Nicht
Erduld' ich ihre Kälte länger, nicht gewöhn'
Ich mich gleich einem Hunde da zu schmeicheln,
Wo man mich mit dem Fuß zurückstößt. Laut
Hohnlachend warf ich Kunst und Wissenschaft
Beiseit, als ich sie sah. Ich tödtete
Mein Weib — und sie verwirft mich?
Donna Anna (tritt auf und erblickt den Faust). Ha,
Da steht er! War Don Juan der Wetterstrahl,
So schnell und feurig, als (daß zur Schmach ich's nur gestehe!)
Entzückend, so ist Er die Wetterwolke,
Kein Blitz zwar, aber voll von Blitzen — scheuen,
Nicht lieben kann man Wetter!
Ich seh', er wird bald
Zermalmend sich entladen; doch was wär'
Die Tugend, könnte sie je zittern? Fest

Mit stolzem Haupte tret' ich vor ihn hin!
Faust (zu Donna Anna). Will
Denn nie die Trauer enden? Zeit wär's endlich!
Donna Anna. Laß frei mich, wenn du Ehre hast.
Faust. Ich habe
Die Kraft, und Kraft schafft selbst sich Ehre.
Donna Anna. Ehre
Wird nicht geschaffen. Aechte Kraft entsteht
Aus ihr nur.
Faust. Nach Belieben — Ehre, Kraft —
Sie schaffen, schaffen nicht — Sentenzen kehrt
Man um wie Handschuhe — sie tragen sich
An beiden Seiten. Doch du redest nach
Der Denkart deines Vaters.
Donna Anna. Welcher Ruhm,
Gleich ihm zu denken und zu handeln!
Faust. Kein Ruhm!
Weshalb gibt's Zeit, gibt's Jahre, gibt es Stunden?
Die Jüngern sollen weiser werden wie
Die Alten — Kinder klüger als der Vater —
Doch Alles eins. —
Warum liebst du den Don
Juan?
Donna Anna. Du fragst? Wenn ich ihn liebte — gibt's
Denn bei der Liebe ein Warum? — Es funkelt
Die Sonne, thaubeperlte Fluren strahlen
In ihrem Glanze, aus der Nacht zuckt wild
Und frei der Blitz hernieder, Roß und Reiter
Erschlagend, — und wer fragt warum?
Faust. Ich!
Donna Anna. Frei
Die Liebe, Sclaverei der Haß.
Faust. Und hassest
Du Don Juan?
Donna Anna. Je feur'ger ich ihn liebe,
So heißer hass' ich ihn!
Faust. Wie? Schlafen Haß
Und Lieb' in Einem Busen?
Donna Anna. Schläft der Löwe

Nicht in der Sonne?
Faust. Ja, er thut's, und er
Ist aufgewacht in Mir! Bist du ein Fels, wahrlich,
Ich bin es auch. Laß sehen, wie wir uns
Begegnen. Du verwirfst mich? Und bist du
Der Engel Erster, ich verwerf' dich wieder!
Der Attila, der Erderoberer, stürmt durch
Die Lande — sie sind seine einz'ge Freude —
Sehnsüchtig streckt er seine Hand
Nach ihnen aus — sie weigern sich. — Er wirft
Sie unter seiner Rosse Hufen, pflanzt
Die Feuerflamm' als seine Fahne auf
Und läßt von Horizont zu Horizont
Sie sich entfalten. Er vernichtet doch,
Wenn er auch nicht erobert. Und du wähnst,
Daß ich, der Welterob'rer, milder wäre?
Nur eine Sylbe brauch' ich auszusprechen,
Und todt sinkst du zu meinem Fuß! — Du schweigst?
Donna Anna. Ich denke meines Vaters und Octavio's.
Faust. Die stör' ich in der Seligkeit des Himmels —
Du schweigst?
Donna Anna. Nicht werth bist du der Antwort. Wärst du
Kein Räuber und Entführer, — rathen würd'
Ich dir: mit Trotze nicht, mit Anmuth Mädchen
Zu nahen.
Faust. Das sag' jedem Anderen,
Doch nicht dem Faust. Huld, Anmuth sind nur Schalen,
Die Wahrheit ist der Kern. Nicht schmeicheln, beugen
(Selbst vor Gott nicht) kann ich — doch mit Kraft
Und Tod (schon hab' ich es gethan) vermag
Ich zu beweisen, wer ich bin — willst du mein sein?
Ich warne dich! — Der Tod, er zuckt schon längst
Auf meinen Lippen, und du weißt, den Lippen
Entfällt gar leicht das Unheil!
Donna Anna (von Faust weggewandt, emporblickend). Du,
Der Tugend goldne Blume, winde dich
Um meine Scheitel, laß mich fallen als
Dein Opfer!
Faust. Was ich sagte, sagt' ich, es

Vollführend, weil ich es gesagt! — Bedenk' Das —
Mir bebt der Mund. Nicht die Minute mehr
Seufz' ich um dich, die ich mit einem Wort
Zertrümmern kann. — Nie seufzt' ich, ohne
Daß ich mich rächte! Hassest du mich?

Donna Anna. Ja!

Faust. Stirb!

Donna Anna. Weh' mir — ich vergehe! (Sie stirbt.)

Faust (erstarrt). Meine Macht
Ist schneller fast als meine Zunge —
Todt!
Dahin — Was ist die Welt? — Viel ist — viel war
Sie werth — man kann drin lieben! — Und was ist
Die Liebe ohne Gegenstand? — Nichts, Nichts.
Das Mädchen, das ich lieb', ist Alles, an
Der Leiche Donna Anna's ahn' ich's —
Armselig ist der Mensch! Nichts Großes, sei's
Religion, sei's Liebe, kommt unmittelbar
Zu ihm — er muß 'ne Wetterleiter haben!
Wie glücklich könnt' ich sein, wenn ich nicht
Mich an die Hölle damals schon verkauft,
Als ich dies Weib zuerst erblickte!
— Anna,
Erwache! — (Laut rufend.) Ritter!

Der Ritter (tritt ein). Dank für all' die Qualen,
Wozu Ihr mich verurtheilt — wieder Euch
Zu quälen, lehrten sie.

Faust. Erweck' die Todte!

Der Ritter. Ei, ei, die Donna Anna! Abgemacht!
Ich kann sie nicht erwecken — das Gestorb'ne
Ist mein nur, wenn es fällt zur Hölle!

Faust. Anna!
Wie edel schön! Auch noch in deinem Tode! —
In diesen Thränen, die ich weine, spür'
Ich es: es gab einst einen Gott, der ward
Zerschlagen — wir sind seine Stücke — Sprache
Und Wehmuth — Lieb' und Religion und Schmerz
Sind Träume nur von ihm.

Der Ritter. Du Gottesträumer!

Faust. Der bin ich!
Der Ritter. Schade, daß das Mädchen
Zu früh gestorben — hätt'st sie können erst
Verderben!
Faust. Die verderben?
Der Ritter. Freilich! Stürzt
Der Baum auf einen Hieb? Und Bäume bieten
Der Axt nur Holz und Rind' und Laub. Ein Weib
Hat Hände, Wangen, Busen und Verstand —
Anpacken kann man sie an hundert Stellen.
Faust. Anna, verzeih'! Ich handelte, wie ich nicht sollte —
Hör' meine Reu', sie sagt weit mehr als Thränen:
Teufel, in einer Stunde bin ich dein!
Der Ritter. Herr Doctor,
In einer Stunde?
Faust. Ganz gewiß.
Der Ritter. Herr, das
Ist viel, das ist Selbstüberwindung — das will
Ich dir mit Großmuth lohnen.
Faust. Heuchler!
Der Ritter. Laß
Mich deine Füße küssen — (Für sich.) 'S ist zum Letzten.
Faust. Es lebt ein Andrer noch, der diese liebte.
Dem Don Juan meld' ich, daß sie verschieden. —
Und dann ist all' mein Erdgeschäft zu Ende.
Der Ritter. Der Don wird sich entsetzen!
Faust. Nur entsetzen? — Nichts
Ist das Entsetzen. Jammern wird er so
Wie ich!
Der Ritter (für sich). Wenn er das thut, so jamm're ich mit!
(Beide ab.)

Vierte Scene.

Rom. Prächtiger Saal im Hause des Don Juan. Mondschein und Sternlicht strahlt durch die Fenster.

Der Ritter erscheint.

Der Ritter. Hier in dem Prachtsaal Don Juans schlag' ich
Den Sitz der Hölle auf — wo ich bin, thronet sie! —
Nun Beide mein, der Faust durch eignen Willen,

Der Don Juan durch fromme Geisterhände! —
Ha! Endlich kann ich triumphiren —
O darum bin ich gekrochen — Kriechen
Und Kriechen, immer Kriechen — doch blos deshalb,
Um desto furchtbarer vom Bodenschlamm
Mich wieder zu erheben. Jetzt erheb'
Ich mich — und sieh' die Stern' erblassen, und
Die Nacht bricht ein, wie dunkle Meereswogen!

(Es wird dunkel und Wolken ziehen auf.)

Weg mit Verkleidung!

(Er reißt sich das schwarze Gewand und die Maske ab und steht roth gekleidet mit zornflammendem Antlitz da.)

Wieder trag' ich
Die Farbe meiner Elemente! (Furchtbarer Blitz und Donner.)
Ah, erkennt
Ihr mich? Mit Jubel mich begrüßend, stürzt
Der Blitz zu meinen Füßen!
Seid gedankt! —
Nichts ist das Recht — Spaß ist die Hölle, wenn
Am Ziel der Sieg nur blinkt! — Wer da siegt,
hat Recht! —
Stunde, nach der ich strebe, wo ich Ihn,
Deß angemaßten Namen ich nicht nenne,
Im Schutte seiner Herrlichkeit begrabe,
Statt seines Lichts, der Flamme Zunge leuchten
Und fressen lasse — muß ich dein gedenken?
Jedoch du kommst — ich fühl's — ich werd' dich schaun —
Ich bin unsterblich und bin unermüdlich! —
Der Don Juan mit seinem Diener kommt heran,
Unsichtbar weil' ich hier, bis daß für Faust,
Und dann für ihn die Stunde schlagen wird!

Tritt in den Hintergrund und geht da auf und ab — Don Juan und Leporello kommen.

Don Juan. Mir summt ein Spruch im Ohr, wie Wasser
Durch's Mühlrad!
„Nur frischen Sinn's durch's Leben hin,
Vor Nichts gebeugt den stolzen Sinn,
Mit Freude jede Maid geküßt,
Mit Hochmuth jeden Narr'n gegrüßt,

So wirst du glücklich, wirst du groß,
Und schaffest dir dein eignes Loos!“

Leporello. Ach, merkt Ihr nicht, daß ein Gewitter aufgeht?
Don Juan. Was kümmern mich Gewitter?
Leporello. Wie unheimlich
Und schwül ist's hier im Saal! Ist's nicht, als wär'
'Ne Donnerwolke d'rin versperrt?
Don Juan. Schaff' Licht,
Und mach' die Fenster auf!
Leporello (in den Hintergrund auf die Gegend deutend, wo der Ritter auf und abgeht). Bemerkt
Ihr nicht, wie dort die rothen Funken zucken?
Don Juan. Licht, sag' ich, Licht!
Leporello. Gleich, Herr — gleich! (Ab.)
Don Juan. Es ist wahr —
Schwül ist's im Zimmer! Geisterhaft ist's schwül! —
Doch mit Geruch des Bratens werd' ich das
Verscheuchen. — Nichts Reell'res in der Welt, als der
Geruch — er zaubert uns im Augenblick
In's Reich der Wirklichkeit. Riechst du in Eden
Den Duft von Speisen oder Grabesdunst —
Du bist aus Eden fort und glaubst dich
Zu einem Schmause oder in 'ne Gruft
Versetzt. —

Leporello kommt zurück mit Armleuchtern, auf denen die Kerzen brennen.

Leporello. Herr, auf der Treppe ist ein Lärm.
Don Juan. Die Gäste sind's gewiß, die ich geladen.
Leporello. Nein, nein, es ist kein bürgerlicher, es ist
Ein Polizeischritt!
Don Juan. Und woran kennst du den?
Leporello. An würdevoller Grobheit.
Don Juan. Würd' mit Grobheit
Ist Unsinn. — Laß herein die Polizei!
Leporello. Herr, wißt Ihr was Ihr thut?
Don Juan. Laß sie herein!

Signor Rubio und Signor Negro mit Polizeidienern treten ein.

Signor Negro. Wie wird mir? Hier drückt's grad' so schwül auf's Herz,
Wie auf dem Todesball des Gouverneurs.

Ist's Blut-, ist's Feuerdunst?

Don Juan. Was wollt ihr, Leute?

Signor Negro. Sprecht nicht von Leuten, Herr! Der da ist Rubio,
Der Polizeidirector, ich bin Signor Negro.

Don Juan. Also nicht Leut' und Menschen — Ihr ein Signor,
Der ein Director. Mein Director, was
Begehrt Ihr?

Signor Rubio. Euch verhaft' ich, Herr, wie man
Zu sagen pflegt, weil ihr den Gouverneur
Und den Octavio ermordet, wie man
Zu sagen pflegt.

Don Juan. Dir, Signor Negro, dank' ich das!
Du drolliger Patron, der stolz' ohn' Kraft
Und Muth ist, und daher anstatt das Schlimme
Selbst auszuführen, nur ihm gierig nachspürt,
Anstatt den Dolch in eig'ner Hand zu schwingen,
Angeber wird, und mit Gericht und mit
Schaffotten sucht zu quälen und zu würgen!
Auf, Leporello, wirf den Signor da
Hinunter — thu's nur dreist — du kannst ihn zwingen —

Leporello. Mir spitzen sich die Finger. — Kann ich ihn auch zwingen?

Don Juan. Ohn' allen Zweifel.

Leporello (zu Signor Negro). Herr, was ich kann zwingen,
Das drück' ich unter! unter!

Don Juan. Recht, was hätte sonst
Das „zwingen können" auch für einen Nutzen?

Signor Negro. O Polizeidirector! Signor Rubio!

Signor Rubio. Helft
Ihm, Leute!

(Leporello wirft den Signor Negro aus der Thür und verfolgt ihn.)

Don Juan (Signor Rubio und dessen Leute zurückhaltend).
Mein Director, an dem Negro üb'
Ich Hausrecht. Nicht befugt ist er, frech wie
Er's that, um Mordverdacht hier einzudringen.
Euch aber, als Beamten, alle Ehre.
Ich bitt', laßt Eure Diener nur in Ruhe!

Signor Rubio. Herr, Ihr erlaubt Euch —
Don Juan. Alles, was ich kann.
Signor Rubio. Ihr seid —
Don Juan. Der, der ich bin!
Signor Rubio. Ihr habt —
Don Juan. Gethan,
Was mir gefiel!
Signor Rubio. Ei, laßt mich doch zu Wort
Erst kommen!
Don Juan. Gleich! — Doch erst sagt an, wer seid
Denn Ihr?
Signor Rubio. Habt's ja längst gehört! Ich bin,
Wie man zu sagen pflegt, die Polizei.
Don Juan. Habt Ihr 'nen Paß? Habt Ihr Atteste?
Signor Rubio. Wie? Raset Ihr? Die Polizei soll Pässe,
Atteste haben?
Don Juan. Sie bracht's schon so weit,
Daß man ihr selbst nicht ohne Paß traut.
Signor Rubio. Wollt
Ihr mit mir spielen?
Don Juan. Nein, Ihr seid ein Blatt,
Auf das ich keinen Heller setzen möchte.
Wie alt seid Ihr?
Signor Rubio. So sechsundfünfzig Jahr.
Don Juan. Wie heißt Ihr?
Signor Rubio. Signor Rubio, wie man
Zu sagen pflegt.
Don Juan. Derselbe Rubio,
Der auf Octavio's Hochzeitsfest
Betrunken war?
Signor Rubio. Was habt Ihr mich zu fragen?
Don Juan. Warum habt Ihr mir geantwortet
Signor Rubio. Weil es
So klappte.
Don Juan. Seht, das Klappen! — Unverseh'n
Ist leicht gescheh'n! — Jetzt merkt wohl! Es gibt
'ne hohe Polizei und eine niedere —
Die hohe ist die klügste — denn die niedere
Beachtet Das nur, was Vergehen ist,

Die hohe achtet nur auf das, was nützt.
Wahr ist's, daß unter andern Mädchen ich
Der Donna Anna nachgestellt und nachstell',
Daß ich deshalb den Gouverneur, den Don
Octavio erschlagen habe. Wahr
Ist's aber auch, daß ich ein span'scher Grande,
Der Neffe Gonzalo's, des Cardinals,
Günstling des Papstes, bin. Herr, sprecht! Was sagt
Ihr nun?

Signor Rubio. Mein Gott, ein Grande! Neffe vom
Allmächt'gen Gonzalo! — Don, verzeiht, ich irrte
In der Person mich!
Der verfluchte Negro,
Wie man zu sagen pflegt! — Nun gilt's wahrhaftig
Nicht Polizei — nun gilt es Politik! —
Sprach ich vom Morde, Herr! Was will das sagen,
Wie man zu sagen pflegt! — So kleines Mördchen,
Und unter guten Freunden, wie sich das
Von selbst versteht, kann allzuleicht passiren.
Was ist's denn weiter? Todt der Eine, und
Der Andre bleibt lebendig! Alles ganz
Natürlich; beim gemeinen Volk indeß
Muß man auch das Gewöhnliche bestrafen,
Es kommt zu oft sonst vor, und wird deshalb
Leicht Recht. Sie morden nicht aus Ehr' und Ruhm,
Sondern aus Haß.

Don Juan. Wir wären mit einander
Jetzt fertig. Packt Euch fort aus meinem Zimmer!
Verzeihet, ganz gewöhnlich und natürlich! —
Da, diesen Faustschlag nehmt mit auf den Rücken!
O Alles ganz natürlich! — Wagt Euch nicht
Zurück mit Euren Lumpenhunden! — Ganz gewöhnlich,
Wie man zu sagen pflegt!

Signor Rubio. Empfehl' mich!

Don Juan. Hast
Sehr nöthig, daß du dich empfiehlst.

(Signor Rubio nebst seinem Gefolge wird von Don Juan fortgetrieben, Leporello kommt zurück.)

Don Juan. Ist der

Herr Negro tüchtig expedirt?
  Leporello. Kopf über,
Kopf unter!
  Don Juan. Wohl, so bring' das Essen!
  Leporello. Herr,
Herr! — Schwarz, pechschwarz wie Mohrenfäuste,
Die enger stets und fester sich bis zu
Der Sonn' aufballen, in die Welt hineindräu'nd,
Erheben sich Gewitterwolken!
  Don Juan. Mag's sich heben,
Und mögen Blitze zischen nach Vergnügen.
Ich will jetzt speisen, will jetzt trinken!
  Leporello. Horcht!
Welch Windesbrausen!
  Don Juan. Furchtbar tönt's, doch schön!
  Leporello. Es klopft! — Es ist doch nicht? —
  Don Juan. Nur näher! — Wer
Da draußen?

Faust, bleich, entstellten Gesichts, tritt ein; der im Hintergrunde verweilende Ritter will auf ihn losstürzen.

  Faust (zu dem Ritter). Du! Zurück! Wart' bis es Zeit ist!
Mit Jenem da muß ich erst reden!
  Don Juan. Mit wem spricht man hier außer mir?
Ha, Faust! — Wie sieht er aus — man sollte grausen!
Zerschlag'ner Welten Trümmer schimmern so
Im Licht des Abends, wenn es sich vor Schmerz
Darüber bricht!
  Faust. Weh' mir, von Stund' zu Stunde
Wächst meine Liebe, wächst mein Schmerz! (Zu Don Juan.)
                                                    — Mann,
Hast du sie auch geliebt?
  Don Juan. Meinst du die Anna?
  Faust. Die Anna!
  Don Juan. Fragst du? Ist sie denn nicht schön?
  Faust. Todt ist sie, todt! Hör's und verzweifle du
Mit mir!
  Don Juan. Verzweifeln? Da wo Weh und Jammer,
Des Unglücks und des Herzbluts hohe Wogen
Auf uns einstürmen, — gilt's die Flagge auf=

Zuziehn, die an des Lebens Masten flattert,
Gilt es für ihre Ehr', für ihren Ruhm
Zu streiten bis zum Abgrund des Verderbens!
Ja, mich erschüttert Donna Anna's Tod!
Die tiefste Brust bewegt er! — Doch ich spann'
Die Segel wieder, fahr' mit neuem Winde!
Gibt's nicht der schönen Mädchen tausend and're?
Wie sollt' ich mich um Eine grämen? — Hab'
Ich sie geliebt, so zeig ich's dadurch, daß
Ich nicht den Tod scheu', sie zu rächen!
Du bist's gewiß, der sie erwürgte! Aehnlich
Sieht dir's, der immer selber seine Himmel
Zertrümmerte! — Zum Zweikampf! Ein paar Gänge
Versuch' einmal!

Faust. „Der seine Himmel selber
Zertrümmerte!" — Er wagt's mir vorzuwerfen!
Und er hat Recht. Ich schlug das Herrlichste
Zu Trümmern, weil ich's nicht begriff! — Du bist
Dahin für mich, o Donna Anna! Nie
Erblick' ich deiner Augen Schimmer, nie
Bad' ich in deiner Schönheit Glanz mich wieder,
Und niemals wird ein Wörtchen nur, verschönt
Durch deiner Stimme Zauber, zu mir klingen.
Doch ewig werd' ich dein gedenken, und
Schon der Gedanke wird die Wirklichkeit
Der Höll' zu Schanden machen!

(Zum Ritter, der sich dem Faust wieder genähert hat.)

Trotzend
Stürz' ich in deine Arme. Wisse aber:
Wenn ich ein ew'ges Wesen bin, so ring'
Ich auch mit dir von Ewigkeit
Zu Ewigkeit, und möglich, daß ich siege,
Dich nochmals tretend, wie ich schon gethan!

Der Ritter (den Faust packend und ihn sofort erdrosselnd).
Erwarten wollen wir's! — Mit ihm zum tiefsten Pfuhl!
Häuft brennende Oelberge, wär' auch der
Von Zions Stadt darunter, Feuerberge,
Häuft über seine Seel'! — Den Körper laßt
Nur liegen! — Macht es gut, ihr Geister — bald

Komm' ich mit Don Juan ihm nach!
(Er tritt wieder in den Hintergrund und bleibt während der ganzen Scene darin, den Don Juan fixirend.)

Don Juan. Der Zaubrer
Wird wol verzaubert? Spricht er mit der Luft?

Leporello. Er stürzt vom Stuhl. Ihr Heiligen, er stirbt —
Und kohlschwarz starrt sein Antlitz
Im Rücken ihm! — Hier in der Stube spukt
Ein Teufel!

Don Juan. Kerl, laß deine Fratzen! Schlagfluß
Hat ihn gerührt! Bring' ihn sogleich von dannen!

Leporello. Wegbringen? Den? Anfassen ihn, den Gott
Gezeichnet?

Don Juan. Eben sprachst du ja vom Teufel!

Leporello. Das ist ganz eins — Gott zeichnet mit dem Teufel,
Wie Kinder mit der Kohle!

Don Juan (drohend). Fort den Leichnam!

Leporello (schafft bebend den Leichnam Faust's bei Seite und kehrt zurück).
Ich schöpfe wieder etwas Luft. — Das Unthier
Wär' weggeschafft!

Don Juan. Freund, was gelobtest du
Auf dem Montblanc? Du wollt'st dich bessern, wolltest
Lisetten ehlichen.

Leporello. O Don, bedenkt:
Versprechen ist was anders, als das Halten;
Was ich verspreche, das versprech' ich,
Und was ich halt', das halt' ich. Auch vernahm
Ich nicht, daß mein Gelübte acceptirt ward.

Don Juan. Decke
Den Tisch! — Wo bleiben unsre Gäste?

Leporello. Gäste?
Hört Ihr nicht, daß der Wind gleich einem Besen
Vor dem Gewitter herfliegt, und die Straßen
Auskehrt von Staub und Menschen? — Können
Noch Gäste kommen?

Don Juan. Deck' den Tisch!

Leporello. Ich thu's!
(Er deckt den Tisch und trägt Speisen auf und Wein.)

Don Juan (sich Wein einschenkend).
Die Donna Anna! — Ueberflut' sie Wein! —
Ah, der Franzose da: Champagner — Wildfang!
Bis an die Decke fliegt dein Schaum, mein Jubel
Soll aber trotz der Donna Anna, trotz
Des Jammers, an die Sterne schlagen! Schuft,
Was machst du?

Leporello. Trank ich? Es war Eure
Gesundheit! Die erfleht Eu'r treuer Knecht!

Don Juan. Pasteten — Braten her — Salat! (Er ißt.)
Erträglich
Ist Alles zubereitet. Hast du Musikanten
Bestellt?

Leporello. Herr, sie sind draußen. Dürfen sie
Eintreten?

Don Juan. So? Daß ich säh', wie sie
Die Töne kratz'en, pusteten? — Sie sollen
Aufspielen, aber laß mich sie nicht sehen!
(Leporello ab und kommt gleich zurück. Dann Musik.)

Don Juan. Beim Essen ist Musik ein guter Prüfstein —
Denn ist das Essen gut, so hört man die
Musik nicht! (Speisend.)
Schön, ich hör' sie jetzt nicht! (Zu Leporello.)
Mensch, was ißt du?

Leporello. Ich essen? Den Fasan probir' ich, ob
Er gut gebraten. Essen und Probiren!
Ein großer Unterschied! — O wär' die Welt
Doch ein gebratener Kapaun, und wär'
Ich's doch, der ihn anfräß'. — Schauderhaft
Laßt Ihr mich hungern!

Don Juan. Kerl, dir geb' ich Nichts,
Da ich doch weiß, daß du es stiehlst!
Wein, Wein!
Leer sind die Flaschen! (Leporello setzt neue Flaschen auf.)

Don Juan (trinkend.) Mahomed soll leben!
Den Wein verbot er, weil er ihn so sehr
Geliebt. Denn das Verbot, so schloß er richtig,
Verdoppelt den Genuß! (Blitze, Donner.)

Leporello (am Fenster). Herr, christlich! christlich!

Seht, seht die Wolken! — Regen — Blitz — und — Donner
Kein Ende! Wie ein feuerspeiender
Vulkan hängt über uns der Himmel. - Da
Schlägt's ein in den Palast des Erzbischofs!

Don Juan. Da capo! Alle Blitze mögen ewig flammen
Besonders wenn sie treffen!

Leporello. Gnade! Gnade!
Da blitzt's, da donnert's wieder! Ach, wie tobt's!

Don Juan (ein Glas Wein hinunterstürzend). Hoch lebe
Der Donner, mög' er tausend Jahre rollen
Wie heute!

Leporello. Herr, das Gewitter — enger stets und enger
Umzieht es uns — kaum kann ich athmen. Herr,
Es ist auf uns gemünzt!

Don Juan. Den Saft der Traube
Schlürf' ich — der macht mich heiß, und Blitz und Donner
Sind Nichts als Schnee dagegen!

Leporello. Hab' ich Eisen
An mir? Man sagt, der Blitz zieh' sich darnach —
(Schlüssel, Schuhe 2c. wegwerfend.)
Da! Schlüssel! — Schuh' mit Nägeln — Spangen,
Hinweg damit!
O Gott, da kommt Jemand und stapft
Und stapft, daß man durch's Donnerwetter es
Vernimmt!

Don Juan. Es wird ein Gast sein!

Leporello. Ist's nur nicht
Der steinerne, den Ihr habt eingeladen?
Das sind nicht Menschentritte — nein, es sind
Erdbeben, die herannah'n!

Don Juan. Schwert, mein Schwert!

Leporello. Hier ist's!

Don Juan (das Schwert entblößend).
Sei willkommen, meiner Freunde treuster!
Du, der den Feind erschlägt, und mich nicht eher
Verlassen wird, als bis die Hand mir abfällt!
Mein Fühlhorn sei, mit deiner Spitze
Laß mich den Marmorgast befühlen — (Zu Leporello.) Oeffne

Die Thür!

Leporello. Das Oeffnen thut nicht noth!
Man hat so angeklopft, daß schon die Thür
Von selbst einbricht.

Don Juan. Wer wagt's, so unverschämt
In mein Gemach zu treten?

Die Bildsäule des Gouverneurs tritt in das Zimmer.

Ha!

Leporello. O Christus!
Die Bildsäul' von dem Kirchhof! — Ich vergehe!

Don Juan. Entsetzlich oder auch wol närrisch! — Still,
Still, Leporello!

Leporello. Hört' ich einen Hahn
Nur krähen — einen dummen Entrich schnattern —
Die Erde fühlt' ich wieder! Doch dies ist
Das Reich der Geister!

Die Bildsäule des Gouverneurs. Don Juan —

Leporello. O welche Stimme! Mark- und beinzerknirschend!

Die Bildsäule des Gouverneurs. Du hast befohlen, und ich bin erschienen!

Don Juan. Ist's eine Bildsäul', ist es keine?
— Das Auge weiß — kein Stern darin — ich stürz'
Zu Boden! —
Doch ich rufe meinen Namen,
Ist er auch blutbefleckt, so ist er doch
Voll Ehre! Und wie eine Feuerglocke
Die Städte aufregt und das weite Land,
So richten auch bei seinem vollen Schalle
All' meine Kraft sich auf und all' mein Muth!
Ich heiße Don Juan und biet' dir Kampf
Und Trotz!

Die Bildsäule des Gouverneurs. Ohnmächtiger, kein Lebender
Vermag mich zu bekämpfen!

Don Juan (sich an die Stirn fassend). Welche Töne! — Doch,
Vielleicht ein Gaukler! — Laßt uns prüfen,
Ob dieser Stein ein böhmischer, ob es
Ein ächter, der den Stahl verträgt!

(Er haut mit dem Schwerte auf die Bildsäule des Gouverneurs und das Schwert zersplittert.)

Ein ächter! —
Noch hab' ich einen Dolch — zwar kürzer als
Das Schwert, doch näher, sicherer!
(Er zieht den Dolch und schwingt ihn wild um das Haupt.)
Noch bin ich
Gewaffnet, und wer zagte unter Waffen? (Zu Leporello.)
Wo sind die Musikanten? Weshalb ließen
Im Spiel sie sich stören? (Donner und Blitz.)

Leporello. Hört Ihr, Herr,
Es musicirt da, daß die Saiten reißen!

Don Juan. Herr Gouverneur, beliebt's Euch, sich zu setzen?
Hier ist ein Stuhl —

Leporello. Der Stuhl wird unter Dem
Zusammenbrechen, wie Korn unter'm Mühlstein!

Don Juan. Hier Suppe von Schildkröten — hier Wildbraten —
Auch Beefsteak — Rostbeef — Fricassëen —
Endiviensalat! Da Wein — Tokaier,
Champagner und Burgunder — langt nur zu, Herr!

Die Bildsäule des Gouverneurs.
Ich komme von den Sternen. Ird'scher Nahrung
Bedarf ich nicht.

Don Juan. Mit Sternenspeise kann
Ich dir nicht dienen, und zum ird'schen Mahle
Lud ich dich ein. Narr, wenn du kamst in Hoffnung
Von anderen Genüssen!

Die Bildsäule des Gouverneurs. Donna Anna
Und Don Octavio, im Himmel jetzt
Im seligen Verein, den Erdenschmerz
In ihrem Antlitze zu leichtem Lächeln,
Zu Perlen ihre Thränen umgewandelt,
Gedachten dein in ihrer Wonne, und
Sie senden mich hernieder, daß ich dich
Zur Reu' und Bess'rung mahne.

Don Juan. Danke für
Den Gruß! — Doch Nichts hab' ich gethan, weshalb
Ich Reue spürte! Alles, was ich that,

Gefällt mir! Nicht bedarf ich Beſſ'rung,
Denn mit mir ſelbſt bin ich gar ſehr zufrieden!
Leporello. Klein beigegeben, Herr, klein beigegeben!
Lügt ihm was vor! Es findet ſich nachher! —
Bedenkt, Ihr zieht dadurch mich Schuldloſen
Mit Euch aus dieſem Elend!
Hu, der Marmor
Knirſcht wieder!
Die Bildſäule des Gouverneurs. Haſt du Muth, gib mir die Hand
Darauf, daß du betheu'rſt, dich nicht zu beſſern!
Don Juan. Die Hand! Die Hand! — Doch bin ich nicht in Rom? Hier reckte
Der Scävola die Rechte in das Feuer —
Ich thue mehr: ich ſtrecke kühn auffodernd
Sie in das Reich der Unterwelt, und ſpreche:
Das Leben iſt ein Nichts, wenn es nicht Allem,
Was ihm begegnet, Stirne bietet! Da!
(Er gibt der Bildſäule des Gouverneurs die Hand, welche ſie einige Augenblicke feſthält und dann losläßt.)
O ſchnöder Schurke! Leichenkälte fließt
Aus deiner Hand in meine Adern! — Lohnſt
Du ſo den Handſchlag eines Spaniers?
O Niederträchtiger, du wäreſt werth,
Du lebteſt nochmals, daß ich nochmals dich
Erſchlüge!
(Er greift die Bildſäule des Gouverneurs mit dem Dolche an.)
Die Bildſäule des Gouverneurs. Weich! (Don Juan taumelt zurück.)
Schau', die dunkle Flamm' dort hinten
Kommt auf dich zu! Der Satan iſt's im Feſt=Gewand —
Leporello. Ach, meine Ahnung! Darum war's
So ſchwül im Zimmer — Satan, Herr! Zu ſchlecht
Bin ich, daß Ihr mich holt. (Auf den Don Juan deutend.)
Nehmt ihn, Ihr habt
Genug daran!
Die Bildſäule des Gouverneurs. Er lauert ſchon, daß er dem Fauſt
Dich zugeſelle. Doch ich kann dich retten,

Wenn du bereuen willst. — Zum letzten Mal
Frag' ich dich mit der Gottheit Donnerstimme:
Willst du bereuen und dich bessern?

Don Juan. Was
Ich bin, das bleib' ich. Bin ich Don Juan,
So bin ich Nichts, werd' ich ein Anderer!
Weit eher Don Juan im Abgrundsschwefel,
Als Heiliger im Paradieseslichte!
Mit Donnerstimme hast du mich gefragt,
Mit Donnerstimme geb' ich dir die Antwort: Nein!

Die Bildsäule des Gouverneurs. Wir sehen uns nicht wieder!

(Sie versinkt.)

Der Ritter (seinen rothen Mantel in die Höhe werfend). Mantel, breit'
Dich aus, entfalt' den Stoff, aus dem du bist
Verfertigt, überflamm' als Feuersbrunst
Dies Haus, sammt den Bewohnern es verzehrend!

(Feuer und Feuerregen.)

Dich aber, Juan, reiß ich mit mir — schmiede
Dich an den Faust! Ich weiß, Ihr strebet nach
Demselben Ziel und karrt doch auf zwei Wagen!

Don Juan. Noch jetzt ruf' ich, als letztes Wort auf Erden:
„König und Ruhm, und Vaterland und Liebe!"

(Der Ritter versinkt und reißt den Don Juan mit fort.)

Leporello. Es brennt in jeder Eck', — ich muß verbrennen.
Gibt's keine Hülfe? Weh', die Flammen kommen!
Sie kommen! Keine Flucht! Ich muß verbrennen!

(Der Vorhang fällt unter Feuer, Donner und Blitz.)

Ende.

Nachwort.

Zur Bühnengeschichte von Grabbes „Don Juan und Faust".

„Die Idee von einem andern Faust, der mit dem Don Juan zusammentrifft, entwickelt sich in meinem Hirnkasten mehr und mehr; ich habe in bezug auf dieses Stück dem heitern Humor, der das Tragische im Hamlet so mildernd durchweht, fleißig nachgespürt," schreibt Grabbe am 29. August 1823 aus Detmold an Tieck. Nach vier Jahren, am 4. Mai 1827, teilt er seinem Verleger Kettembeil in Frankfurt a. M. mit, daß er zwei Szenen aus „Don Juan und Faust" geschrieben habe, um zu versuchen, ob er noch dichten könne, und im März 1828 heißt es in einem Brief an Gubitz in Berlin „Auf Mittensommer hoffe ich die Tragödie „Don Juan und Faust" in fünf Akten zu vollenden; sie ist der Schlußstein meines bisherigen Ideenkreises und wird (Dank für Ihren Rat!) gleich allen meinen künftigen Werken bühnenrecht." Anfang 1829 wird das Erscheinen der Dichtung im Verlage der Hermannschen Buchhandlung angekündigt. Am 19. Januar fand in Braunschweig die Uraufführung von Goethes „Faust" statt, und am 29. März 1829 erschien Grabbes „Don Juan und Faust" auf der Bühne des Detmolder Hoftheaters unter Direktor August Pichler in folgender Besetzung: Gouverneur — Greenberg; Donna Anna — Mad. Lortzing; Don Octavio — Ottinger; Don Juan — Albert Lortzing; Faust — Schmidt; Ritter — Fries; Rubio — Schellhorn; Negro — Elzner; Leporello — Franz Pichler; Gasparo — Gladbach sen.; Lisette — Dem. Thorbeck. Die Musik zu dem Drama hatte Lortzing geschrieben, mit dem Grabbe, nachdem er ihn erst einmal in einer Kritik als Schauspieler angegriffen hatte, nachmals in freundschaftliche Beziehungen getreten war. Auf des Dichters Wunsch auch spielte er den Don Juan. Außer dieser Vorstellung — die keine

Wiederholung erlebte — hat Grabbe niemals eine Aufführung eines seiner Werke gesehen. Auf „Don Juan und Faust“ aber hatte er große Hoffnungen gesetzt. „Ja den Don Juan, den du mir noch stets zu wenig goutierst, überall angekündigt und verschickt — er ist bereits in Lüneburg, wird in Cöln aufgeführt, die Schauspieler reißen sich drum, und von Detmold geht Herr Lortzing damit auf Gastrollen, der vielleicht auch dich besucht — Faust und Don Juan ist ein sehr tiefes Stück,“ schreibt Grabbe am 26. April an Kettembeil, und in einem Briefe Lortzings heißt es bezüglich eines Gastspiels in Cöln: „Wenn er [Direktor Ringelhardt] mir das Stück aufheben wollte, zum Benefiz notabene, soll er meine Musik dazu gratis erhalten.“*)

Der Lüneburger Aufführung folgte am 25. Mai 1832 eine solche in Augsburg; 1838 wird das „Melodrama, ein nacktes Skelett des Grabbeschen Gedichts“, wie die Leipziger Musikzeitung das Stück — offenbar eine Bearbeitung — nennt, viermal im Theater an der Wien gegeben, November 1839 in Preßburg, 1841 in Graz, Februar 1846 in Prag. Nach Jahrzehnten unternahm dann zuerst der Intendant der Schweriner Hofbühne, Alfred v. Wolzogen, die Wiederbelebung des Stückes durch Aufführung einer eigenen Bearbeitung am 30. Oktober 1877, die am 28. Oktober 1879 auch in Riga in Szene ging. In einer Bearbeitung von Victor Léon mit Musik von Alfred Kaiser wurde „Don Juan und Faust“ am 20. Januar 1896 in Nürnberg und am 7. Februar in Bamberg gegeben; in einer Bearbeitung von Paul Lindau mit Musik von Moritz Moszkowski am 8. März 1896 am Hoftheater in Meiningen; in der Einrichtung von Raphael Löwenfeld am 20. März 1899 am Schillertheater in Berlin O. und am 15. Mai 1904 in Hamburg, mit Musik von Wilhelm Harmans; in der Einrichtung von Eugen Kilian am 10. Dezember 1901 in Karlsruhe.**)

Wiederum nach einer längeren Zwischenzeit gelangte am 1. Juli 1917 auf dem Harzer Bergtheater Grabbes Dichtung zur Darstellung.

Eine neue Bühneneinrichtung, die am Nürnberger Stadttheater 21. November 1917 die Erstaufführung erlebte, hatte schon vorher Erich Köhrer geschaffen, der sich im wesentlichen darauf beschränkt,

*) Vgl. Lortzing-Biographie von G. R. Kruse (VII. Band von „Berühmte Musiker“) und Lortzings Briefe (Deutsche Musikbücherei, Band VI).

**) Vgl. Dramaturgische Blätter von Eugen Kilian.

das Drama den Mitteln der Bühne anzupassen, den szenischen Aufbau sowie die Sprache des Dichters aber möglichst unverändert übernimmt. Zum ersten Male seit der Uraufführung ist bei dieser Einrichtung die Tonschöpfung Lortzings wieder berücksichtigt und in ihre Rechte eingesetzt worden. Aus der Entstehungszeit des Stückes heraus geboren und im Einverständnis mit dem Dichter selbst der Tragödie angegliedert, bildet sie eine stimmungsvolle musikalische Umrahmung. Stand Lortzing doch damals noch ganz im Banne der Romantik und komponierte höchst ernsthaft, wie seine Erstlingsoper „Ali Pascha" und sein Oratorium „Die Himmelfahrt Jesu Christi" bezeugen. Nach Jahren erst, in Leipzig, entstanden seine heiteren Opern. — Nach Ausschaltung der von Lortzing aus Werken Mozarts und Spohrs entlehnten Stücke enthält die Partitur zu „Don Juan und Faust" jetzt alle vom Dichter geforderte Musik in Lortzingscher Komposition. Die Gnomenszene, die Lortzing offenbar mit großer Liebe als Melodram und Chorszene durchkomponiert hat, ist in der Köhrerschen Einrichtung an den Anfang des vierten Aktes gestellt, so daß auch dieser einer musikalischen Einleitung nicht entbehrt. Die Szenenfolge ist demnach 2, 3, 1, 4. Die Musiknummern sind: Ouvertüre. — Leporellos Liedchen. — Erster Zwischenakt (Nr. 1). — Ballmusik und Tusch (Nr. 2). — Zweiter Zwischenakt (Nr. 3). — Sphärenmusik (Nr. 4). — Gnomenszene (Nr. 5). — Tafelmusik (Nr. 6). — Finale (Nr. 7).

In dieser Gestalt und Zusammenstellung gewinnt hoffentlich die Grabbe-Lortzingsche Schöpfung dauerndes Leben auf den Bühnen. Von literarischer Seite hat die Dichtung neben manchem absprechenden Urteil auch große Anerkennung erfahren. Rudolf v. Gottschall*) rühmt „Don Juan und Faust" als „eines der großartigsten Erzeugnisse der neueren Nationalliteratur", und Wolfgang Menzel nennt es entzückt ein „tollschönes Stück, in dem die Gedanken Blitze, die Worte Donner und die Empfindungen Schläge sind".

*) Vgl. die Einleitung zu dessen Ausgabe von Grabbes Werken in Reclams Helios-Klassikern.

Georg Richard Kruse.

Karol Adwentowicz, Warszawa
Dzika 34 m. 3
Vitelle, koło Nancy, Lotaryngia
wody na artretyzm